BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

ROK DZIEWIĄTY. TOM XXI. ZESZ. 2.

WARSZAWA, LUTY 1926.

z. 2

GENERAŁ B. WOJSKA ROSYJSKIEGO P. SIMANSKIJ.

PANIKA W WOJSKU.

„Pora już poświęcić zjawiskom paniki jak najstaranniejsze badania".
N. N. Gołowin. „Izsliedowanje boja."
Petersburg, 1907 r., str. 129.

„Serce ludzkie jest punktem wyjścia wszystkich czynów bojowych człowieka; żeby je poznać, należy zbadać to serce".
Maurycy Saski.

I.

Mitologja grecka opowiada, że podczas jednej ze swych wypraw w Indjach Bachus rozłożył się obozem w jakiemś pustem i ukrytem miejscu. Zwiadowcy donieśli, że w pobliżu obozuje bez porównania silniejszy liczbą przeciwnik. Bachusa ogarnął strach, jednak jeden z jego najbliższych pomocników, Pan, bóg pasterstwa, myślistwa i rybołówstwa, nie stracił głowy i wydał polecenie, aby z nastaniem ciemności wojsko Bachusa podniosło dziką wrzawę, która, powtarzana przez echo lasów, skał i wąwozów, zmusiłaby przeciwnika do sądzenia, że ma do czynienia ze znacznie silniejszym wrogiem, niż początkowo sądził. Nieprzyjaciela ogarnęło przerażenie i uciekł. Inna znów legenda mówi, że Pan urodził się z rogami na głowie, miał całkowicie płaski nos, koźle biodra, łydki i kopyta i był tak okropny, że, kiedy oddano go na wychowanie jednej z nimf, ta, również ogarnięta przerażeniem, rzuciła się do ucieczki. Te opowiadania starożytnego świata spowodowały, że od imienia Pana zaczęto nazywać *paniką* te strachy, które z niewiadomych przyczyn ogarniają czasem zbiorowiska ludzkie wogóle, a szeregi wojska w szczególności i zmuszają je do ucieczki.

„Jeżeli w odległej przeszłości, pisze niemiecki pułkownik Pfülf, kiedy w naiwnej wyobraźni ludu, pełnego fantazji i odczu-

cia przyrody, żył jeszcze „wielki Pan“, jakaś zakochana para, odpoczywająca wśród zacisznych krzewów, albo podróżny, zaskoczony w ciszy lasu zmrokiem i zmianą pogody, wyobrażali sobie, że słyszą—pierwsza—w poszumie liści—zbliżające się do niej niedyskretnie kroki, a drugi—w podmuchach burzy—groźny głos rozgniewanego bożka, jeśli następnie wystraszeni i drżący uciekali pod osłonę najbliższego miejsca zamieszkałego, to przeżywali to właśnie, co klasyczny świat grecki nazywał „okropnościami Pana“[1]).

Treść powstałego w ten sposób słowa „panika“ jeszcze w ciągu wielu setek lat po upadku starożytnego świata ograniczała się do indywidualnie przeżywanego uczucia strachu. Tak mówi przynajmniej, wedle mojego poglądu bez dostatecznego oparcia, przytoczony tylko co autor. Zupełnie inne znaczenie nadajemy temu słowu za naszych dni. Z dziedziny pojęć o uczuciach i zachowaniu się oddzielnego człowieka panika przeszła do dziedziny pojęć o uczuciach i zachowaniu się całego tłumu lub masy, to jest stała się przedmiotem tak zwanej *psychologji zbiorowej.*

„Panika, pisze generał Daudignac, jest raptownem załamaniem się, atakiem ślepego strachu, często niewytłumaczalnym, który owłada niespodziewanie *całym oddziałem,* rozprzestrzenia się z piorunującą szybkością i zamienia go w tłum zbiegów“.[2]) „Panika, pisze porucznik Pinouard, jest to raptowne przerażenie, które ogarnia zbiorowisko ludzi, pozbawia ich zdolności oceny położenia i swych korzyści oraz pobudza do szukania w ucieczce ocalenia przed niebezpieczeństwem, w większości wypadków jedynie wyimaginowanem“[3]). Z określeń tych wynika, że cechami paniki za naszych czasów są: *nagłość powstania, bezprzyczynowość, ogarnięcie masy*, tłumu, wogóle jednostek zbiorowych, *szybkość rozprzestrzeniania się w środowisku i zgubny nań wpływ.*

II.

Oczywiście, panika mogła i może owładać poszczególnemi osobami, nie wchodzącemi w skład jednostek zbiorowych. Tak naprzykład Duras-Lasssalle wskazuje w swej pracy na wypadek paniki, która ogarnęła Tamerlana na parę minut przed rozpoczęciem bitwy pod Angorą (20 lipca 1402 r.), bitwy, która rozstrzyg-

---

[1]) Pfülf Emil, Oberst „Die Panik im Kriege“, München 1908, str. 3.

[2]) „Les realités du combat“, Paris, 1915, str. 70.

[3]) Bratskaja pomoszcz, 1908, nr. 7, str. 21.

nęła los sułtana Bajazeta — Pioruna [1]). Przestudjowawszy uważnie chwile po pogromie Prusaków pod Jeną, każdy czytelnik zgodz się prawdopodobnie, że pod wpływem wypadków dnia książę Hohenlohe, dowódca Prusaków, niezależnie od wrażenia, które zdarzenia wywarły na całe wojsko, osobiście znajdował się w stanie panicznego przerażenia, co doprowadziło go pod fortecą Prenzlau do dezycji poddania się. Ze znajomości wojen napoleońskich wiemy doskonale, jaką paniką napełniał Napoleon swych nieprzyjaciół — dowódców strony przeciwnej — kiedy dowiadywali się, że sam Wielki Cesarz i Wódz przybył już na pole bitwy i że wobec tego zaraz gdzieś będzie miało miejsce to znakomite ostatnie „coup de collier", którem genjalny dowódca francuskiego wojska zmiatał siły nieprzyjacielskie z pól bitew.

Jednak wypadki takiej indywidualnej paniki nie mogą nas obecnie interesować, gdyż po pierwsze stosunkowo łatwo im zaradzić, po drugie zdarzają się stosunkowo rzadko i trwają niedługo, po trzecie szkodliwy i zgubny ich wpływ może zamknąć się w granicach jednego tylko serca ludzkiego, serca wodza. Jeżeli zaś wspominam o tem, to tylko dlatego, aby odrzucić zdanie Pfülfa, który sądzi, że indywidualne paniki już skończyły się i wskutek tego omawia wyłącznie paniki w jednostkach zbiorowych. Po tem omówieniu pójdę za jego przykładem i będę rozważał jedynie te wypadki, gdy panika ogarnia jakiś tłum lub masę ludzką.

Pod wpływem wydarzeń panika ogarnąć może wszelkie jednostki zbiorowe, czy to tłum, składający się z osób różnych warstw, wieku i płci, czy oddziały, a nawet armje [2]), zorganizowane, utworzone z ludzi dorosłych, w mniejszym lub większym stopniu wychowane i przygotowane do swego zadania, a przytem przeniknięte jedną ideą. W obu wypadkach wyniki napadu strachu, t. j. paniki, są podobne; przyczyny jednak, które wywołują i uśmierzają panikę, nie są jednakowe, jak niejednakowe są w swym składzie tłum i oddział wojskowy.

---

[1]) „O zwanji gieniernała... i t. d." (Wojennaja Bibljotieka, t. I, str. 384). Wskazano tam również na sposób, do którego uciekł się Tamerlan, aby przywrócić swe zwykle panowanie nad sobą: „przyzywa swego historyka, zmusza go do przeczytania paru ustępów, mówiących o głośniejszych działaniach jego poprzedników; męstwo jego odradza się, staje się bohaterem, walczy, jak mężny żołnierz—i na Bajazeta nałożono więzy".

[2]) Przytoczę niżej rozumowanie, zaczerpnięte z artykulu Niewieżina „Biegstwo poliewoj armji i mietod wozstanowlenja bojesposobnosti" (Wojennaja Mysl' i Riewolucja, 1923, kniga pierwaja, str. 35—48).

Oddział wojskowy, jednorodny w swym składzie i mniej lub więcej przygotowany do walki, czerpie siły do przeciwstawienia się panice w swej organizacji i w uczuciach, ożywiających jego ducha. Możemy tu więc mówić o *środkach zapobiegawczych;* nawet wtedy, gdy panika już rozpoczęła się, może ją jeszcze stłumić hierarchja wojskowa i napięcie woli dowódcy; innemi słowy może być mowa o *środkach przeciwdziałania.*

W niejednorodnym zaś tłumie, złożonym z całkowicie przypadkowych elementów, niema żadnych składników, które mogłyby panice zapobiec, osłabić ją lub uśmierzyć. Ma to miejsce nawet wtedy, gdy w skład tłumu wchodzą elementy stosunkowo jednorodne, jak to było naprzykład w Paryżu podczas znanej paniki, gdy wybuchnął pożar bazaru w czasie pewnej dobroczynnej kwesty, na którą zebrało się najlepsze towarzystwo francuskiej stolicy. Nie było wówczas siły, która mogłaby przeciwdziałać, i panika ta, ze względu na swój charakter, zabarwienie, sceny i wyniki, zajęła w pamięci narodu miejsce bez porównania wydatniejsze, niż paniki, które w walkach ostatnich czasów ogarniały wojska europejskie.

Poniżej mówić będę wyłącznie o panice w *wojskowych* jednostkach zbiorowych.

III.

Zwężając w ten sposób nasze zadanie do 1) ram pewnej zbiorowości oraz 2) do oddziałów wojskowych, jako wyłącznie interesujących nas jednostek zbiorowych, możemy stwierdzić, że nawet w tak zwężonej dziedzinie spotykamy się z ogromną ilością poszczególnych wypadków paniki i z olbrzymią ilością odcieni, które w wypadkach tych panika posiadała. Wypadki paniki miewały miejsce we *wszystkich* wojskach *wszystkich* narodów, zarówno kulturalnych jak niekulturalnych, w wojskach *wszystkich państw,* wojskach najrozmaiciej organizowanych, najrozmaitszego składu, stanu i nastroju, ogarniały wodzów wszelkiej skali talentu, doświadczenia i umiejętności, nawet tych, których uznano za największych. Wypadki te odróżniały się czasem swego trwania i natężeniem, miewały miejsce na samem polu bitwy, a nawet rozciągały się na cały teatr działań wojennych; wywołały je najróżnorodniejsze przyczyny—zarówno wielkie jak i małe. „Panika jest równie stara, jak historja, pisze Trochu, czego dowodzi samo słowo panika, wzięte z greckiej mitologji. We wszystkich wojskach paniki

zdarzały się, *we wszystkich wojskach*, rzec mogę, *zdarzać się będą*. Młode wojsko podlega im oczywiście łatwiej, niż wojsko ostrzelane; stopień wrażliwości ich również warunkuje panikę, lecz, *żaden oddział wojskowy w pewnej chwili nie uniknie tego losu*" [1]).

„Jeśli kiedykolwiek człowiek przygotowany był wewnętrznie do wojny, to był nim niewątpliwie Spartańczyk, czytamy w jednej z prac Puzyrewskiego, a jednak zadawano mu klęski, jednak *uciekał*... Spartańczycy uciekali nawet wtedy, kiedy powinniby byli co do jednego pozostać na polu bitwy... Anglicy z ich zimną krwią i ich strasznym, szybkim ogniem, Rosjanie z ich wytrwałością ustępowali przed impulsem. Niemiec ulegał również, Niemiec, którego ze względu na łatwość nadania mu formy oraz na solidność nazywano doskonałym materjałem wojennym" [2]).

A więc panika nie jest bynajmniej czemś wyjątkowem. Odwrotnie, przejawy jej w mniej lub więcej ostrej formie okazują się zjawiskiem zupełnie pospolitem.

To, że panika jest zjawiskiem historycznem, wspólnem dla wszystkich wojsk i narodów, wyklucza wszelki cel systematycznego pokrywania milczeniem oddzielnych wypadków paniki, o czem będę mówił niżej. Przeszkadzało to jednak postawieniu na porządek dnia zagadnienia wszechstronnego zbadania tego zjawiska, które, pomimo że pospolite, jednak dla powodzenia walki jest bardzo szkodliwe i wywiera niemały wpływ na ogólny bieg działań wojennych.

IV.

Zbadaniu rozpatrywanego zagadnienia przeszkadzał również pogląd, jakoby większość panik, rozpoczynając się od wyimaginowanego jedynie niebezpieczeństwa, była w istocie swej zjawiskiem bezwarunkowo bezprzyczynowem.

„Wieczorem w dniu bitwy pod Saint-Privat (18 sierpnia 1870), pisze gen. Castet, jechaliśmy do Ban-Saint-Martin wśród znajdujących się w odwrocie kolumn piechoty, kiedy raptownie usły-

---

[1]) „L'armée française en 1867, Paris 1867, str. 249.

[2]) Puzyriewskij, A. K. „Izsliedowanje boja w driewnija i nowiejszija wriemiena". Izwlieczienje iz fr. soczinienja połk. de-Pika. Izd. 2-oje., Warszawa 1902, str. 118. I w ostatniej wojnie Niemcy nie stanowili wyjątku. „W wojsku niemieckiem, jak i w innych, w ciężkich warunkach wojny zdarzały się paniki i rozpowszechniały się fantastycznie niemożliwe pogłoski, które otrzymały nazwę „etapowych" (Wojennaja Nauka i Riewolucja, kniga pierwaja, 1921, str. 472). Powrócę jeszcze do wypadku paniki, który miał miejsce w niemieckiem wojsku w 1914—18 r.

szeliśmy poza nami jakiś szum, pochodzący jakby od trzęsienia ziemi; dźwięki wciąż rosły, słychać było szczęk broni, jęki, krzyki, jednem słowem jakiś szum piekielnie ogłuszający. Trafiliśmy w obłok gęstego kurzu, który zakrył niebo, i zaledwie rozróżniliśmy jeźdźców, którzy w pełnym cwale przemknęli mimo nas [1]). Zbici w kupę, gnali jak huragan, jakby ztyłu podpędzani biczami. Była to panika. *Jak jednak mogła powstać po bitwie, kiedy strzelanina już ucichła?* W jaki sposób mogło zdarzyć się, że odważni dowódcy nie zapobiegli jej, a sami znaleźli się wśród tego dzikiego cwału" [2]).

O drugiej panice, która powstała bez widocznej przyczyny, wiem osobiście z praktyki pierwszych dni wojny światowej, kiedy rozpoczynała się t. zw. wielka bitwa galicyjska. X korpus rosyjski, zdajdujący się podówczas jeszcze pod dowództwem znanego gen. Sieversa, którego w lutym 1915 r. rozbili Niemcy w Prusach Wschodnich i w lesie Augustowskim, maszerował trzema kolumnami. Kolumna środkowa, która stanowiła jedną z dywizyj rezerwowych [3]), posuwała się szosą, a dwie drugie dywizje (9-a i 31-a) równoległemi drogami na prawo i lewo od szosy. Przy środkowej kolumnie znajdował się wraz ze swym sztabem sam dowódca korpusu. Było już ciemno, kiedy czoła kolumn osiągnęły wyznaczoną na ten dzień linję i oddziały powinny były rozejść się na miejsca noclegów. Panowała zupełna cisza; nic nie mówiło o obecności nieprzyjaciela. Doprowadziwszy dywizję rezerwową do miejsca jej noclegu, dowódca korpusu zawrócił do miejsca postoju swego sztabu. Po jakimś czasie, nieoczekiwanie, usłyszał na podwórzu sztabu jakiś hałas, świadczący o obecności tam znaczniejszej ilości ludzi. Posłani oficerowie sprawdzili, że nietylko podwórze, ale i cała wieś zapełniona jest ludźmi i że widocznie zbiegła się tu cała dywizja rezerwowa, łącznie z dowództwem i oficerami. Wobec konieczności natychmiastowego przywrócenia porządku i skierowania dywizji na jej poprzednie miejsce, rozpoczęto poszukiwania jej dowódcy. Jakżeż zadziwili się poszukujący, gdy znaleźli dowódcę i jego sztab w tem samem miejscu, w którem zostawił ich dowódca korpusu. Tak jak poprzednio znajdowali się na szosie, porozsiadali się przy latarni koło wozu sanitarnego, rozłożyli na stopniu wozu mapę i studjowali ją, przygotowywując

---

[1]) Mowa o panice, która ogarnęła część dywizji kawalerji gen. Clérambault.

[2]) Castet, général „Ce que j'ai vu" (Bratskaja pomoszcz, 1908, nr. 7, str. 30).

[3]) Numeru jej nie wiem ściśle, a więc nie podaję.

rozkazy na dzień następny, i nawet nie podejrzewali, że pozostali się na szosie sami jedni, bez swej dywizji, która pośpiesznie zbiegła parę wiorst wtył.

O podobnym wypadku paniki, której niczem nie można wyjaśnić, pisze Nowak. Mowa jest o obronie Lwowa przez Austrjaków w sierpniu i wrześniu 1914 r. „Można jeszcze było bronić stolicy, pisze Nowak, Conrad postanowił to czynić. Lecz postanowienie to musiało ugiąć się przed jednem z tych wydarzeń, które niejednokrotnie *bez przyczyny* oddziaływują na nerwy wojska. Koło Żółkwi, w pobliżu niewielkiego lasu, 32-ą dywizję honwedów raptownie ogarnęła panika. Dywizja uciekła *bez żadnego powodu*. Wytworzyła się luka. W tych warunkach nie było już środków do obrony Lwowa! Conrad przesunął szybko swój front wtył i zajął pozycje koło stawów Gródka [1]).

Sumując niejednokrotne zdarzenia paniki w wojsku austrjacko-węgierskiem podczas pierwszych dni wojny, rozdrażniony gen. Conrad z goryczą podkreśla, że w większości wypadków paniki powstawały bez przyczyn, a mianowicie, kiedy „jedno ze zwierząt tego stada, ogarnięte strachem, rzucało się do ucieczki [2])".

Przy bardziej uważnem zbadaniu faktów okazuje się jednak, że mniej lub więcej zrozumiała i usprawiedliwiona przyczyna paniki istniała zawsze. W pierwszym ze wspomnianych wypadków żywe były jeszcze w szeregach wrażenia ciężkich, krwawych scen w Saint-Privat, uskutecznionego przez Sasów obejścia prawego skrzydła francuskiej armji, zrozumienia, że trzeba cofać się pod naporem nieprzyjaciela [3]); w pozostałych wypadkach bezwątpienia odegrała rolę szczególna wrażliwość oddziałów rezerwowych oraz, chociaż kadrowych, ale widocznie niedość zespolonych oddziałów austrjackich, które po raz pierwszy znalazły się w prawdziwem położeniu bojowem. W tym samym ustępie, w którym znajdują się dowody rozdrażnienia Conrada z powodu częstych wypadków paniki, szef austrjacko-węgierskiego Sztabu General-

---

[1]) Nowak, K. F. „Les dessous de la défaite", Paris, 1925, str. 56.

[2]) Feldmarschall Conrad „Aus meiner Dienstzeit", Wien, 1923, tom IV, str. 650.

[3]) Dochodzenia przyczyn tej paniki w rozporządzeniu swem nie miałem, wskutek czego przytoczyłem tylko te, które w danych warunkach wydają się najbardziej prawdopodobne. Nie ulega wątpliwości, że w rzeczywistości mogły działać przyczyny bardziej bezpośrednie. Np. oddziały kawalerji, które rzuciły się ku Metzowi, mogły być poprzednio porzucone przez swych wyższych dowódców.

nego podaje również i pewne ich wytłumaczenie, mówi mianowicie, że w każdem wojsku psychoza masy występuje szczególnie wyraziście w ciągu pierwszych dni walki i że wtedy masa ta zamienia się w stado zwierząt [1]).

V.

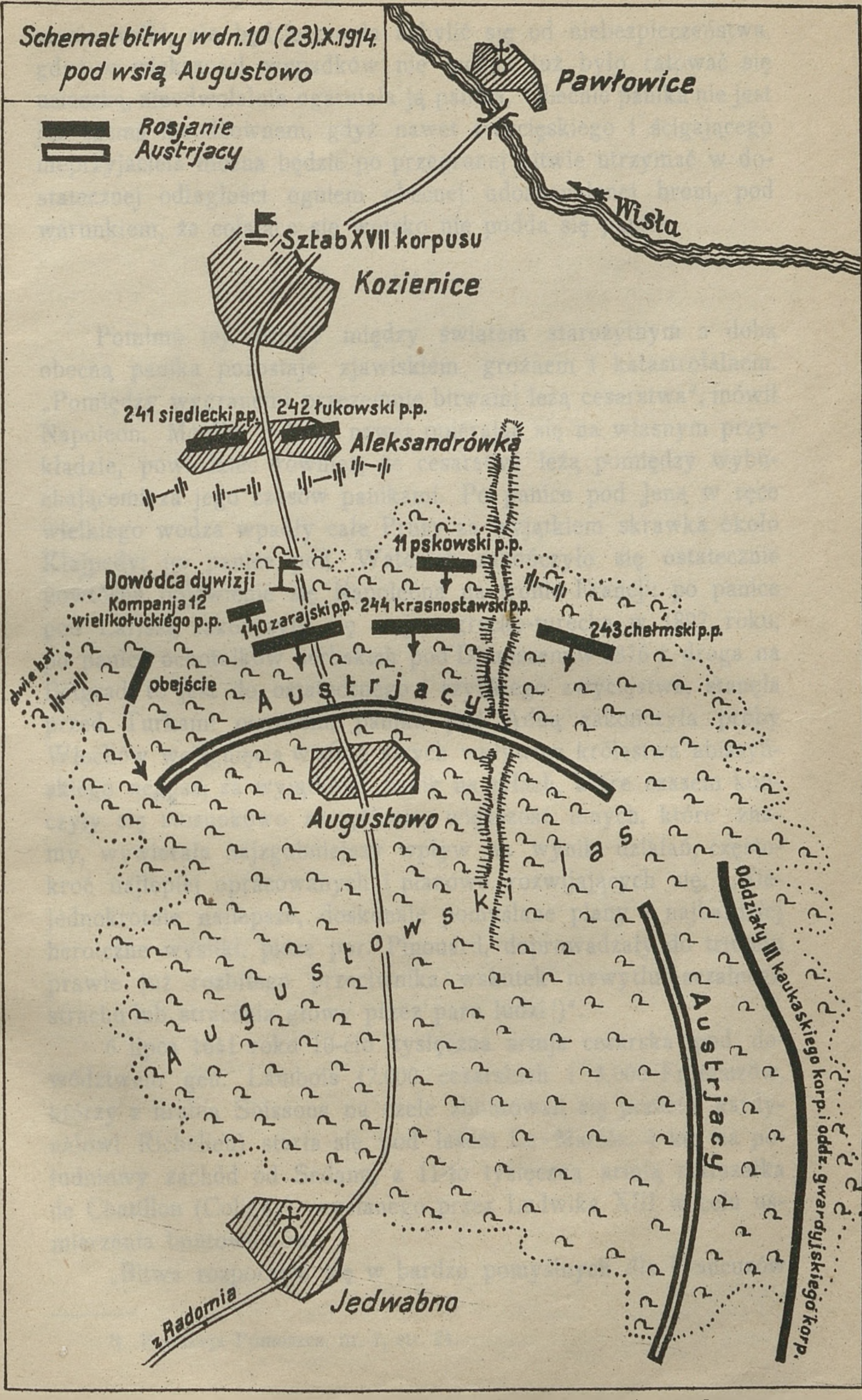
To stałe istnienie przyczyn pozwala na bardziej zdecydowane i trwalsze rozwiązanie zagadnienia, tyczącego się środków zapobiegawczych. W dalszym ciągu, w ustępie historycznym, poświęconym panice, postaram się wydzielić te przyczyny z pośród szczegółów samego zdarzenia i rozbić je na kategorje. Zobaczymy, że podstawa paniki leżeć będzie nie w chwili jej faktycznego powstania, a czasem znacznie głębiej, w podstawowych zasadach, wedle których dane wojsko tworzyło się, wychowywało, szkoliło, wogóle przygotowywało do swego wielkiego zadania. A zatem uważne zbadanie przyczyn paniki może posłużyć nietylko do wyboru środków zapobiegawczych i środków przeciwdziałania na samem polu bitwy, ale i do wypracowania środków, służących do zapobiegnięcia panice już w okresie przedwojennym, to jest za czasu pokoju. Dzisiaj, kiedy obok olbrzymiego doświadczenia, płynącego z ostatniej wojny, kierownicy spraw wojskowych spotykają się z dążeniami do nowego układu całego politycznego, ekonomicznego i społecznego życia narodów europejskich i mimowoli zatrzymują się na rozdrożu, wyszukując sposobów pogodzenia wymagań sztuki i sprawy wojennej z wymaganiami zmęczonych wojną i jej skutkami mas ludowych—staje się szczególnie cenną tylko co wspomniana możność poznania istotnych przyczyn niedomagań, które przejawiły się na polu walki w formie wielokrotnych wypadków panicznej ucieczki.

Panika, jako zjawisko nierzadkie w bitwie oraz wogóle w czasie marszów i walki, była znana, jak wspomniałem poprzednio, jeszcze w głębokiej starożytności. „W starożytności, mówi Ardant du Picq, panika była nieuniknionym skutkiem bitwy i ten z walczących zostawał zwycięzcą, który dłużej mógł stawić jej czoło [2])“. W owe czasy, kiedy ludzie spotykali się na odległość miecza lub włóczni, kiedy strona więcej zmęczona lub łatwiej poddająca się zmęczeniu wiedziała doskonale, że w chwili, gdy dojdzie do granicy swych sił fizycznych i duchowych i zaprze-

---

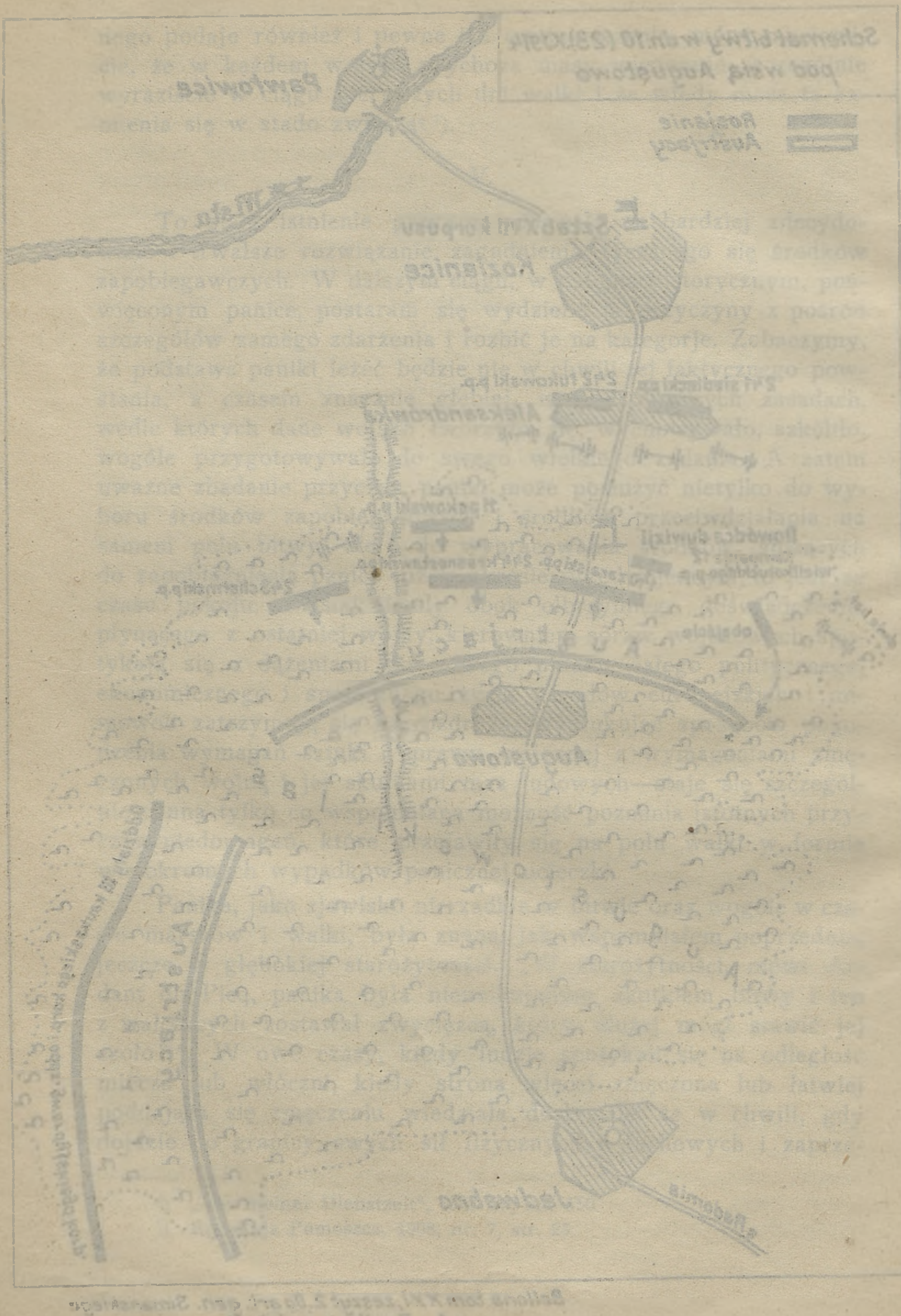
[1]) „Aus meiner Dienstzeit“, tom IV, str. 650.

[2]) Bratskaja Pomoszcz, 1908, nr. 7, str. 23.



Schemat bitwy w dn. 10 (23). X. 1914.
pod wsią Augustowo

Bellona tom XXI, zeszyt 2. Do art. gen. Simanskiego
p.t. „Panika w wojsku”.


Schemat bitwy w dn. 10 (23) IX 914
pod wsią Augustowo
Rosjanie
Austrjacy

stanie walki, nie będzie mogła uchylić się od niebezpieczeństwa, gdyż w większości wypadków nie można już było ratować się ucieczką, nieodwołalnie ogarniała ją panika, Obecnie panika nie jest już czemś nieodzownem, gdyż nawet zwycięskiego i ścigającego nieprzyjaciela można będzie po przegranej bitwie utrzymać w dostatecznej odległości ogniem obecnej udoskonalonej broni, pod warunkiem, że cofające się wojsko nie podda się panice.

VI.

Pomimo tej różnicy między światem starożytnym a dobą obecną panika pozostaje zjawiskiem groźnem i katastrofalnem. „Pomiędzy wygranemi przezemnie bitwami leżą cesarstwa", mówił Napoleon. Mógłby jednak, nawet opierając się na własnym przykładzie, powiedzieć również, że cesarstwa leżą pomiędzy wybuchającemi za jego czasów panikami. Po panice pod Jeną w ręce wielkiego wodza wpadły całe Prusy za wyjątkiem skrawka około Kłajpedy; po panice pod Waterloo zakończyło się ostatecznie powtórne pojawienie się Napoleona na tronie Francji; po panice pod Larissą zakończyła się wojna grecko-turecka w 1897 roku; po panice ochotników serbskich pod Djuniszem w 1876 r. droga na Belgrad, to jest do ostatecznego i szybkiego zwycięstwa, stanęła przed Turkami otworem; panika pod Aduą zakończyła próby Włochów wciągnięcia w sferę swych wpływów królestwa abissyńskiego negusa; za wyjątkiem panik na tyłach, które czasem kończyły się stosunkowo szczęśliwie, większość innych, które znamy, wywierała najzgubniejszy wpływ na wynik działań, częstokroć najlepiej opracowanych i planowo rozwijających się. „Niejednokrotnie najlepsze, doskonale pomyślane plany i najbardziej heroiczne wysiłki, pisze por. Pinouard, doprowadzały do triumfu prawie już rozbitego przeciwnika wskutek niewytłumaczalnego strachu lub stracenia głowy przez paru ludzi [1]".

6 lipca 1641 roku 10-cio tysięczna armja cesarska pod dowództwem gen. Lambois (7.000 cesarskich i 3.000 Francuzów, którzy z hrabią Soissons na czele zbuntowali się przeciw kardynałowi Richelieu) starła się pod lasem Le-Marfée, 4 km na południowy zachód od Sedanu, z 11-to tysięczną armją marszałka de Chatillon (Coligny), wysłanego przez Ludwika XIII w celu uśmierzenia buntowników.

„Bitwa rozpoczęła się w bardzo pomyślnych dla Francuzów

---

[1]) Bratskaja Pomoszcz, nr. 7, str. 24.

warunkach, pisze Pinouard; świetnie wyszkoleni i prowadzeni przez doskonałych dowódców napadli na cesarskich, znajdujących się w marszu; *całkowita klęska cesarskich wydawała się nieuchronna*, gdy raptem francuska kawalerja prawego skrzydła rzuciła się do ucieczki. Paniczny strach owładnął zdemoralizowaną przez to piechotą. Kawalerja lewego skrzydła również niepowstrzymanie runęła wtył. Dowódca francuski, markiz de Chatillon, zmuszony był szukać ocalenia w ucieczce razem ze swemi pięciu oficerami i pięciu ludźmi swojej straży przybocznej [1]). 2000 jeńców, wszystkie działa, tabory, kasa, wpadły w ręce przypadkowego zwycięzcy.

Opisując tę ucieczkę, jeden z uczestników bitwy, hrabia Roussillon, pisze co następuje: „Strach do tego stopnia ogarnął naszą tchórzliwą i nędzną kawalerję, że żadne wysiłki dowódcy nie mogły jej powstrzymać. Przy dźwiękach trąb, z rozwianemi chorągwiami uciekło wszystko. Ludzie, noszący miecze, nigdy jeszcze nie dochodzili do podobnej hańby. Nasi małoduszni żołnierze *sami zadali sobie klęskę, a wróg nie przedsiębrał nic w celu wyzyskania zwycięstwa; odwrotnie, uciekał przed tymi, którzy zdecydowali się nań nacierać*".

„Przykład dowódcy, korzystne ugrupowanie, zaskoczenie przeciwnika natarciem, niekorzystne dlań warunki miejscowe, wszystkie jednem słowem pomyślne szanse zwycięstwa posłużyły jedynie do tem większej naszej hańby", dodaje Fabert.

Z osobistej praktyki 1914 r. mogę przytoczyć następujące zdarzenie.

8-ego października tego roku, po znanych walkach nad Wisłą i na południowy zachód od Warszawy, w okresie tak zwanej operacji warszawsko-dęblińskiej, postępując za cofającem się wojskiem niemieckiem, oddziały XVII korpusu rosyjskiego zajęły Kozienice i wsie sąsiednie. Do wioski Jedwabno, leżącej po przeciwległej stronie lasu Augustowskiego [2]), wysunięto straż przednią w składzie 1-ej brygady 3-ej dywizji piechoty. Tymczasem nieprzyjaciel otrzymał znaczne posiłki i 9-go rosyjska straż przednia, pobita, cofnęła się na północ od wsi Augustowo, znajdującej się w samym środku dużego i dość gęstego lasu. Na pomoc napieranej przez nieprzyjaciela straży przedniej jeszcze w ciągu dnia

---

[1]) Bratskaja Pomoszcz, 1908, nr. 7, str. 24.

[2]) Nie należy mieszać z lasem o podobnej nazwie, znajdującym się między Grodnem a granicą pruską, szeroko znanym z powodu katastrofy XX korpusu rosyjskiego. Możliwe, że las pod Kozienicami ma jakąś inną oficjalną nazwę, ta jest mi jednak nieznana. (Puszcza Kozienicka. Przyp. redakcji).

9-go października pchnięto silne wzmocnienia. Wieczorem, kiedy dowódca 3-ej dywizji piechoty, gen. Połzikow, ze względu na rozstrój nerwów, złożył dowództwo i zamienił go dowódca 61 dywizji piechoty, nowy dowódca miał w swem rozporządzeniu: 2 pułki 3-ej dywizji piechoty (11 pskowski i 12 wielkołucki), 2 pułki 61 dywizji (243 chełmski i 244 krasnostawski) i jeden pułk 35 dywizji (140 zarajski) z dwoma brygadami artylerji (3-ą i 61-ą). Prócz tego w pobliżu, we wsi Aleksandrówka, na południe od Kozienic, znajdowała się 1-a brygada 61 dywizji piechoty (241 siedlecki i 242 łukowski), stanowiąca odwód korpusu [1]).

Siły te, nawet nie biorąc pod uwagę odwodu korpusu, były dość znaczne oraz najzupełniej dostateczne do walki z nacierającemi na Kozienice Austrjakami, gdyby wszystkie oddziały znajdowały się w pełnym swym składzie i jeśliby wśród nich nie znajdowało się oddziałów rezerwowych, niedość ostrzelanych i zamało zespolonych. Stosunkowo pełne były właśnie pułki tej ostatniej kategorji oraz 11 pskowski pułk piechoty; co się zaś tyczy pułków wielkołuckiego i zarajskiego, to pierwszy był już tylko resztką dawnego pułku, a drugi, chociaż zachował pełną liczbę bataljonów, ale liczba ludzi w bataljonach dosięgała zaledwie połowy poprzedniego stanu.

Na lewem skrzydle, oddzielony od reszty oddziałów dość znacznym wąwozem, znajdował się 243 chełmski pułk piechoty z dwoma baterjami [2]). Późnym wieczorem 9-ego października i ten pułk podporządkowano dowódcy 61 dywizji piechoty.

Rozkazy dowódcy 61 dywizji sprowadzały się do następujących wytycznych. Wczesnym rankiem 10-ego października trzy pułki—zarajski, krasnostawski i chełmski [3])—miały równocześnie rozpocząć natarcie; celem działań było owładnięcie wsią Augustowo i wyjście na południowy skraj lasu ku wsi Jedwabno; przytem, ponieważ w przeddzień, t. j. 9-ego, nieprzyjaciel w celu obejścia lewego skrzydła rosyjskiego posiłkował się stale wspomnianym powyżej wąwozem, dowódca 244 pułku krasnostawskiego otrzymał rozkaz, aby w żadnym wypadku nie oddalał się od wąwozu

---

[1]) Trudno stwierdzić, czy oba pułki stanowiły odwód korpusu, gdyż, kiedy w lesie wybuchnęła katastrofa, o której mowa poniżej, dowódca 61 dywizji piechoty ściągnął pułk łukowski swym osobistym rozkazem.

[2]) Początkowo pułk ten działał całkowicie samodzielnie; przy pułku znajdował się dowódca brygady 61 dywizji piechoty generał major książę Orłow.

[3]) Wyliczam je w kolejnym porządku od prawego skrzydła.

oraz posunął po jego dnie osobny oddział osłonowy, który równocześnie zapewniałby łączność z sąsiednim chełmskim pułkiem; oddziały wielkołuckiego pułku z dwoma baterjami 3 brygady artylerji, wsparte przez sąsiadujące kompanje pułku zarajskiego, powinny były na lewej flance oskrzydlić nieprzyjacielskie pozycje pod wsią Augustowo. W odwodzie dowódcy pozostawał 11 pskowski pułk piechoty oraz znakomite, zuchowate kompanje, które tylko co przybyły jako uzupełnienie wielkołuckiego pułku; pskowski pułk powinien był posuwać się za lewem skrzydłem krasnostawskiego, a wspomniane kompanje miały w razie potrzeby podtrzymać zamierzone oskrzydlenie.

Do godziny 12¹/2 wypadki rozwijały się pomyślnie i można było oczekiwać śmiało, że uda się zająć wieś Augustowo nawet bez poważniejszych strat. Ale około godziny 13-ej rezerwowy 244 krasnostawski pułk piechoty nie wytrzymał. Stosownie do szablonu, który panował za czasów pokoju, bataljonem kierunkowym stał się nie lewoskrzydłowy, jak to wyraźnie określił dowódca dywizji, ale prawoskrzydłowy I-y bataljon, wskutek czego pułk oderwał się od wąwozu i Austrjacy znowu mieli możność posunąć się częścią sił dnem wąwozu. Równocześnie z pojawieniem się ich na lewem skrzydle pułku krasnostawskiego na prawo odezwały się, groźnie grzmiąc po lesie, wystrzały dwóch bateryj oddziału oskrzydlającego Austrjaków. Baterje te opóźniły się bardzo, z wielkim wysiłkiem udało się je wciągnąć do lasu, zato bardzo skutecznie wzięły austrjackie pozycje pod ogień skrzydłowy.

U przeciwnika wszczęło się zamieszanie i prawdopodobnie wkrótce musiałby zacząć odwrót. Sprawy jednak poszły innym torem. Ogłuszeni grzmotem własnych strzałów działowych, zaniepokojeni obejściem ich lewego skrzydła, nieprzywykli do walk w lesie, nieumiejętnie kierowani przez niedoświadczonych chorążych rezerwy [1]), szeregowi *w panicznem przerażeniu* rozpoczęli uciekać częściowo na prawo ku linji, którą zajmował pułk zarajski, częściowo wtył ku północnym wyjściom z lasu. Na przedzie uciekających lasem biegli chorążowie, na przedzie 9-ej kompanji uciekał bez czapki młody, na pozór zuchowaty sierżant szef [2]), po drodze

---

¹) Większość oficerów kadrowych pułk stracił jeszcze w czasie pierwszej bitwy, 15 sierpnia, pod wsią Wasilów (we wschodniej Galicji).

²) Następnego dnia podczas dochodzeń dowódca 61 dywizji piechoty osobiście zerwał z niego oznaki stopnia i jako szeregowca przeniósł do innej kompanji. 4 listopada tegoż roku w pierwszej bitwie pod Krakowem zdegradowany sierżant, zauważywszy, że ogień austrjacki z jakiegoś powodu za-

z Augustowa stopniowo odchodziło paru oficerów, a następnie pospiesznie przeszedł sam dowódca pułku; wszyscy tłumaczyli się koniecznością odszukania pułkowej chorągwi, a dowódca pułku, że nieodzowne jest obmyślenie środków jej ocalenia [1]). Słowem—zwykły obraz paniki w wojsku.

Wkrótce tąż drogą nadbiegł oszalały wprost dowódca pułku zarajskiego i, nie bacząc na stojących obok szeregowców z odwodu dywizji, pełen przerażenia rozpoczął meldować dowódcy 61 dywizji, że pułk krasnostawski wniósł panikę do jego dwóch bataljonów i że pułk zarajski również odpłynął wtył. Ponieważ próby uśmierzenia paniki w dużym i gęstym lesie okazały się oczywiście daremne, pozostawało jedno — o ile możności zmniejszyć jej zgubne skutki. Dowódca dywizji rozpoczął natychmiast odprowadzać wtył obie baterje oskrzydlającej kolumny i osobiście poprowadził na północny skraj lasu znajdujące się przy nim kompanje wielkołuckiego pułku. Kompanje próbowały nieraz przyspieszyć kroku i, być może, pójść za przykładem pułku krasnostawskiego, jednak dowódca dywizji nie pozwolił im poddać się tak trwożliwemu nastrojowi. Przy każdej podobnej próbie osobiście podawał komendę „krótszy krok“ i liczył tempo. Ostatecznie cały oddział szczęśliwie wyprowadził z lasu i, ściągnąwszy 242 pułk, zatrzymał dalsze posuwanie się Austrjaków [2]).

Pułk lewoskrzydłowy—chełmski—oskrzydlony od prawej flanki przez tych samych Austrjaków, którzy przeszli wąwozem, również zatrzymał się, a, kiedy zginął znajdujący się przy pułku gen. Orłow, pospiesznie rzucił się wtył na wyjściową linję swego natarcia.

A zatem, wskutek nieoczekiwanej paniki w krasnostawskim pułku, niedość, że wyniki pomyślnie rozpoczętego działania zostały zniweczone, ale wobec tego, że Austrjacy posiadali tu znaczne siły, mogła nastąpić poważna katastrofa. Pomimo nadciągnięcia wieczo-

---

milknął, zawezwał drugiego szeregowca i razem z nim udał się do nieprzyjacielskich okopów. Po 10 minutach wyprowadził stamtąd 2 austrjackie kompanje wraz z oficerami, razem przeszło 200 ludzi. Świadek tego czynu, dowódca 61 dywizji piechoty, na miejscu zwrócił mu odznaki sierżanta, przeniósł do dawniej jego kompanji i wystarał się dlań o krzyż św. Jerzego. Jeśli mię tylko pamięć nie myli, sierżant ten w 1915 r. zginął śmiercią bohaterską.

[1]) Były to w danym wypadku zwykłe wymówki, miały jednak za podstawę tę trwogę, którą przetrwali oficerowie łukowskiego pułku, kiedy 16 sierpnia 1914 r. podczas napadu kawalerji austrjackiej, uchodząc w ciemności, pułk zgubił swą chorągiew i kiedy następnie obawiano się jego rozwiązania.

[2]) Tamże rozkazem dowódcy korpusu posunięto 241 siedlecki pułk piechoty.

rem 10-ego całego XVI-ego korpusu nie udało się posunąć się do Augustowa i owładnąć lasem. Austrjacy cofnęli się dopiero 13-ego października, kiedy wyraźnie zaznaczyło się powodzenie III kaukaskiego i gwardyjskiego korpusów, nacierających w ogólnym kierunku Dęblin—Jedwabno, t. j. na ich tyły.

Oczywiście, przykładów, w których wypadkowa panika niweczyła działania rokujące najlepsze wyniki, możnaby przytoczyć bardzo wiele. Ograniczam się jednak do przytoczenia tych dwóch mało lub całkowicie nieznanych przykładów, sądząc, że wyjaśniają one dostatecznie moją myśl podstawową, którą przedemną jeszcze wypowiedział gen. Daudignac, a mianowicie, że „skutki panik mogą być straszne“ [1]. W ustępie, poświęconym historji najbardziej znanych wypadków paniki, zobaczymy, jak okropne położenie mogłoby się naprzykład wytworzyć dla Francuzów w 1809 r. pod Wagram, wieczorem po wygranej już bitwie, lub dla Rosjan w 1877 r. na całym ich teatrze działań w Bułgarji, gdyby ludziom panicznie uciekającym do mostów u wyspy Lobau i u miasta Szistowo, udało się zniszczyć te mosty mimowolnie, czy też celowo, aby postawić między sobą tak potężną przegrodę, jak Dunaj. Cóż dziwnego, że strzegący mostów w Szistowie czcigodny gen. Rychter, dowódca brygady saperów, uległ w ciągu tych chwil tak silnemu wstrząsowi duchowemu, że odbiło się to na całym jego organizmie i że w następstwie, kiedy był już dowódcą XVI korpusu w Witebsku, niespodziewanie dla wszystkich popełnił samobójstwo.

VII.

Jest jednak jeszcze jedna strona paniki, nie tak rzucająca się w oczy, jak jej zewnętrzne skutki, kto wie jednak, czy nie groźniejsza. Dowódca, jeśli tylko będzie przypuszczał, że oddziały jego wskutek swego składu, sposobu formowania, stopnia przygotowania do walki są mniej lub więcej dostępne panice, będzie zawsze skrępowany w swych decyzjach. Będzie miał w swych rękach broń, której nie będzie dowierzał. Wyniknie stąd, że nieraz, pojmując, jaką drogą powinienby kroczyć, aby zdobyć zwycięstwo nad nieprzyjacielem, będzie musiał się jej wyrzec, jeśli sądzi, że jego oddziały nie będą umiały „pójść po tej drodze“ i że może to przy pierwszem lepszem skomplikowaniu położenia wywołać prawdziwą katastrofę. Jeżeli zaś wybrał inną, gorszą, mniej zde-

[1]) Daudignac, str. 72.

cydowaną, bardziej prymitywną drogę, po której sam niechętnie kroczy, i spotkało go wskutek tego niepowodzenie, to to znów pozbawia go tak cennego w walce zaufania wojska. Wynikało stąd wzajemne niedowierzanie i wielokrotnie powodzenie stawało się udziałem wroga.

O tym dramacie dowódcy pisałem już na stronicach Bellony w artykule „Mobilizacja wojska rosyjskiego w 1914 r. i jej braki" [1]).

Przypomnijmy sobie, że takie zjawiska, jak brak wiary wodza w swe własne wojsko, nie były wyjątkiem, ale czemś dość częstem. Cała strategja i taktyka wojsk europejskich XVIII wieku zbudowana była na zasadzie braku ufności [2]). W 1812 r. Kutuzow nie zdecydował się pod Możajskiem na manewr, nie wierząc w zdolność wojska rosyjskiego do wykonania manewru [3]). Suworow we wszystkich swych walkach opierał powodzenie na zdolności swego wojska do bicia się, bynajmniej jednak nie na zdolności do manewru. Głęboki znawca duszy żołnierskiej wiedział, że w pierwszym wypadku wojsko go nie zawiedzie, a stale powątpiewał, czy jego doświadczony już, jednak mało kulturalny żołnierz dojrzał do złożonego manewru, np. oskrzydlenia.

W tej bojaźni manewru i w nieufności do własnego wojska Rosjanie nie byli osamotnieni.

Przytoczywszy szereg nieoczekiwanych dlań panik, które ogarniały oddziały wojska austrjacko-węgierskiego na początku wojny światowej, jeden z najbardziej utalentowanych wodzów tej wojny, Conrad, z goryczą pisze w swym dzienniku: „W podobnych warunkach niepodobieństwem jest tworzyć choćby połowicznie pewne obliczenia. Trzeba samemu przez to przejść, aby

---

[1]) Bellona, 1925, lipiec, str. 39.

[2]) *Niemożliwość pokładania ufności* w żołnierzu, który dostał się do wojska drogą werbunku, będąc ideowo całkowicie nie zainteresowany w wyniku wojny, ujawniała się w olbrzymim rozwoju dezerterstwa. Stąd konieczność mieć stale podobnego żołnierza na oczach, t. j. zwarcie posuwać się i obozować, konieczność wybierania do bitwy równych przestrzeni i stosowania szyków zwartych. Stąd dążenie do prowadzenia walki w miejscu, a w celu wzmocnienia się uciekanie się do pomocy środków, dawanych przez teren—do mocnych pozycyj (Leer „Mietod wojennych nauk", 1894, str. 80).

[3]) „Nos troupes ne sont pas asser manoeuvrières", powiedział Kutuzow i porzucił myśl natarcia na Francuzów 27-go sierpnia 1812 r., t. j. nazajutrz po bitwie możajskiej, kiedy istotnie nieodzowny był już manewr, a nie zwykła obrona zajętej linji, jak to miało miejsce 26-go. (Iz Wospominanij A. S. Michajłowskawo-Daniliewskawo, Ruskaja Starina, 1897, apriel, str. 474).

wiedzieć, co to znaczy pracować narzędziem, które łamie się w ręku" [1]).

W 1917 r. po 2½ latach wojny pozycyjnej wszyscy oduczyli się od manewrowania. Świadomość tego braku wywoływała u wyższego dowództwa francuskiego bojaźń wojny manewrowej, jedynego sposobu szybkiego zakończenia ciężkiej walki, do którego to samo dowództwo dążyło w latach poprzednich, próbując wielokrotnie przełamać front nieprzyjaciela. „Zdarzyło się to, co z tygrysem, który w zwierzyńcu w Hamburgu połamał klatkę; zdobywszy wolność, tak jej się przeraził, że wtulił się w kąt klatki" [2]). Zjawisko to opierało się na zupełnym braku zaufania wyższego dowództwa do swoich najbliższych pomocników i swych oddziałów, przepojonych przyzwyczajeniami, specjalnemi właściwościami i całym układem pozycyjnej wegetacji.

VIII.

Bojąc się paniki, jako groźnej katastrofy, wszyscy wodzowie wszystkich czasów uporczywie zwalczali to zjawisko. Działali jednak niezwykle prymitywnie. Nie studjując zjawiska w całej jego różnorodności, nie zgłębiając podstawowych przyczyn paniki, wodzowie ci uznawali i propagowali nadewszystko jeden środek przeciwdziałania—*okrutne kary,* Starali się zwyciężyć panikę przez wzbudzenie strachu wobec własnych dowódców. Już grecki wódz Klearch mawiał, że żołnierz więcej bać się powinien swego przełożonego, aniżeli nieprzyjaciela. Wiele set lat potem Fryderyk Wielki powtarzał prawie dosłownie to samo, twierdząc, że żołnierz więcej powinien bać się kija kaprala, aniżeli nieprzyjacielskiej kuli lub bagnetu. Nawet starożytny Rzym stosował najskrajniejsze środki przeciwdziałania ucieczce: każdego żołnierza, który porzucił pole bitwy, karano śmiercią, a oddział, któremu dowiedziono tchórzostwa, dziesiątkowano. A jednak taktyka starożytnego Rzymu liczyła się z poziomem duchowym wojska i umieszczenie najlepszych żołnierzy legjonu (triarii) w trzeciej linji za składnikami słabszemi było właśnie środkiem zapobiegawczym w stosunku do paniki.

Pomimo dowiedzionej przez doświadczenie (historję wojenną) bezskuteczności środków karnych i dziś jeszcze wielu ludzi, nawet wysoce kulturalnych, radziło lub chciało działać stosownie do

---

1) „Aus meiner Dienstzeit", tom IV, str. 649.

2) Władisławskij - Kriekszin „Nastuplenje francuzow wiesnoj 1917 g." (Wojennaja Mysl' i Riewolucja, Moskwa, 1922, str. 21).

przykładu Klearcha. Były lekarz wojskowy wojska rumuńskiego doktór M. Kompeano, autor pracy „Opyt wojennoj psichołogji, indiwidualnoj i obszczej“ (Petersburg, 1902 r.) radzi przezwyciężać upadek ducha lub, jak widać z jego słów następnych, panikę przy pomocy najsurowszych środków, aby tchórze wiedzieli, że wróg może ich zabić lub nie, swoi jednak przy pierwszej próbie ucieczki rozstrzelają go napewno. „Jeśli będą o tem przekonani, wybiorą ryzyko sławnej śmierci, a nie pewność śmierci haniebnej“ [1]). Prezydent Krüger podczas bitwy pod Poplar-Hauve wydał rozkaz strzelania do uciekających panicznie boerów. Takiż rozkaz wydał jednej z francuskich bateryj gen. Gouvion-Saint-Cyr 18 sierpnia 1812 r. w bitwie pod Połockiem, kiedy trzeba było powstrzymać uciekającą, wobec pojawienia się na jej tyłach pułku jazdy rosyjskiej, brygadę kawalerji, która w czasie ucieczki zasłoniła na lewem skrzydle ogień francuskiej artylerji [2]). 10 stycznia 1871 r. w przeddzień bitwy pod Le Mans gen. Chanzy wydał następujący rozkaz: „Każdy korpus ma przy pomocy kawalerji strzec swych tyłów, zbierać uciekinierów i zapobiec wszelkiemu rozprzęganiu się związków. Uciekinierzy mają być sprowadzeni na pozycję i trzymani w pierwszej linji strzeleckiej. Jeśliby próbowali ucieczki, należy ich rozstrzeliwać“ [3]).

Powrócę jeszcze, w innym już celu, do wspomnianych dwóch epizodów. Przytoczyłem je tylko jako przykład starodawnych, wciąż jednak istniejących, choć przeżywających się już poglądów [4]). Zaznaczę jeszcze dla całości obrazu, że pierwsze dwa rozkazy nie były wykonane. Żołnierze nie mogli zdecydować się strzelać do swych kolegów, choć ci z wojskowego punktu widzenia niewątpliwie byli przestępcami. Nie mam, niestety, żadnych danych, jak w rzeczywistości zastosowano rozkaz gen. Chanzy.

Autor francuski, por. Pinouard, w studjum swem, poświęconem panice, wspomina, że ilość panik zmniejszyła się, kiedy w wiekach średnich kierownicy państw zaczęli wprowadzać wojska *najemne,* które nadzieja na zdobycz i grabież utrzymywała na polu bitwy. Ten sam autor mówi dalej, że „rewolucja francuska zespoliła starych i młodych żołnierzy i w najwyższym stopniu rozbudziła ich

---

[1]) Str. 117.

[2]) Pfülf, str. 53; Daudignac, str. 83.

[3]) Daudignac, str. 129.

[4]) Starodawnych, przyjmując pod uwagę, iż mówiłem o okrucieństwie starożytnego świata i epoki wojen Fryderyka Wielkiego.

entuzjazm“,[1]) oczywiście, napomykając, jakoby wypadki paniki stały się rzadsze. Innemi słowy zalicza podkreślane zjawiska do liczby tych środków, które w różnych czasach zarówno kierownicy państw, jak i wodzowie próbowali stosować do zwalczania paniki. Ten pogląd autora nabiera wyrazistości nietylko dlatego, że wypływa logicznie z rzeczy poprzednio powiedzianych, lecz i dlatego, że autor przytacza równocześnie inny przykład walki z paniką, który dał wyborne wyniki, a był niezmiernie daleki od okrutnych metod starożytnego świata i epoki Fryderyka Wielkiego. „Suworow, pisze, osiąga świetne wyniki drogą wytrwałego *wychowania* żołnierzy i utrwalenia żelaznej karności“.

Pomijając chwilowo metody Suworowa, o których mówić będę dalej, nie mogę nie podkreślić, że por. Pinouard bezwzględnie niema słuszności. Panika wśród wojsk najemnych była równie częsta, jak wśród tych, które formowano inaczej. Autor, widocznie, nie wziął pod uwagę jednego ciekawego zjawiska. Wojska najemne nie lubiły krwawych bitew i wszystkie ich wysiłki sprowadzały się nie do osiągnięcia rozstrzygającego zwycięstwa nad nieprzyjacielem, który był takim samym najemnikiem, jak i oni, i na drugi dzień mógł znaleźć się wraz z nimi na służbie jednego państwa, ale do mniej czy więcej sumiennego spełnienia kontraktu bez specjalnych poświęceń. Co się zaś tyczy obywatela-żołnierza rewolucji francuskiej, to ten bezwątpienia budził wielkie nadzieje.

Wojsko, które zaczęto tworzyć drogą konskrypcji, otrzymywało już nie najgorszych, jak przy werbunku, a najlepszych ludzi. Żołnierz znalazł się w posiadaniu podniosłego ideału—*ojczyzny*— który wysunął się na plan pierwszy. „Wszystkie nasze dążenia i uczucia, mówi Stendhal,ześrodkowały się w jednem — być pożytecznym ojczyźnie; wszystko inne: ubranie, żywność, karjera, wszystko to wydawało się nic nie znaczącemi drobiazgami“ [2]) Nic zatem dziwnego, że podstawowym motywem sztuki wojennej tej epoki jest całkowite zaufanie do żołnierza. Wypływa stąd możność rozczłonkowania ugrupowania, dążność do natarcia, możliwość rekwizycyj i t. p.

Nadzieja jednak, że wskutek wartościowego doboru żołnierzy wybitnie zmniejszy się ilość panik i panicznych ucieczek, nie sprawdziła się. Inżynier francuski, płk. Vauvilliers, starannie zbadał w swej

---

[1]) Bratskaja pomoszcz', 1908, nr. 7, str. 23.

[2]) Masłow „Naucznyja izsliedowania po taktikie“, wypusk II., Mińsk, 1896, str. 332.

pracy [1]) cały okres rewolucyjnych wojen francuskich i ich naturalnego przedłużenia, wojen cesarstwa—od 1792 do 1815 roku i naliczył w ciągu tych 24 lat w wojsku francuskiem więcej niż 300 wypadków paniki [2]). A jednak nie brał wcale pod uwagę epizodów w różnych oddziałach wojskowych, żadnych drobnych wypadków tak zwanych „paniques de detail", żadnych tego rodzaju katastrof, które dla tych czy innych powodów nie przedostały się do wiadomości ogółu. Prócz tego muszę zaznaczyć, że por. Pinouard w pracy swej nie wykorzystał i prawdopodobnie nie mógł wykorzystać żadnych danych statystycznych. Z tego też powodu wniosek jego był, jak to widzimy, dość gołosłowny.

Za naszych czasów walka z paniką drogą *zapobiegania* jej (przed jej rozpoczęciem) i *przeciwdziałania* (kiedy już wybuchnie) staje się jeszcze bardziej niezbędna, gdyż ilość wypadków paniki w przyszłości nie zmniejszy się, ale odwrotnie wybitnie powiększy.

IX.

Świat wojskowy stoi obecnie na rozdrożu i przeżywa niebywały kryzys. Z jednej strony olbrzymie doświadczenie stuleci poprzednich, zbadane i przyswojone, a następnie przeżyte doświadczenie 5 lat wojny światowej potwierdzają niewzruszoność podstawowych prawd sztuki wojennej i konieczność nie podstawowej przebudowy całej przeszłości, lecz jedynie szeregu uzupełnień, które bezwzględnie należy wprowadzić w zależności od pewnych zmian w położeniu zarówno na teatrze działań wojennych, jak na polu przyszłych bitew [3]). Z drugiej zaś strony drogi, po których, częściowo już przed wojną, głównie jednak po jej ukończeniu, posuwa się obecne polityczne, ekonomiczne i społeczne życie narodów, znajdują się w najzupełniejszej sprzeczności zarówno z podstawowemi prawdami, wspomnianemi powyżej, jak i z nowo zdobytemi doświadczeniami.

---

[1]) „Essais sur de nouvelles considération militaires", Paris, 1843.

[2]) Daudignac (str. 75) pisze, że wspomniany okres rozpoczął się dwoma panikami około Lille w 1792, a skończył paniką pod Waterloo 18 czewca 1815 roku.

[3]) Myślę, że o takiej, w każdym jednak razie nie zasadniczej przebudowie, mówi A. Gerua: „Przeżywamy tę historyczną chwilę, kiedy doświadczenie bojowe dało wszystko, co trzeba, aby organizator mógł i umiał przejść od panującej obecnie, przestarzałej już formy siły zbrojnej, liczącej już setkę lat i bezwarunkowo chylącej się ku upadkowi, do nowej, bardziej współczesnej". („Połcziszcza", str. 7).

Z chwilą pojawienia się na linji bojowej nie wojska zawodowego, lecz uzbrojonych narodów do dziedziny wojskowości wtargnęły składniki, utrudniające prawidłowe zastosowanie zasad sztuki wojennej. Pojawiły się wielomiljonowe wojska, które w sensie jakościowym okazały się bezporównania mniej godnemi zaufania, niż poprzednie wojska stałe lub tak zwane kadrowe. W morzu współczesnego ognia spaliły się, jak słoma, podstawowe kadry sił zbrojnych i miejsce ich, wkrótce po rozpoczęciu działań wojennych, zaczęła zajmować czystej wody milicja [1]). W walce odrazu zaczęły przejawiać się wszystkie ujemne własności tego rodzaju wojska: niezdolność do natarcia lub manewru [2]), przywiązanie do pozycyj [3]), ciążenie do tyłowych dróg zaopatrywania (stąd wrażliwość skrzydeł), kapryśne, niewytrwałe, ciągle zmienne serce kobiety [4]), które zamieniło poprzednie, bardziej wytrwałe i spokojne serce żołnierza formacyj kadrowych. O innym zaś sposobie tworzenia siły zbrojnej nikt najwidoczniej nie myślał, gdyż, jak twierdzą jego obrońcy i zwolennicy, system milicyjny ułatwia powołanym służbę w szeregach wojskowych, zmniejsza wydatki państwa na utrzymanie siły zbrojnej i powiększa ilość walczących, zastępując w ten sposób zmniejszenie się jakościowych wartości tych ostatnich.

Na stanowiskach kierowniczych sprawy, która z każdym rokiem stawała się coraz to bardziej złożona i wymagała, aby na jej czele stali wszechstronnie wykształceni i doświadczeni specjaliści, zaczęli pojawiać się ludzie nowi, mało przygotowani. Starali się oni usprawiedliwiać swój udział w kierownictwie niewątpliwie obcą im dziedziną przykładem marszałków Napoleona, którzy, nieprzygotowani w sensie wojskowym, zdobywali jednak dla swego

---

[1]) „Po walkach pod Łodzią do jednego z pułków przysłano w bardzo krótkim okresie czasu olbrzymie uzupełnienia, liczące 3.000 ludzi. To samo miało miejsce w innych pułkach tejże dywizji. Jasne jest, że kadry pułków, mocno przerzedzone w poprzednich walkach, rozpuściły się wśród nowoprzybyłych z jawną szkodą dla oddziałów“ (Połcziszcza, str. 27).

[2]) „Ustrój milicyjny prowadzi za sobą pogorszenia się wojska i dowódców z punktu widzenia zdolności do manewru.“ (Połcziszcza, str. 145).

[3]) „Ogień, zadając olbrzymie straty, zamienił wojsko w milicję, ta zaś, niezdolna do manewru, chwyciła się pozycyj, jeszcze nie ufortyfikowanych i nie urządzonych, a już przemieniających ugrupowanie obu stron w cienkie kordony tysiąc kilometrowej długości.“ (Połcziszcza, str. 148).

[4]) „Psychologja milicji wyróżnia się prawie kobiecą wrażliwością. Jej psychologiczne przeżycia wyróżniają się czasem takiemi niespodziewanemi zmianami, jak u płci słabej.“ (Połcziszcza, str. 36).

Cesarza i Francji nieśmiertelną sławę. Nie wiedzą jednak lub zapominają, że, kiedy w 1813 r. Cesarz wyprowadził w pole wielkie liczebnie armje, to marszałkowie jego okazali się, jak to przeczuwał, zdolni do prowadzenia działania tylko po „głównych drogach“, t. j. tam, gdzie położenie było dziecinnie proste i gdzie nie mogli usunąć się z pod bystrych oczu i władnej ręki Cesarza. Skoro tylko znaleźli się poza temi drogami, inaczej mówiąc bez wskazań Cesarza, to, jak to było pod Dennewitz i nad Katzbachem, zadawano im klęski. Kiedy niespecjaliści stanęli na czele specjalnej sprawy przestało wywierać swój wpływ całe tysiącletnie doświadczenie i nowi ludzie musieli prowadzić pracę nie od tego punktu, na którym zatrzymali się ich poprzednicy, ale rozpoczynać ją na nowo, zdobywając stopniowo doświadczenie za cenę nowych potoków krwi i nowych niepowodzeń.

Udział nowych ludzi, nie specjalistów, tłumaczy się tem jeszcze, że obecnie zagadnienia wojskowe są sprawą wszystkich obywateli. „Z podmuchem niebezpieczeństwa, pisze B. A. R., wszyscy zrozumieli, że nie można nadal powierzać specjalistom troski wyłącznego i takiego tylko, jak oni je pojmują, czuwania nad obroną narodową, lecz, że troska ta należy do każdego z obywateli. Instyktownie, choć myśl ta nie wyjawiła się w jasnem sformułowaniu, ci, którzy powrócili, czuli, iż trzeba, aby już za czasu pokoju „wszyscy byli stale gotowi“. Niegdyś byli wojskowi, którzy przygotowywali wojnę, i cywilni, którzy pracowali nad rozwojem pomyślności kraju; dziś są jedynie obywatele, którzy muszą spełniać jedno i drugie zadanie. Jest to podstawą nowej organizacji“ [1]).

A więc specjaliści wojskowi w przyszłości będą podlegać wpływom z *dwóch* stron: ze strony ludzi, którzy będą myśleli o sobie, że są wodzami, a nie przeszli zawodowego stage'u, i ze strony tych niewojskowych, którzy będą stać na czele pomocniczych działów ministerstwa spraw wojskowych.

X.

Katastrofy, przeżyte w ciągu wojny światowej; rewolucje, wybuchające ku końcowi wojny, związane z upadkiem starożytnych dynastyj i wieloletnich tronów; rola, którą odegrały w tych przewrotach uzbrojone masy; brak wśród mas ludowych zrozu-

---

[1]) B. A. R. „L'armée nouvelle et le service d'un an“. Paris, (bez daty), str. 150.

mienia, że samo dążenie do pokoju nie jest jeszcze dostateczne, że wojny nigdy nie zginą, że, jak chwilami tylko wybuchający Wezuwjusz, będą i w przyszłości podważać ziemską powłokę i że dlatego należy być stale gotowym do nowych zmagań; niechęć do specjalistów wojskowych, jako niepotrzebnych przy pokojowym nastroju narodów, a nawet niebezpiecznych przez swój szowinizm wojowniczy; długotrwała, przez nikogo energicznie nie zwalczana propaganda tak zwanych „defetystów“ i przedstawicieli międzynarodówki—wszystko to razem wzięte poderwało autorytet wyższych dowódców wojskowych i wywołało *nieuniknony upadek karności wojskowej*. Równoległe z tem okropności wojny oraz zamieszek wewnętrznych, które odczuło nietylko wojsko, lecz i ludność cywilna, do kobiet i dzieci włącznie, obniżyły aureolę, otaczającą stan żołnierski, który przed wojną zdawał się sam jeden stać nad przepaścią ofiarnego czynu, nagradzanego śmiercią, i jeden jedyny miał przywilej wskazywać na swą obecność pod pękającemi i gwiżdżącemi pociskami.

Już ostatnie lata wojny wyraźnie świadczyły o gwałtownym upadku karności wojskowej. W końcu 1916 r. w 12 armji rosyjskiej, stojącej pod Rygą, miał miejsce szereg karygodnych wypadków, np. w 3-ej kaukaskiej dywizji strzelców szeregowcy poczęli wywracać kuchnie z przygotowanem jedzeniem [1]). Rozpoczęły się nieporządki wśród kompanij marszowych, dążących do armij. Zaczęto zauważać budzące zaniepokojenie wypadki przybywania tych kompanij w niepełnym składzie, gdyż podczas drogi wielu szeregowców zostało wtyle i uciekło [2]).

W czerwcu 1917 r. w *wojsku francuskiem* miały miejsce wypadki niezadowolenia i otwartego nieposłuszeństwa: odmawiano udawania się na zmianę oddziałów, stojących na pozycjach, przedstawiano dowództwu żądania podwyższenia żołdu i systematycznych urlopów, nie spełniano rozkazów oficerów, można było słyszeć

---

[1]) Piszący te słowa otrzymał dla swej dywizji 10 kompanij uzupełnień ze składu tych zdemoralizowanych na północnym froncie kontyngentów, znajdujących się tam już około roku, zatem przez czas najzupełniej dostateczny, aby doszczętnie wyplenić wszelkie próby, dążące do rozkładu oddziału wojskowego. Wspomniane kompanje przybyły do 61 dywizji piechoty (do Dobrudży) w początku listopada 1916 r., zatem jsszcze na długo przed rewolucją.

[2]) Ograniczam się do tych drobnych uwag, gdyż to, co miało miejsce w wojsku rosyjskiem po lutowej rewolucji 1917 r., a przedewszystkiem szybkość, z jaką postępował rozkład wojska, wyraźnie wskazuje, jak dalece upadła w niem karność wojskowa, oczywiście, jeszcze przed rewolucją lutową.

okrzyki „precz z wojną“ i „precz z nieudolnymi dowódcami“. Trzeba było szczególnej energji i osobistego wpływu gen. Petain, twardej ręki i rozumnej taktyki francuskiego „tygrysa“ Clemenceau, powołanego w końcu 1917 r. na stanowisko premjera i ministra wojny, aby zjawiska te nie pociągnęły za sobą szkodliwych skutków i stopniowo ustały[1]).

U *Włochów* karność w 1917 r. upadła tak dalece, że jesienne natarcie nieprzyjaciela doprowadziło do pogromu i rozkładu większej części ich wojska. Już w marcu tego roku poszczególne brygady odmawiały zajmowania odcinków bojowych. Wtyle poza armjami włoskiemi zebrało się około 100.000 dezerterów. Nic więc dziwnego, że, kiedy armje austrjacko-niemieckie 24-ego października przeszły do natarcia, zdolność oporu Włochów nie stała na należytej wysokości. Nacierające odwody spotykano okrzykami: „łamistrejki!“ „niech żyje Austrja!“ Podczas 11-ej bitwy nad Isonzo spotykano liczne przykłady nieposłuszeństwa i bezczynności ze strony dowodzących, które wynikały, jak wyjaśniono na miejscu, poprostu z braku odpowiedniej karności.

U *Austrjaków* jeszcze w zimie 1914—15 r. wyszło na jaw przeciwne wszelkiej karności wojskowej zachowanie się wielu pułków słowiańskich. Porzucenie Jarosławia bez bitwy i obrony wyjaśniało się buntem, który nieoczekiwanie wybuchnął wśród garnizonu tej twierdzy[2]).

Nawet wśród *Niemców* wychodziły na światło dzienne zastraszające objawy padającej karności. Ku końcowi wojny rozpoczęły się bunty najprzód wśród floty, a następnie wojska lądowego, które doprowadziły do przegrania wojny i całkowitej kapitulacji kraju na łaskę zwycięzcy. „Warunki pokoju były ciężkie, pisze E. Wiercinskij, lecz pozbawione karności wojsko zamieniło się w tłum, niezdolny już do żadnego oporu[3])“.

„W szczególności w naszem (t. j. wojskowem) zagadnieniu

---

[1]) Rendulić „Militärpsychologische Studien“, 1925, str. 31, 36, 37. Karolkow T. „Strategiczeskij oczerk wojny 1914—1917“, II, str. 17.

[2]) Wedle gen. Cramona (Quatre ans au G. Q. G. austrohongrois, Paris, 1922, str. 39) w bitwie pod Sieniawą pułk bił się haniebnie, najwidoczniej zdradziwszy honor i przysięgę, co postawiło sąsiadujące oddziały w najcięższe położenie. Prócz tego patrz „Zur Geschichte des grossen Krieges“, Wien, 1924, str. 54 i Cramon str. 26.

[3]) Wojennyj Sbornik, 1925, kniga 6, str. 133 z artykułu „Krizis discipliny wo wriemia wielikoj wojny“. Wedle gen. Altrocka („Deutschlands Niederbruch“, Berlin, 1919, str. 35) ruch rewolucyjny w niemieckiem wojsku rozpoczął się jeszcze jesienią 1915 r. w Ersatz-Truppen.

rozpoczynają ukazywać się niepokojące objawy w tej właśnie dziedzinie organizacji wojskowej, która cała zbudowana jest na fundamencie duchowym, w dziedzinie karności“ [1]).

Z całym wysiłkiem pracowała również propaganda nieprzyjacielska, jeszcze silniej obniżając ducha i karność wojska.

W 1917 roku po nieudanem natarciu Francuzów na Chemin-des-Dames, między 20 kwietnia a 3 maja, dwie francuskie dywizje piechoty pod wpływem propagandy porzuciły pozycje i w pełnym składzie odeszły wtył. Wysiłki oficerów, aby powstrzymać ruch tej masy, nawet nie ściganej przez nieprzyjaciela, rozbiły się o niewiarę szeregowców w ich słowa. Toż samo niepowodzenie spotkało dowódcę korpusu i dowódcę armji. Pomogła umiejętność znalezienia się dowódcy brygady, niezmiernie popularnego wśród mas żołnierskich. Posłuchano go i oddziały powróciły na pierwszą linję [2]).

Klęskę Włochów pod Caporetto wywołała jednoczesna ucieczka paru korpusów, które nawet nie weszły w walkę. Ucieczkę tę spowodowała wyłącznie socjalistyczna propaganda jakichś agentów, szczodrze opłaconych niemieckiem złotem [3]).

Streszczając swe wnioski i rozmyślania, A. Gerua pisze, że „obecne wojska w miarę coraz dalszego przetwarzania się ich na milicję, będą stawały się coraz to mniej pewnem oparciem władzy państwowej, coraz to mniej pewnym środkiem działania dowództwa na teatrze wojny i coraz to bardziej pewnem narzędziem politycznej walki klas, którą wojska te mogą nawet wywołać i przyspieszyć [4])“.

XI.

Rozszerzyły się horyzonty działań. W 1914 roku przedmiotem strategji było zniszczenie nieprzyjacielskich armij, w przyszłych wojnach przedmiotem tym stanie się już zniszczenie wszystkich sił narodu nieprzyjacielskiego [5]). Do pozycyj bojowych stopniowo dołącza się cały, leżący poza niemi, tył [6]), cały kraj

---

[1]) „Połcziszcza“, str. 15.

[2]) Gerua, str. 36. Ludendorff, II, 33.

[3]) Le Bon „Psychologie des Temps Nouveaux“, str. 168.

[4]) „Połcziszcza, str. 40.

[5]) Rozje „Razwitje wojennoj tiechniki s naczała wojny 1914 r.“, Moskwa, 1922, str. 6.

[6]) Powyżej dotknąłem już tego zagadnienia, przytoczywszy cytatę z pracy B. A. R. „L'armée nouvelle et le service d'un an“, str. 150.

z całą ludnością, terytorjum i bogactwami. Dołącza się nie dlatego tylko, że powinien swą pracą zabezpieczyć powodzenie działań bojowych, lecz i dlatego, że w miarę technicznego rozwoju lotnictwa i pojawienia się nowych lub wznowionych środków walki—gazów i propagandy—staje się dosięgalny na znacznej części, jeśli nie na całości, swego terytorjum. Straszne i liczne narzędzia zniszczenia rozpoczęły rozsiewać nieuniknioną śmierć, obejmując nietylko coraz to większe koło ofiar i to ze wszech stron, nawet z błękitnego nieba, ale zadając ciosy w ciągu coraz to mniejszego i mniejszego czasu. W tych warunkach nerwy żołnierza i nie powołanego jeszcze do szeregów obywatela powinnyby być obecnie znacznie mocniejsze, niż to było konieczne w czasach Kann i Maratonu, Lipska i Waterloo; tymczasem zaś całe życie współczesne z jego niezwykle szybko zmieniającemi się wrażeniami, z codzienną nerwową pracą, z nieoczekiwanemi katastrofami, z ciężką walką o byt niszczy ludzki system nerwowy jeszcze przed wojną i to wtedy, gdy z drugiej strony przywiązanie do życia, do jego materjalnych udogodnień, zewnętrznego piękna, wygód i nieskończonej ilości rozrywek, rozpowszechniając zniewieściałość, obniża siłę woli, pogarsza fizyczne, a czasem i duchowe własności człowieka i czyni go coraz to mniej i rzadziej zdolnym do godnego odpowiedzenia groźnym chwilom walki. „A wszystko to [1]) musimy przeżywać obecnie, pisze gen. Niessel, kiedy obyczaje pod wpływem cywilizacji złagodniały, kiedy dogodne warunki życiowe uczyniły człowieka mniej zdolnym do znoszenia zmęczenia i niewygód i patrzenia bez drgnienia na krew i otwarte rany [2])". A tymczasem w przyszłej wojnie, jak to miało już miejsce w wojnie rosyjsko-japońskiej i światowej, „o zwycięstwie rozstrzygać będą nie pociski i kartacze, nie śmierć i rany, a nerwy [3])".

Jeśli zaś obecnie przejść od „człowieka" do „żołnierza", pisze A. Gerua, to okaże się, że ten ostatni, wskutek warunków socjalnych, staje się coraz to gorszy i gorszy. Juljusz Cezar uważał swój 9-ty legjon za niedość wyrobiony tylko dlatego, że wchodzący w jego skład żołnierze znajdowali się na służbie „zaledwie" 9 lat [4]). 70 lat temu rekruci w wojsku rosyjskiem szkolili

---

[1]) T. j. okropności współczesnej bitwy.

[2]) Niessel „Psichologja bojca", tłum. z francuskiego, str. 7.

[3]) Z listu esauła Krasnowa z 20 marca 1905 r. (Russkij Inwalid, 1905 nr. 88).

[4]) Ardant du Picq „Etudes sur le combat", Paris, 1903, str. 94

się w ciągu 4-ech lat, lub, słuszniej, nietyle szkolili, ile wychowywali. Obecnie czteroletnia służba uważa się za niedopuszczalnie długą [1]).

XII.

Zadania wodzów przyszłych wojen stały się bardziej złożone. Wzmożona propaganda antymilitaryzmu, określone zupełnie dążenie do natychmiastowego rozbrojenia, nieuznawanie wojny, jako zjawiska, które leży *poza wolą ludzką*, odbierają stopniowo wodzom środki odpowiedniego przygotowania przyszłych wojowników, pozbawiają samo przygotowanie do wojny całkowitości i wszechstronności i stawiają tych wodzów przed zadaniami, które nie leży w ich mocy rozwiązać, gdyż, kiedy zagrzmią działa następnej wojny, zarówno opinja społeczna, jak tenże sam „naród pod bronią“ zażądają jednak od nich poprzedniej staranności przygotowania i zdumieją się oczywiście i oburzą, jeżeli podobnego przygotowania nie będzie i naród pod bronią wystąpi na spotkanie nieprzyjaciela tak, jak te dziewice ewangieliczne, których nie nazwano mądremi.

Nie należy zapominać, że choćby nawet Europa rozbroiła się zupełnie szczerze, to nie znaczy to jeszcze, że wojen nie będzie. Być może nie byłoby ich na europejskim kontynencie, ale byłyby na innych, gdzie narody europejskie oceniają swoje interesy kto wie czy nie wyżej, niż w samej Europie. Rasy kolorowe, dotąd obojętnie patrzące na wojny europejskie, ale od 1914 r. powołane na front francusko-niemiecki, wyszkolone, w pewnym stopniu nawet oświecone politycznie, mogą zechcieć przelewać swą krew nie za sprawy metropolji, a za swą własną wolność i niezależność. „Historja wojenna świata, pisze B. A. R., nie skończy się nawet wtedy, jeśli Europa stanie się jednem wielkiem państwem, w którem zmądrzałe narody utworzą nowe prowincje. Droga ze Wschodu, droga wielkich inwazyj, pozostanie otwarta, a prowadzi naprzeciw wielkiej zagadki, którą kryje Wschód [2])“.

Idąc w tylko co wskazanym kierunku, narody europejskie przygotowują sobie nieprzygotowanych i nieumiejętnych wodzów i takich żołnierzy, którzy nie staną na wysokości wymagań przyszłych starć, które grożą swą przewyższą wszystko cokolwiek świat dotąd był widział. Zadania stają się coraz większe i cięższe,

[1]) „Połcziszcza“, str. 193.

[2]) „L'armée et le service d'un an“, str. 154.

a podstawowy instrument walki—człowiek—czy to wódz, czy zwykły szeregowiec—staje się do tej walki coraz mniej zdolny ze względu zarówno na swe siły fizyczne, jak i duchowe. Choćby nawet pogarszanie to faktycznie nie miało miejsca, to jednak podstawy natury emocjonalnej człowieka zmieniają się tak mało [1]), że mogą być uważane jako niezmienny składnik boju, podczas gdy reszta składników ulega ewolucji i, przyjmując coraz bardziej groźne i złożone formy, postępuje w swym rozwoju oczywiście nie na korzyść człowieka.

W miarę powiększania się różnicy pomiędzy temi składnikami z jednej, a człowiekiem z drugiej strony, chwila, w której człowiek w samym toku walki będzie tracił wolę do jej prowadzenia, będzie stawać się coraz to bliższa. A wobec wyliczonych poprzednio warunków chwila ta będzie doprowadzać do tego, że źle wychowane, słabo wyszkolone i niedostatecznie zespolone masy wojska będą stopniowo przetwarzać się w tłum [2]), *niezmiernie łatwo podległy panice*, którą do tego wśród każdego tłumu znacznie trudniej przewidzieć, a jeszcze trudniej powstrzymać, niż w wojsku.

Innemi słowy, wypadki paniki w przyszłych wojnach nietylko nie zanikną, ale staną się częstsze, znaczniejsze w swych wymiarach i groźniejsze ze względu na wyniki. Zamiast poszczególnych grup wojska ucieczka ogarniać będzie całe armje, a żadne najnowsze środki techniczne, liczne karabiny maszynowe i czołgi, ulepszone narzędzia obrony, zamknięcie człowieka w pancerze nie pomogą i nie ocalą. Gdyż każda broń, czy to natarcia, czy obrony, cenna jest o tyle tylko, o ile nie upadł na duchu człowiek, dzierżący ją w ręku lub posługujący się nią, aby przy jej pomocy ukryć się przed grożącą zewsząd śmiercią.

XIII.

A więc walka z paniką staje na porządku dnia, jako jedno z najkapitalniejszych zagadnień, i w chwili, kiedy po olbrzymiem doświadczeniu niewidzialnych dotąd zmagań wojskowość, stojąc na rozdrożu, szuka nowych form dla bezmała wszystkich swych różnorodnych działów, powinna zwrócić szczególną uwagę wyż-

---

[1]) „Dopiero w ciągu tysiącoleci ulega zmianom i dlatego z pewnem przybliżeniem może być uznany za niezmienny jeden tylko składnik—podstawy natury emocjonalnej człowieka.

[2]) „Szum i nieporządek bitwy, rozrywając związki organiczne, dążą do zatracenia jednolitości wojska i zamienienia go na nowo w tłum, szczególnie nerwowy i łatwo pobudliwy". (Niessel „Psichołogja bojca", str. 4).

szego kierownictwa. Sprawa wojenna wymaga stworzenia *czegoś,* podobnego do tego, czem byli „triarii“ w legjonie rzymskim, rozumiejąc pod tą nazwą, oczywiście, te wszystkie jak najszersze i najwielostronniejsze środki, które, jak zorganizowana w legjonie najbardziej godna zaufania linja trzecia, byłyby równocześnie środkami zapobiegawczemi i przeciwdziałającemi.

Ograniczyć się wyłącznie do kija kapralskiego i okrutnych kar jest już za naszych czasów czemś nie do pomyślenia. Doświadczenia poprzednie wykazały, że jest to środek mało skuteczny. Kawalerja Fryderyka Wielkiego przed jej zreformowaniem, za czasów jego pierwszych bitew, uciekała w panicznym strachu częściej, niż piechota, gdyż, zrównana z piechotą co do sposobu jej organizowania i co do panowania w jej szeregach kija kapralskiego, miała prócz tego bezpośrednią pokusę do ucieczki — możność wykorzystania szybkości koni [1]). Kiedy zaś, po bitwie pod Molwitz, Fryderyk II z gruntu zmienił system jej organizowania, ciężar walk i sława zwycięstw spadły na kawalerję, a uciekała już tylko piechota. Jeżeli w wojsku Suworowa generał francuski Cardot nie może wskazać żadnego wypadku paniki [2]), to dlatego, że, nie uciekając się do okrutnych kar, Suworow prowadził głęboko przemyślaną pracę *wychowawczą,* opartą na starannem zbadaniu i odczutem zrozumieniu psychologji żołnierza, słabych stron duszy żołnierskiej i silnych stron rozumnej pedagogiki wojskowej.

Na tę drogę, wskazaną przez przykłady Fryderyka Wielkiego i Suworowa, powinni wstąpić kierownicy współczesnych mas wojskowych, z tą różnicą, że, *nie posiadając genjuszu tamtych wodzów przeszłości,* powinni rozpocząć od *starannego zbadania* wszystkich szczegółów paniki [3]), to jest poznania jak panika *powstaje,* jak

---

[1]) A uciekać na koniu tak łatwo, mówił jeden z generałów Fryderyka II.

[2]) „Nie znam wypadku paniki w wojsku Suworowa; co więcej nie wystawiam sobie jakiejś paniki, załamania się, kapitulacji w żadnem wojsku, dowodzonem i wychowanem przez dowódcę podobnego do Suworowa“. (Daudignac, str. 114).

[3]) „Instynktowne rozwiązywanie złożonych zagadnień życia jest udziałem genjuszów, pisze Gołowin; oni jedynie mogą w ciągu jednego błysku, boskiem jasnowidzeniem, poznać naturę zjawiska i postąpić tak, aby biegiem tego zjawiska pokierować stosownie do swej woli. Człowiek przeciętny, przeciętny dowódca, a imię ich legjon i oni tworzą życie, szczególnie w naszej epoce, nie posiadając daru boskiego jasnowidzenia, zmuszeni są rozczłonkować swą pracę na poznanie zjawiska i kierowanie niem. W tych razach, kiedy wyniki dotyczą interesów państwa, obowiązkiem ich jest przez pracę i czas uzupełnić to, co oddziela ich od genjusza. *Dlatego to najwyższy czas poświęcić zjawiskom paniki jak najsumienniejsze badania“.* („Izsliedowanje boja“, str. 130).

przebiega, w jaki sposób można jej *zapobiegnąć,* a jeśli wybuchnie, to, w jaki sposób można *ją szybko powstrzymać.* Trzeba oczywiście przedewszystkiem zebrać jak największy materjał faktyczny, poddać analizie szereg ściśle ustalonych wypadków i, dopiero po sklasyfikowaniu ich i ocenie, przystąpić do wyprowadzenia odpowiednich wniosków.

Mówiąc inaczej, należy od *kija kapralskiego* przejść do *poważnej naukowej pracy wojskowej* i posiłkować się w tej pracy tak mało znanym wśród wojskowych pomocniczym środkiem, jak *ogólna* i szczegółowa, to jest specjalnie *wojskowa psychologja.*

D. c. n.

KAPITAN S. G. ST. PSTROKOŃSKI.

ORGANIZACJA PRACY W WOJSKU.

I.

Wojna jest zjawiskiem bardzo złożonem, w którem praca zajmuje wybitne miejsce.

Weźmy pod uwagę dwa wojska walczące. Każde z nich dąży do zniszczenia przeciwnika, używając do tego swych środków materjalnych i duchowych. Jednakże samo posiadanie potężnych środków materjalnych, oraz wielkich zalet ducha nie wystarcza do odniesienia zwycięstwa: należy jeszcze umieć ich użyć — należy chcieć i umieć *pracować.* Wojsko walczące wykonywa olbrzymią pracę i dopiero na tej drodze jest w stanie przetworzyć swe zasoby materjalne i duchowe na pożądany produkt — zwycięstwo.

Jeżelibyśmy pomyśleli dwa wojska całkowicie jednakowe, walczące z sobą w jednakowych warunkach, rozporządzające jednakowemi środkami materjalnemi i duchowemi, a różniące się tylko *wydajnością* swej pracy, to wydaje się oczywiste, że zwycięży wojsko, którego praca jest wydajniejsza. Lecz, czy trzeba uciekać się aż do takiej abstrakcji, by zrozumieć znaczenie pracy dla wojny? Czy nie wystarczy spojrzeć na ubiegłą wojnę światową, na dwie grupy zmagających się narodów, prześcigające się w swej pracy zarówno na froncie, jak i na tyłach? *Ogrom pracy, wykonywanej w ciągu wojny światowej i poświęconej wyłącznie celom wojny, jest jedną z jej cech najgłębiej wżerających się w umysł.* Podobnie jak nowoczesna kultura nieda się utrzymać i rozwijać bez pracy ogółu o rosnącej stale wydajności, tak wojna nowoczesna— wytwór tej kultury—nie da się skutecznie prowadzić bez wydajnej pracy walczących narodów, zarówno w wojsku, jak i poza niem.

Przypisując pracy narodu tak wielkie znaczenie, nie usiłuję podstawić jej na miejsce innych cech niezbędnych narodowi wojującemu — jest ona raczej skupieniem i uwidocznieniem wielu

z nich. Wielu—ale nie wszystkich. Np.: wytrwałość jest potrzebna zarówno w codziennej pracy ludzkiej, jak i w boju, lecz gotowość oddania życia konieczna jest w boju, natomiast zbyteczna przy pracy pokojowej.

Wielokrotnie wypowiadano już myśl, że małą liczebność naszego wojska musimy powetować przez możliwie najlepsze przygotowanie do wojny. Nasze środki materjalne nie są wielkie, wymaga się więc wszechstronnego rozwoju wartości człowieka oraz zespołu, celem przewyższenia w tej dziedzinie naszych przyszłych wrogów. Olbrzymim masom wojowników, oraz nieprzebranym środkom materjalnym, które dać im będą mogły ich kraje, możemy przeciwstawić stosunkowo niewielkie środki materjalne i nieliczne wojsko, ale chcemy, by te środki były jak najlepiej używane przez naszych dowódców i przez każdego żołnierza—więcej nawet, bo przez każdego mieszkańca kraju.

Zagadnienie, które musimy rozwiązać, jest następujące: *w jaki sposób danemi ograniczonemi środkami osiągnąć skutek maksymalny w czasie minimalnym?* Jest ono równie stare, jak typowe. Od dobrego rozwiązania tego zagadnienia zależy zwycięstwo.

Wydajność pracy ludzkiej wzrasta nieustannie na skutek postępów, czynionych równolegle w kilku kierunkach. Najważniejsze z nich są: ulepszanie narzędzi pracy oraz wzrost umiejętności pracowania, polegający głównie na ulepszaniu organizacji pracy. Obie te dziedziny ściśle wiążą się ze sobą. Obie oparte są na podstawach naukowych, co jest dobrze znane, jeśli chodzi o fabrykację narzędzi pracy, ale znacznie mniej, jeśli chodzi o jej organizację.

W szkicu niniejszym chcę zastanowić się bliżej nad organizacją tej części pracy wojska, która odróżnia je od innych instytucyj, a którą chętnie nazwałbym pracą czysto wojskową.

Dążąc do rozwiązania zagadnienia maksymalnej wydajności, wysiłki wojskowych od niepamiętnych czasów zmierzały, między innemi, do powiększenia wydajności pracy indywidualnej i zbiorowej przez ulepszenie jej organizacji.

Prace, wykonywane w wojsku, są bardzo różnorodne. Z pośród nich można wyodrębnić pewne grupy (np. musztra, szkoła walki, służba wartownicza i t. d.) i organizację ich ustalić przepisami. Pozostaną jednak jeszcze bardzo liczne prace, których organizacja prawie całkowicie zależy od umiejętności kierowników, t. j. głównie oficerów. Wskutek tego znajomość zasad organizacji pracy powinna obowiązywać ogół oficerów. Działalność praktyczna, oparta na

odpowiednich studjach teoretycznych w wymienionym zakresie, będzie znacznie owocniejsza, niż bez nich.

Wyszkolenie wojskowe obejmuje już naukę właściwej organizacji pracy w dziedzinie czysto wojskowej (regulaminy, ćwiczenia praktyczne, służba wewnętrzna i t. d.), wydaje się więc zbędne rozszerzanie przedmiotu i obejmowanie innych dziedzin pracy. Jednakże codzienna praktyka uczy jak nieumiejętnie organizuje się pracę w wypadku, gdy nie jest przewidziana przez regulamin. Brak ten pożera wysiłki ludzkie i środki materjalne, należy go więc usunąć. *Wstępem do tego jest przekonanie ludzi o wielkiej wartości pracy. Chcąc urzeczywistnić dążenia do wykluczenia strat, należy przedewszystkiem cenić pracę.* W wojsku natomiast praca ludzka, podobnie jak i czas ludzki, nie są doceniane i pod tym względem jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

Nieustanne ulepszanie metod pracy przysporzy nam przewagi nad przeciwnikiem, o ile on nie będzie robił tego samego. Zaniedbując ten zakres działalności, zepchniemy z należnego miejsca środek, mogący zwiększyć nasze szanse.

Wojsko w czasie pokoju jest jedną z największych organizacyj, pracujących w ramach państwa. W czasie wojny zaś o wiele przerasta wszystkie inne. W czasie pokoju zatrudnia ono w Polsce bezpośrednio około 250.000 ludzi i rozporządza ogromnemi środkami materjalnemi. Na czas wojny powiększa się wielokrotnie. Wszelka oszczędność, uzyskana na codziennej pracy żołnierza, da więc dla całego wojska wielką ilość zaoszczędzonej pracy, którą można zużyć pożytecznie. Gdyby, wskutek ulepszenia metod pracy, udało się powiększyć wydajność pracy każdego żołnierza o równowartość 10 minut pracy, to zysk ogólny, otrzymany w wojsku odpowiadałby 41.667 godzin pracy. Równałoby się to wynikowi pracy około 5200 ludzi dziennie. Bezwątpienia obliczona nadwyżka nie posiada tej uderzającej oczywistości, którą miałoby zjawienie się 5200 ludzi i wykonanie przez nich dziennej pracy. Robi ona nawet wrażenia czegoś nierealnego, mrzonki, fantazji, lecz tak nie jest. Powierzchowny obserwator może często nie dostrzec różnicy między 100 robotnikami pracującymi i 100 robotnikami, udającymi że pracują, dla niego ruch i zmęczenie mogą być równoważne z pracą. Jednakże przedsiębiorca, zatrudniający obie setki, szybko odczuje i obliczy stratę, którą ponosi. W wypadku wojska przedsiębiorcą jest państwo. Na szczeblu państwa można więc wykonać powyższe obliczenie i wtedy posiada ono całą doniosłość i realność.

Z drugiej strony wydaje się, że oszczędności, powstałej z takich okruszyn pracy, chociaż jest ona realna i wielka, nie da się zużyć pożytecznie. Celem rozwiania tej wątpliwości można powołać się na doświadczenia przemysłu. Przemysłowiec oszczędza na każdem poruszeniu robotnika, na każdej sekundzie jego pracy lub pracy maszyny, na każdym drobiazgu, który można wykluczyć lub zredukować, a w wyniku potrafi zebrać te okruszyny, powiększając swe zyski w sposób oczywisty. Jeśli da się to zrobić w fabryce, to powinno się dać zrobić w wojsku, chociaż ocena wyniku jest trudniejsza, bowiem nie przelicza się go tutaj na pieniądze.

Dla przykładu przypuścimy, że 10 minut, zaoszczędzone codziennie, przeznacza się na szkołę strzelca. Stanowczo wpłynie to dodatnio na sprawność strzelecką oddziału. W wyniku będziemy mieli na wojnie oddziały, które na 10.000 strzałów trafią n. p. nie 5, ale 6 razy: będzie to wielki i zupełnie realny zysk.

Sądzę, że powiększenie wydajności pracy w wojsku jest nietylko możliwe, lecz nawet łatwe do przeprowadzenia. Wymaga jednak *zrozumienia rzeczy, energji i organizacji.*

II.

Dążąc do osiągnięcia największej wydajności pracy wojska, nie wystarczy przestrzegać, by żołnierze przez cały czas swej służby pracowali intensywnie, trzeba raczej dbać, by każda minuta ich pracy była jak najlepiej i jak najwydajniej użyta. W tym celu należy:

1) nakazać wykonywanie tylko tych czynności, które prowadzą do zamierzonego celu, z całą bezwzględnością odrzucając wszystkie inne. Zasadę tą stosować należy zarówno do prac drobnych, jak i do działań wielkich;

2) do każdej czynności przeznaczyć człowieka, który byłby w stanie wykonywać ją lepiej, niż inni;

3) określić najlepszy sposób wykonywania czynności;

4) nauczyć wykonawców ich obowiązków i roztoczyć nad nimi odpowiedni nadzór;

5) wytworzyć warunki zewnętrzne najwięcej sprzyjające pracy.

Wykonanie każdego z powyższych pięciu zabiegów należy do dowódcy. Jeśli więc, wskutek niewykonania któregokolwiek z nich, wydajność pracy nie osiąga możliwego maksymum, za to powinien odpowiadać dowódca.

Zbadajmy poszczególnie każdy z powyższych zabiegów.

1. Wybór czynności do wykonania.

Wytworem pracy wojska jest zabezpieczenie kraju przed napadem zbrojnym. Łatwo dostrzec, że nie wszystkie czynności, wykonywane w wojsku, w jednakowym stopniu przyczyniają się do powstania lub powiększenia tego zabezpieczenia. Niektóre z nich mają wpływ większy i bezpośredniejszy—nie można ich usunąć lub znacznie zredukować bez szybkiego i poważnego zmniejszenia bezpieczeństwa kraju. Inne są mniej potrzebne — można je usunąć lub zastąpić bez uszczerbku dla bezpieczeństwa kraju. Dążąc do wykluczenia strat, należy przedewszystkiem ograniczyć wymienione czynności drugorzędne, przeznaczając na nie konieczne minimum pracy, natomiast czynnościom pierwszorzędnym (wywierającym decydujący wpływ) powierzyć możliwie największą ilość pracy. Określenie tych ilości zależy od opartej na odpowiednich studjach znajomości rzeczy i zdrowego sądu organizatora.

Znaczenie wyszkolenia strzeleckiego np. jest o wiele większe, niż znaczenie musztry formalnej, szkoły walki na bagnety i t. d. Dwa oddziały — poza tem jednakowe — z których pierwszy otrzymał doskonałe wyszkolenie strzeleckie, lecz zaniedbał chwyty bronią i inne ćwiczenia popisowe, a drugi celuje w chwytach bronią, pięknie defiluje, lecz nie umie strzelać — mają bardzo różną wartość wojskową: ze względu na cel, t. j. walkę, pierwszy jest znacznie lepszy niż drugi. Wydatek pracy lub środków mógł być w obu wypadkach jednakowy, a wynik był różny, gdyż pracę drugiego oddziału zużyto w złym kierunku.

Aby odróżnić prace, posiadające wartość istotną i wskutek tego niezbędne, od prac o wartości mniej lub więcej pozornej, *należy przedewszystkiem wytknąć sobie pewien wyraźny cel pracy, następnie określić najlepszy sposób osiągnięcia celu i wykluczyć z zakresu swej działalności wszystko to, co nie prowadzi do niego w sposób najłatwiejszy.*

Jeżeli np. za cel wyszkolenia żołnierza piechoty stawiamy przygotowanie go do walki, to należy ustalić i dać mu do praktykowania tylko te czynności, które szczególnie podnoszą jego wartość bojową, inne zaś ograniczyć do niezbędnego minimum, lub nawet wykluczyć. Co się tyczy chwytów bronią, wystarczyłaby zupełnie postawa z bronią na pasie, a w każdym razie chwyt „prezentuj broń“ jest zbyteczny. Gdyby nawet ze względów reprezentacyjnych okazało się korzystne utrzymanie tego chwytu, to i tak pożądane byłoby ograniczenie nauki jego do nielicznych

oddziałów reprezentacyjnych. Stanowiłoby to bądź co bądź ważny zysk.

Sporządźmy bilans strat i zysków chwytu „prezentuj broń". Jeżeli przyjąć, że zajmuje się nim 120000 żołnierzy po 5 minut dziennie, to pochłania on w wojsku 600000 minut czyli 10000 godzin pracy jednego człowieka (godz./człowiek) dziennie i to pracy ciężkiej. Stanowi to równowartość całodziennej pracy 1250 ludzi. Taki jest wydatek. A jaki jest zysk?

Pospolicie zaleca się omawiany chwyt, ponieważ: a) jako część musztry formalnej, jest środkiem wyrobienia i utrzymania karności; b) posiada wartość estetyczną.

Co do pierwszego—trzeba stwierdzić, że dowódca, który do wyrobienia i utrzymania karności oddziału potrzebuje chwytów bronią i uważa, że bez nich karność jego oddziału byłaby zagrożona, taki dowódca dyskredytuje się na wypadek walki, gdyż tam chwytów bronią nie będzie mógł stosować. Do wyrobienia i utrzymania karności oddziału wystarczy z zakresu musztry formalnej jakakolwiek komenda dobrze użyta.

Co do drugiego—trzeba przyznać, że chwyt ten jest ładny, o ile jest dobrze wykonany, a więc stale ćwiczony. Na jego wartości estetycznej zna się jednak tylko niewielka ilość ludzi; dla reszty jest on obojętny. Powstaje pytanie, czy w okresie, gdy przygotowanie żołnierza do boju, nauczenie go rzeczy niezbędnych, jest trudne i wymaga wielkiej pracy, a kraj jest zniszczony, zubożały i zmuszony do stosowania bezwzględnej oszczędności, czy w takiem położeniu możemy poświęcać 10000 godzin ciężkiej pracy dziennie na zadowolenie upodobań estetycznych niezbyt licznej grupy ludzi? Sądzę, że nie.

Pomimo wszystko to, co mówi się w obronie chwytów i wielu innych podobnych szczegółów, wydaje mi się, że istotne przyczyny skłonności do ich utrzymania polegają na tem, że zostały one już wprowadzone i że oddalamy się od rzeczywistości wojennej.

Jedynym czynnikiem, dla którego rzeczywistość wojenna nie przemija, jest państwo. Ono, jak wielki przedsiębiorca, jest bezpośrednio zainteresowane, aby dane cele osiągnąć z najmniejszym nakładem sił i środków, a oszczędności użyć na powiększenie swych zasobów. Dopiero patrząc ze stanowiska państwa, widzi się jaskrawo potrzebę tej bezwzględności w wykluczaniu wszystkich strat i odrzucaniu czynności, nie zbliżających nas do celu.

Wyrazem dążenia do oszczędności pracy w wojsku są u nas liczne przepisy, mające na celu ograniczenie do minimum czasu

poświęconego na szkolenie musztry formalnej. Osiąga się wskutek tego pewne korzyści, jednak jest to tylko półśrodek, spychający na barki niższych dowódców ciężar odpowiedzialności za ewentualne braki w jednym z przepisanych działów wyszkolenia. Drogą właściwą byłoby usunięcie z regulaminów wszystkich rzeczy zbytecznych tak, by nauka reszty mogła być przeprowadzona w całej rozciągłości i dokładnie.

2. Na każdem stanowisku odpowiedni człowiek.

Zadanie określenia, który człowiek najlepiej nadaje się do danej pracy, należy do zakresu psychotechniki, przekształcającej się obecnie w samodzielną gałąź wiedzy stosowanej, uprawianej przez specjalistów.

Aby móc wybrać człowieka odpowiedniego do danej pracy, należy:

a) umieć określić, jakie cechy musi posiadać człowiek, który byłby w stanie daną pracę wykonywać lepiej niż inni;

b) umieć z pośród pewnej liczby ludzi wybrać człowieka, posiadającego dane cechy rozwinięte w stopniu większym niż inni.

Ponadto, ponieważ wojsko operuje wielkiemi masami ludzi i specjalności, trzeba, aby stosowane metody wyboru były łatwe i szybkie w użyciu. Jest to warunek, normujący zakres stosowania badań psychotechnicznych w wojsku.

Jakich wyników należy się spodziewać od psychotechniki? Czy doprowadzi do całkowitego wyrugowania dotychczasowego sposobu dobierania ludzi na różne stanowiska w wojsku, który polega na ocenie indywidualnej, przeprowadzanej przez przełożonego, opierającego się na własnej obserwacji, wiedzy i doświadczeniu? Tego nie należy się spodziewać; psychotechnika daje jedynie w ręce przełożonych nowe środki, może im ułatwić decyzję i uczynić ją trafniejszą i pewniejszą. Stanowi ona środek pomocniczy; należy stosować ją wszędzie tam, gdzie to jest korzystne, biorąc od niej wszystko, co — w miarę rozwoju — dawać będzie mogła.

3. Określenie najlepszego sposobu wykonywania czynności.

W tym celu należy: zbadać różne stosowane lub też możliwe sposoby wykonywania danej czynności; zanalizować różne ruchy, składające się na te sposoby; na zasadzie powyższego badania ułożyć cykl ruchów najoszczędniejszy i najłatwiejszy; o ile można odpowiednio dostosować narzędzia. Powstała w taki sposób nowa

metoda wykonywania danej czynności powinna być lepsza od innych.

Powyższe badania należy prowadzić, wyzyskując wszystkie środki, które daje nauka, i nie ograniczając się przytem do używania wyłącznie istniejących już metod badania, lecz żądając od specjalistów, by tworzyli nowe potrzebne metody. Tem bardziej nie należy poprzestawać na powierzchownej ocenie przez fachowców sposobów pracy, polegającej na przyjrzeniu się i wypowiedzeniu swego sądu, nie popartego żadnym pomiarem. Ten sposób postępowania jest często jeszcze nieunikniony, ale w każdym razie jest to metoda bardzo ułomna i należy dążyć do zastąpienia jej przez inne, doskonalsze.

Jedną z najważniejszych, stosowanych w przemyśle metod badania, jest pomiar czasu. Znaczenie jej dla wojska jest mniejsze niż dla przemysłu, głównie, ponieważ w wojsku współdziałanie — wzięte w czasie — nie wymaga naogół dokładności posuniętej tak daleko, by było potrzebne zastosowanie chronometru, oraz, ponieważ wartość sposobów wykonywania różnych czynności w wojsku często zależy nie tylko od szybkości wykonania, którą można za ich pomocą osiągnąć. Jednakże, tam, gdzie pożądane jest osiągnięcie największej szybkości wykonania, pomiar chronometryczny może być użyty korzystnie, jako środek kontroli.

Wyobraźmy sobie n.p. sekcję fizyljerską, której, w czasie wykonywania skoku w boju, pokazuje się ważny i niebezpieczny cel. Karabinowy chce go ostrzelać. Jest bardzo ważne, by odstęp czasu pomiędzy ukazaniem się celu i pierwszem trafieniem był jak najkrótszy tutaj każda sekunda czasu jest bardzo cenna. W tym wypadku możnaby wprowadzić pomiar chronometryczny i, ustaliwszy odpowiednio warunki ćwiczenia, stosować je na zawodach strzeleckich, ogłaszając osiągnięte rekordy czasu, a to celem wykorzystania współzawodnictwa przy ćwiczeniu tego bardzo ważnego momentu. Przykład powyższy stanowi jedynie podkreślenie i wykorzystanie w pewnym szczególe metody, wprowadzonej przez naszą instrukcję strzelecką, polegającej na uwzględnianiu czasu przy ocenianiu sprawności strzeleckiej.

Weźmy inny przykład. Żołnierz ćwiczący pracuje tylko w ciągu części czasu, przeznaczonego na ćwiczenie. Reszty czasu zużywa na słuchanie pouczeń, które się do niego bezpośrednio nie odnoszą, odpoczywa, oczekuje i t. d. Obserwujmy tego żołnierza i wymierzmy chronometrem czas, w ciągu którego rzeczywiście ćwiczy. Stosunek tego czasu do czasu, przeznaczonego

na ćwiczenie, charakteryzuje stopień wykorzystania czasu. Wyniki licznych i sumiennych pomiarów tego rodzaju, wykonanych w różnych oddziałach, szkołach, i t. d., dałyby bogaty materjał do studjów nad powiększeniem wydajności pracy żołnierza drogą wykluczenia strat, właściwej kolejności pracy, rozmieszczenia i rodzaju odpoczynków i t. d. Podkreślić jednak należy, że—aby rezultaty pomiarów miały wartość—powinny być wykonane według szczegółowych instrukcyj przez oficerów pouczonych i odznaczających się dokładnością w pracy.

Trzeba przyznać, że w wojsku dużo myśli się i robi celem określenia najlepszych sposobów wykonywania różnych czynności. Regulaminy są tego dowodem. Jednakże wysiłki te często nie są dobrze skierowane, wskutek czego nie są produkcyjne. Wyjaśnią to następujące przykłady.

a) Krok. — Sprawność marszowa oddziałów ma tak wielkie znaczenie, że badanie, określenie i ćwiczenie kroku jest konieczne. Rekruci nie umieją chodzić, trzeba więc ich tego nauczyć przez stosowanie kroku ćwiczebnego, jako ćwiczenia gimnastycznego. Krok ten powinien być szczegółowo opisany przez specjalistów, którzy go badają, tak, by instruktorowie nie potrzebowali sami go konstruować i uniknęli błądzenia poomacku. Naogół wszystko to robi się. Lecz robi się jeszcze więcej: krok ćwiczebny przenosi się z gimnastyki do musztry, przekształcając go według upodobania (defilada), pacząc przez to jego charakter i powodując bezcelowe wysiłki.

b) Postawa z bronią na ramieniu. — Polski sposób trzymania karabina płasko na lewem ramieniu jest stanowczo gorszy, niż niemiecki. Ma on trzy następujące wady: 1) karabin Mausera 98 (zasadniczy nasz karabin), trzymany naszym sposobem, ma tendencje do obrócenia się zamkiem do góry; 2) celownik jest zbyt blisko ucha, powodując odchylanie przez żołnierza głowy w prawo; 3) bardzo trudno jest wyrównać położenie zamków i gałek w oddziale z powodu różnej wypukłości klatek piersiowych żołnierzy. Wydaje się, że nasze położenie karabina na ramieniu jest nienaturalne, co powoduje liczne bezcelowe i dające się uniknąć wysiłki.

c) Chwyt „na ramię broń". — Nasz chwyt składa się z czterech temp. Każdy, kto go ćwiczył, wie ile czasu trzeba, by go się dobrze nauczyć. Czy nie można go ułatwić? Zdaje się, że tak, gdyż już np. chwyt rosyjski, składający się z dwóch temp, jest zapewne około dwa razy łatwiejszy. Należałoby więc nasz chwyt „na ramię" zastąpić rosyjskim lub jeszcze prostszym. Sądzę jed-

nakże, że najlepiej byłoby usunąć zupełnie z ram wyszkolenia samą postawę z bronią na ramieniu z obu odpowiedniemi chwytami.

Dążąc do określenia najlepszego sposobu wykonywania czynności, spotyka się ważną trudność, polegającą na tem, jaki stopień samodzielności pozostawić wykonawcy. Poza czynnościami, których wykonanie można określić bardzo dokładnie, nie pozostawiając żadnej prawie swobody wykonawcy, jest bardzo dużo czynności, których wykonanie można określić tylko ogólnie lub częściowo, a nawet można zaledwie podać zasady dobrego ich wykonywania, pozostawiając resztę talentowi wykonawcy. Rola tej grupy czynności jest bardzo wielka i stale rośnie. Wskutek tego w regulaminach obok formuł, określających bardzo dokładnie poszczególne ruchy składowe jednych czynności (np. chwytów), znajdują się ogólnikowe opisy innych czynności, wyjaśnione na przykładach i wzorach, a wymagające od wykonawcy właściwego zrozumienia i dość dużego wyrobienia umysłu (np. walka). Stąd wynika trudność szkolenia i wychowywania żołnierzy. Z jednej strony nie można dopuścić do szkolnego gadulstwa, z drugiej zaś— do zmechanizowania, tak pospolitego w fabrykach.

Pod powyższym względem fabrykant jest w lepszem położeniu niż oficer. Jego warsztat jest ustalony. Do odpowiedniego, stałego rozmieszczenia maszyn i narzędzi, przygotowywuje przepisy o czynnościach robotnika, wyjaśnia mu je i nadzoruje. Nic się nie zmienia, wszystko da się przewidzieć. Oficer najczęściej musi postępować inaczej. Jego warsztat jest przenośny, co chwila zainstalowywa się, rozpoczyna pracę, a za chwilę zwija się i odchodzi. Pomieszczenie (teren) jest wciąż nowe. Chcąc, by warsztat jego pracował jak najwydajniej, musi on nietylko nauczyć żołnierzy mechanicznego wykonywania szczegółów, lecz jeszcze tak rozwinąć zalety ich ducha, tak przejąć ich zasadami działania, żeby, w zmiennych warunkach, mogli zgodnie, szybko i skutecznie pracować. Powyższa trudność występuje szczególnie jaskrawo w zastosowaniu do walk ruchowych. W walkach pozycyjnych, na stanowiskach dobrze urządzonych i zajmowanych od dłuższego czasu, jest ona znacznie mniejsza. A więc korpus oficerski polski, przygotowywujący żołnierzy głównie do walk ruchowych, ma pod tym względem do wykonania znacznie trudniejsze zadanie, niż np. korpus oficerski francuski lub niemiecki, które mają na oku, na swych głównych frontach, walki znacznie mniej ruchliwe.

Weźmy pod uwagę taki warsztacik, jakim jest karabin ma-

szynowy w walce. Zatrudnia on przynajmniej cztery rodzaje specjalistów, z tych dwie specjalności są złożone i trudne (karabinowy i celowniczy). Aby mógł dobrze działać, musi być zainstalowany w pewnym określonym porządku: karabinowy, celowniczy i taśmowy muszą zająć odpowiednie miejsca przy broni i amunicji. Cały ten warsztat musi działać sprawnie, pomimo zmiennych, a często bardzo złych warunków, i to zarówno wykonywania ognia, jak i ruchu. Wydaje się, że w przemyśle dałoby się przytoczyć niewiele zespołów, pracujących w tak złożonych, ciężkich i nieokreślonych warunkach.

Analogja między pracą w wojsku a pracą w przemyśle musi być oświetlona stwierdzeniem, że organizacja pracy w przedsiębiorstwie przemysłowem, nawet bardzo wielkiem, ma zadania łatwiejsze, niż organizacja pracy w wojsku.

4) Konieczność nadzoru i nauczania pracy.

Nie potrzeba jej omawiać, gdyż jest ona w wojsku dobrze postawiona i rozumiana.

5) Wytworzenie warunków zewnętrznych najwięcej sprzyjających pracy.

Na wydajność pracy wpływa nietylko to, co zostało poruszone w poprzednich czterech punktach, lecz także szereg innych czynników, z których najważniejsze są następujące:

A) czynnik moralny, zachęta i wynagrodzenie;

B) stan zdrowotny, pożywienie, ubranie i mieszkanie;

C) porządek koszarowy, wzajemne rozmieszczenie koszar, placów ćwiczeń, strzelnic i t. d.

Głównemi pobudkami, skłaniającemi obecnie żołnierza do sumiennego działania, są jego zainteresowanie moralne, wola zwyciężenia, ambicja. Uzupełnieniem tych najważniejszych czynników są więzy organizacyjne (karność) i przyzwyczajenie. Interes osobisty wykonawców, będący prawie jedynym bodźcem, podniecającym do pracy robotnika fabrycznego, w wojsku na wojnie stoi na ostatniem miejscu, a nawet często wprost przeciwstawia się spełnieniu obowiązku.

O ile w przemyśle jedynym prawie środkiem zainteresowania robotnika pracą jest zapłata, o tyle w wojsku skłania się żołnierza do pracy sumiennej głównie przez wzbudzanie w nim moralnego zadowolenia z dobrze wykonanego obowiązku. Ordery, pochwały, pielęgnowanie tradycji, sprawiedliwe postępowanie i t. d., zarówno jak i urozmaicanie pożywienia, ładny mundur, wszystko to są

środki, zmierzające do jednego wyraźnego celu: wzmacniania sił moralnych. Stanowią one razem wzięte pewien system wynagrodzenia i zachęty analogiczny do odpowiednich systemów w przemyśle. Stopień analogji ograniczony jest przez fakt, że przeciętny człowiek ceni życie własne ponad wszelką zapłatę. Głębsza analogja istnieje między zapłatą w przemyśle, a opisaną powyżej sumą moralnego zadowolenia, które się w żołnierzu wzbudza i rozwija przy pomocy najróżnorodniejszych środków. Umiejętność wywoływania tego zadowolenia jest jedną z głównych zalet dowódcy. Skutek, osiągany w powyższy sposób, jest zarówno wielki jak i trwały, gdyż—o ile zainteresowanie robotnika fabrycznego znika wraz z nadwyżką zapłaty—o tyle sumienność żołnierza trwa znacznie dłużej niż działanie, które ją rozwija i podniecа.

Nastrój wojska, jego „moral“, zależy od dwóch głównych czynników: nastroju społeczeństwa i samopoczucia żołnierza. Chociaż czynniki wojskowe mają bezpośredni wpływ tylko na samopoczucie żołnierza, to jednak należy się stale liczyć z wpływem, który wywierają na wydajność pracy żołnierza nastroje społeczeństwa, ponieważ przenikają do umysłu żołnierza-wykonawcy i bardzo wyraźnie oddziaływują na wykonanie szczegółów jego pracy. Stałe ulepszanie organizacji pracy w wojsku, wobec tendencyj oszczędnościowych społeczeństwa, powinno spotkać się z uznaniem sfer pozawojskowych, co wpłynie dodatnio na nastrój wojska. Zaniedbanie tego działu pracy, spotka się z krytyką, pogarszającą nastrój.

Zdrowie pracownika jest pierwszym warunkiem osiągnięcia dużej wydajności pracy. W wysokim stopniu odnosi się to do pracy żołnierza, ponieważ wymaga ona znacznego i wszechstronnego wysiłku. Posiadanie zdrowych pracowników wymaga od kierownictwa odpowiedniego doboru do pracy i dbałości o ich zdrowie.

Pod względem doboru ludzi dotychczasowa praktyka wojskowa wykazuje pewną ciągłość rozwoju metod, nie obserwowaną w przemyśle. Metody naukowe doboru, dopiero ostatnio zyskujące uznanie wśród przedsiębiorców, w wojsku były stosowane oddawna, wypierając stopniowo ocenianie „na oko“ zdolności do pracy. Rozwój psychotechniki daje środki do wykonania dalszego kroku na drodze dotychczasowego postępu.

Utrzymanie zdrowia pracowników polega na takiem normowaniu warunków ich życia i pracy, by jak najdłużej zachowywali najwyższy poziom zdrowia i zdolności do pracy.

Po tym względem pracę wojska można podzielić na dwa następujące rodzaje:

1) pracę w czasie wojny, którą charakteryzuje bezwzględność walki;

2) pracę w czasie pokoju, mającą na celu głównie szkolenie, oraz zachowanie odpowiedniego stanu organizacyjnego, materjałowego i gotowości bojowej.

Praca w czasie wojny jest zjawiskiem wyjątkowem, w którem cel jej—zwycięstwo—góruje nad wszystkiem. Utrzymanie zdrowia i życia żołnierzy na wojnie jest zaledwie środkiem do odniesienia zwycięstwa i—ze stanowiska wojskowego — nie może być brane pod uwagę więcej, niż na to pozwoli dążenie do pokonania przeciwnika.

Ochrona zdrowia żołnierzy w czasie pokoju ma na celu nietylko zabezpieczenie ich przed utratą zdrowia, lecz jeszcze zapewnienie im dobrych warunków do dalszego rozwoju fizycznego.

Przemysł, pod względem ochrony zdrowia pracowników, pozostaje bardzo daleko wtyle poza wojskiem. Oczywiście część tej różnicy należy przypisać specjalnym warunkom pracy wojska, środkom, któremi rozporządza, oraz celom, którym służy. Unormowanie życia żołnierzy posunięte jest znacznie dalej, niż unormowanie przez przełożonych życia robotników fabrycznych. Obejmuje ono między innemi pożywienie, mieszkanie i ubranie—czynniki ważne dla zdrowia, a bardzo trudne—nawet niekiedy niemożliwe do uregulowania w przemyśle, gdzie zdane są przeważnie na los upodobań i możliwości poszczególnego robotnika. W wojsku, z powyższych trzech spraw, sprawy pożywienia i mieszkania traktowane są w sposób naukowy, gwarantujący dobre wyniki i postęp. Sprawa ubrania przedstawia się nieco gorzej.

Ubranie człowieka pracującego powinno być takie, by mógł swą pracę wykonywać swobodnie i bezpiecznie, słowem powinno być zrobione celowo. Otóż mundurowi wojskowemu stawia się kilka warunków niezależnych. Żąda się mianowicie, by był wygodny przy pracy, zdrowy, ekonomiczny, estetyczny i zgodny z tradycją. Dwa ostatnie warunki wywierają szczególnie wielki wpływ, gdy chodzi o mundury oficerów, a treść ich jest bardzo nieokreślona. Jeżeli przeglądniemy artykuły na temat umundurowania, których tak wiele pojawiło się swego czasu w prasie, to przekonamy się, że głównemi warunkami, normującemi projekty, był koszt munduru i jego wygląd. Użyteczność przy pracy odsuwano na dalszy plan. Praktycznie biorąc, w projektach mundu-

rowych należałoby się przedewszystkiem liczyć z kosztem i użytecznością munduru przy pracy, a następnie nadać takiemu mundurowi cechy estetyczności i tradycji, nie pozbawiając go jednak przez to wartości praktycznej. W każdym razie można stwierdzić, że próby nadania jednemu mundurowi cech stroju salonowego i stroju do pracy, nie udają się. Dopóki nie możemy posiadać dwóch mundurów, należy wymagania pracy postawić nad wymaganiami salonu. Nie mogąc się na to zdecydować, doszliśmy do posiadania munduru oficerskiego nie odpowiadającego ani pracy ani salonowi, któremu przytem towarzyszy szereg szczegółów dziwnych, nienaturalnych (np. dwa haki przy pasie głównym, połączone razem).

Za przykład niech posłuży strój i praca dowódcy kompanji, Kompanja w czasie ćwiczeń polowych, zajmujących znaczną część jej czasu, jest zwykle rozciągnięta na dość dużej przestrzeni, w terenie często utrudniającym poruszenia. Dowódca kompanji. chcąc nadzorować i pouczać, musi chodzić od jednej drużyny do drugiej. Ubiór jego powinien być taki, by go ten ruch jak najmniej męczył, by cały swój wysiłek mógł użyć na pracę produkcyjną, t. j. szkolenie. A jest właśnie inaczej. Czy w słotę, czy w upał, ma on na sobie mundur z wysokim kołnierzem, pas z szablą i rewolwerem, co razem podwaja jego zmęczenie i obniża wydajność jego pracy. Czy jest to celowe? Czy nie jest to zbiorem półśrodków i szkodliwych ustępstw? Sądzę, że tak. Czy nie lepiej byłoby sprawę stroju oficerskiego postawić tak, jak stawia się w wojsku sprawę pożywienia, mieszkania i wielu innych, t. j. dać zdecydowaną przewagę wynikom badania naukowego warunków pracy i jej wymagań? Jest to tem łatwiejsze, że właśnie te czynniki decydują w sprawach tyczących umundurowania szeregowych.

Zwróćmy się obecnie do sprawy regulowania wysiłków w czasie pracy. Fakt, że zmęczenie powoduje zmniejszenie się zdolności do dalszej pracy, jest dobrze znany. Nadmierne zmęczenie może doprowadzić do zupełnego wyczerpania się tej zdolności. Systematyczne przemęczanie ludzi zagraża ich zdrowiu, powoduje zniechęcenie i wpływa na obniżenie się tak cenionej w wojsku wartości moralnej. W czasie odpoczynku odtwarza się zdolność do pracy, umożliwiając pracownikowi ponowne rozwinięcie całej swej wydajności. Sztuka regulowania wysiłków w czasie pracy dąży do utrzymania jak najwyższego poziomu średniej wydajności pracy danego osobnika, a polega głównie na usunięciu

ze sposobu pracy wszystkich czynności zbytecznych i męczących, oraz na odpowiedniem ustosunkowaniu okresów pracy i okresów wypoczynku.

O ile praca jest jednorodna, można drogą doświadczalną ustalić najlepszy rozkład odpoczynków. O ile jednak praca jest złożona i urozmaicona, cały ciężar regulowania wysiłku spada na bezpośrednich kierowników, którym można zaledwie podać pewne ogólne wskazówki, zdając resztę na ich umiejętność, doświadczenie i wyczucie. Znaczna część prac, wykonywanych przez żołnierzy, jest właśnie tego rodzaju. To też od dowódców wymaga się umiejętności określania stopnia zmęczenia żołnierzy, oraz sztuki uzyskiwania maksymalnego wyniku przy minimalnem zmęczeniu.

Weźmy za przykład technikę marszu. Liczne i długie doświadczenia doprowadziły do ustalenia najlepszego kroku, tempa marszu, szybkości, rodzaju formacyj marszowych i t. d., tworząc pewne normy w zakresie elementów marszu. Szereg wskazówek uzależnia je od terenu, pory roku, pogody i t. d., oraz określa, a częściowo nawet ustala, rodzaj i sposób stosowania odpoczynków i ulg marszowych. To są wszystko rzeczy elementarne, niejako rzemieślnicze. Ponad niemi istnieje jednak pewna sztuka prowadzenia marszów, sięgająca poza to, co ustala regulamin. Polega ona na umiejętnem normowaniu wysiłków i wypoczynków zależnie od złożonych warunków (względy taktyczne, gorąco, błoto, śnieg, góry, szosa, glina, noc, pożywienie i t. d.). Dowódca, który jej nie posiada, zmęczy swój oddział marszem dwudziestokilometrowym więcej, niż inny dowódca, w tych samych warunkach, marszem czterdziestokilometrowym.

Zadanie normowania wysiłku w czasie marszu jest więcej określone, niż w wypadku ćwiczeń mieszanych, w których kolejno przerabia się np. musztrę formalną, szkołę strzelca, szkołę walki, słucha pogadanek i t. d. Zmęczenie, spowodowane przez taki cykl ćwiczeń, zależy od bardzo wielu zmiennych czynników, jak: kolejność i czas trwania poszczególnych ćwiczeń, sposób i warunki przeprowadzenia ćwiczenia, stan pogody, temperatura, stopień zaprawienia oddziału (przyzwyczajenie), jego nastrój i t. d. To też główna część zadania normowania wysiłku przypada tutaj dowódcy i to dowódcy niższemu, aż do drużynowego włącznie, wspieranemu mniej lub więcej ogólnemi wskazówkami teoretycznemi, lecz opierającemu się głównie na swem doświadczeniu. Różnorodność treści i warunków wyszkolenia żołnierza powoduje powyższą trudność ustalenia najlepszego rozkładu zajęć, utrudniając zrealizowanie w szczegółach dobrej organizacji pracy.

Z drugiej strony, postawienie rozwoju fizycznego żołnierza, jako jednego z celów pracy pokojowej wojska, ułatwia nieco zagadnienie organizowania pracy, chroniąc instruktorów przed tendencją do przemęczania żołnierzy, tendencją, która szkodzi organizacji pracy w przemyśle. Mianowicie—stosując odpowiedni sposób zorganizowania pracy, połączony z silną zachętą (np. w przemyśle odpowiednio dobrany system płacy), można doprowadzić pracownika do systematycznego przemęczania się, co powoduje po pewnym czasie upadek zdrowia i odruchy, zmierzające do usunięcia wprowadzonej organizacji pracy.

Dążąc do podniesienia wydajności pracy w wojsku, należy tak to czynić, aby u podkomendnych nie powstała tendencja do przemęczania. Nie chodzi o przedłużenie czasu pracy, lub nakłanianie do nadmiernego wysiłku, lecz chodzi o właściwe ich użycie, najlepszy sposób pracy i dobrą gospodarkę ludźmi.

Żądanie wielkiego wysiłku przy pracy pokojowej jest usprawiedliwione jedynie, gdy chodzi o wyrobienie charakteru, o próbę odporności. Jednak próba taka jest tylko wyjątkiem. Poza tym wypadkiem szczególnym *należy dążyć do takiej umiejętności pracowania, by żołnierz po wykonaniu danej normalnej pracy dziennej był niezmęczony, rześki i zadowolony, a przy tem nie tracił zdolności do wykonania w potrzebie wielkiego wysiłku.*

III.

Sfery pozawojskowe, odczuwające ciężar utrzymania wojska, usiłują swe sądy o niem oprzeć na kupieckiej kalkulacji strat i zysków. Cokolwiek o tej metodzie powie się, faktem jest, że rozpowszechnia się i oddziaływuje na stosunek społeczeństwa do wojska. Potrzeba, by w społeczeństwie rozpowszechnił się pogląd, że, pod względem wykorzystania środków rozporządzalnych, wojsko jest wzorowe, a nieustanne wysiłki i nieustanna czynność dowódców zapewniają dalszy wzrost wydajności jego pracy.

W tym celu wojsko musi iść na czele postępu w dziedzinie organizacji pracy.

Biorąc historycznie, w zakresie organizacji pracy wojska w dawnych czasach wyprzedzały wszystko to, co można było spotkać poza niemi w ramach państwa. Były one największą i najważniejszą z kolebek tej umiejętności. Dopiero w ostatnim pięćdziesięcioleciu przemysł zaczyna pod względem organizacji pracy doganiać, a niekiedy nawet wyprzedzać wojska. Jest to objaw ko-

rzystny, lecz powinien wywołać podwojenie wysiłków wojsk, które pomimo to nie chcą dać się wyprzedzić.

Ulepszanie organizacji pracy stawia większe wymagania przedewszystkiem kierownikom—oficerom. Cały nacisk należy położyć na to, aby przełożeni: a) przygotowywali pracę żołnierzy bardzo szczegółowo i umiejętnie; b) używali jej we właściwym kierunku. Nie są to wymagania nowe. Np.: ćwiczenia wszelkiego rodzaju są naogół bardzo dokładnie przygotowywane; przepisy określają, co żołnierz robić powinien, a do czego go używać nie wolno i t.d. Główna część niedomagań polega na ignorancji poszczególnych ludzi i na nieposzanowaniu pracy ludzkiej, nieocenianiu wartości tej pracy. Te braki trzeba usunąć. Poza tem jednak wojsko jest przygotowane do dalszego rozwoju wydajności pracy. Podłoże zostało przygotowane nietylko przez tradycję, lecz, w większej jeszcze mierze, przez pobudzające działanie ostatnich wojen.

Nasuwa się następujący wniosek ogólny: organizacja pracy pod względem zasad stoi w wojsku wysoko, lecz w praktyce, w szczegółach, często bardzo od nich odbiega, tworząc fakty rażące.

Artykuł niniejszy dotyczył jedynie pewnej części pracy wojska, t. j. wyszkolenia, i daleki jest od wyczerpania nawet tego tematu. *Starałem się uwypuklić potrzebę zmian w regulaminach. Należy je zrewidować celem usunięcia z zakresu wyszkolenia wszystkich elementów, zużywających czas i wysiłki, a przynoszących małe lub złudne korzyści.*

Wiedza organizacyjna potrzebna jest w wojsku na każdym kroku. Organizacja pracy wojska nie jest tworem jednego człowieka lub ciasnej grupy fachowców. Przeciwnie—jest ona wytworem pracy bardzo wielu czynników, działających na różnych polach. Praktyczne zastosowanie zasad wydajności pracy w wojsku dopiero wtedy stanie wysoko, gdy ich znajomość i umiejętność praktycznego zastosowania rozpowszechnią się szeroko. *A więc potrzebne jest odpowiednie wyszkolenie kadr.*

Chcąc podnosić wydajność pracy, należy prowadzić odpowiednie badania, tworzyć i rozwijać naukę o pracy i wydajności. *Nasuwa się konieczność zorganizowania odpowiednich studjów.*

Oto są trzy wnioski praktyczne.

Jednakże zrealizowanie ich nie usunie jeszcze wszystkich braków. Niedomagania rodzą się. Czy wogóle w omawianej dziedzinie istnieje jakiś jedyny, niezbędny przepis, stanowiący receptę na wszystko? Sądzę, że nie. Dążenie do podniesienia wydajności

pracy wojska jest dążeniem do pewnego nieuchwytnego celu — ideału wydajności. Poszczególne reformy stanowią tylko kolejne etapy, po których przebiegnięciu otwierają się nowe horyzonty i nasuwa się konieczność nowych reform. Trzy powyższe wnioski określają właśnie etap, który byłoby korzystnie przebyć obecnie [1]).

---

[1]) Prace z których autor korzystał:

Frederic W. Taylor. — Zasady organizacji naukowej zakładów przemysłowych (tłum. H. Mierzejewski).

Henri Fayol—Administration industriel et général.

Charles Buxton Going M. Sc.—Principes d'organisation industrielle.

Pierre Pezen.—Les Hommes qu'il nous faut pour organiser la production

Dr. Pobert Musil.—Psychotechnik und ihre Anwendungsmöglichkeit im Bundesheere.

Hauptmann Waldemar Pfeifer. — Begründung zum Entwurf eines Exerzierreglements für die Infanterie.

Ppłk. Lebaud.—Praca dowódcy.

Harrington Emerson. — Dwanaście zasad wydajności. (tłum. pod red. K. Adamieckiego).

MAJOR FRANCISZEK MATUSZCZAK i MAJOR DR. TADEUSZ FELSZTYN.

PRZYKŁADY UŻYCIA BATALJONÓW KARABINÓW MASZYNOWYCH.

W uzupełnieniu artykułu „Bataljony Karabinów Maszynowych“ (Bellona, tom XX, zeszyt 2 i 3) podajemy parę przykładów użycia tych bataljonów, jako ilustrację wypowiedzianych tam myśli. Jesteśmy bowiem zdania, że jedynie skonkretyzowanie zasad teoretycznych przez zastosowanie ich do rozwiązania rzeczywistych zagadnień może w pełni oświetlić te zasady i usunąć nieporozumienia lub niepewności, wynikłe z niezręcznego wysłowienia się.

Dlatego też nie chcemy ograniczyć się jedynie do strony teoretycznej omawianego zagadnienia, ale postanowiliśmy podać również przykłady, będące niejako rozwinięciem, a równocześnie i jasnem przedstawieniem na konkretnym materjale naszych rozważań poprzednich, natury — z konieczności — bardziej ogólnikowej.

Przykłady te obraliśmy w ten sposób, by omówić przy tej sposobności wszystkie najważniejsze zagadnienia i sprawy sporne co do użycia bataljonów karabinów maszynowych. W tym więc celu przykład pierwszy poświęcony jest zagadnieniu niejako wewnętrznemu bataljonu karabinów maszynowych, t.j. sposobowi jego walki, użyciu jego ognia, jego organizacji obronnej; przykład drugi omawia zasady stosowania bataljonu w normalnej walce obronnej; przykład trzeci w natarciu; przykład czwarty w obronie za silną przeszkodą, przykład piąty wreszcie w walce opóźniającej.

W ten sposób przykład pierwszy daje obraz tego, jak działa bataljon karabinów maszynowych, jaką korzyść odnosi się z jego stosowania jako całości, jaką jest jego potęga i giętkość ognia, a równocześnie, jakie są trudności dowodzenia nim i kierowania jego ogniem. Przykład ten potraktowaliśmy głównie obrazowo, by możliwie przejrzystemi szkicami naocznie przedstawić niejako jego ognie i jego życie w terenie. Przedstawia on wpierw przysposobienie bataljonu karabinów maszynowych do obrony, a na-

stępnie wykorzystanie jego ogni przeciw nieprzyjacielowi, początkowo zbliżającemu się do bataljonu, a potem wdzierającemu się w prawe skrzydło jego ugrupowania, by przy sposobności tego nieustannie zmieniającego się położenia wykazać dwie myśli przewodnie: potęgę i giętkość ognia bataljonu, użytego w całości.

Przykład ten zaczerpnęliśmy z instrukcji francuskiej, dostosowując go do proponowanej przez nas organizacji bataljonu karabinów maszynowych. Wybór ten jest, zdaniem naszem, celowy, ponieważ wszystkie przedstawione tu ognie są rzeczywiście wypróbowane w terenie, a skuteczność ich zbadana strzelaniem ostrem, niema więc w naszym planie ognia niczego fikcyjnego lub chociażby przypuszczalnego. Sądziliśmy więc, że tego rodzaju przykład, silniej niż inny, poprze nasze wywody.

Żałujemy bardzo, że brak ludzi, sprzętu, terenu nie pozwolił nam na przeprowadzenie podobnego przykładu na terenie polskim. Jedynie taki przykład bowiem jest naprawdę nauką dla dowódców i wykonawców. Chcemy jednak wierzyć, że w roku 1926 danem nam będzie przykład taki konkretnie zrealizować i zbadać. Z wynikami nie omieszkamy podzielić się z czytelnikami „Bellony".

Przykład drugi podaje użycie bataljonu karabinów maszynowych w walce obronnej w ramach dywizji. Celem jego jest zobrazować, w jaki sposób bataljon wzmacnia siły obronne jednostki, do której go przydzielono, jak należy, zależnie od terenu i jego możliwości obronnych, stosować jednostki piechoty lub bataljonu karabinów maszynowych i jak należy podzielić zadania między te jednostki, by każda z nich mogła je wypełnić w możliwie najlepszych i właściwościom swym najbardziej odpowiadających warunkach.

Przykład ten zaczerpnęliśmy również z literatury francuskiej („Revue d'Infanterie"), a to z dwóch względów. Po pierwsze, ponieważ rozwiązanie to jest, zdaniem naszem, tak klasycznym przykładem użycia bataljonów karabinów maszynowych, że żal nam poprostu było pominąć ten tak piękny przykład. Po drugie zaś, że, przynajmniej wedle prasy niemieckiej, przykład ten jest nietylko zadaniem teoretycznem, ale był przerobiony praktycznie w manewrach francuskich 1924 r., co znów daje mu cechę autentyczności, jakiej niestety w Polsce, poza manewrami 1925 r., brak jeszcze zupełnie.

Przykład trzeci, natarcia, zaczerpnęliśmy również z prasy francuskiej („Revue d'Infanterie"), ale z zupełnie innych względów— oto poprostu dlatego, że rozwiązanie, podane przez autora arty-

kułu francuskiego, uważamy za fatalne. Podając więc jego rozwiązanie i wręcz mu przeciwne rozwiązanie nasze, uzyskujemy możność zestawienia dwu przeciwstawiających się sobie wyraźnie poglądów na zagadnienie użycia bataljonu karabinów maszynowych w natarciu i możność szerokiego oświetlenia korzyści naszej koncepcji, bez obawy, że narazimy się na zarzut umyślnie błędnego stosowania drugiej koncepcji dla tem lepszego podkreślenia własnej. Podając bowiem niewątpliwie głęboko przemyślany przykład, opracowany przez zwolennika sprzecznej z naszą koncepcji, i przeciwstawiając mu rozwiązanie nasze, uzyskujemy niejako dwa obrazy przeciwne sobie, opracowane z równą starannością i umiłowaniem rzeczy, co zezwala porównać wartość zasad, a nie jedynie opracowań.

Przykład czwarty poświęciliśmy użyciu bataljonów karabinów maszynowych na szerokim froncie w warunkach mniej więcej takich, jakiemi były warunki walk powstrzymujących 1920 r. w epoce rekoncentracji do bitwy warszawskiej. Na przykładzie tym chcieliśmy wystudjować trzy zagadnienia: użycia bataljonu karabinów maszynowych na szerokim froncie, wykorzystania przeszkody naturalnej do wzmocnienia siły obronnej bataljonu i znaczenia terenu, jaki przydzielamy bataljonowi karabinów maszynowych, dla skuteczności jego obrony. Przykład obraliśmy tak, by wykazać, że niewłaściwy teren wyklucza użycie bataljonu, podczas gdy teren odpowiedni wzmacnia jego siły w dwójnasób. Założenie taktyczne tego przykładu jest założeniem zadania, danego w Doświadczalnem Centrum Wyszkolenia w Rembertowie uczniom 3 kursu 1924 r. Publikujemy go za łaskawą zgodą autora założenia p. ppłk. S. G. Ćwiertniaka, któremu na tem miejscu serdecznie dziękujemy za tak ochocze wyrażenie swej zgody. Tu, jak i we wszystkich innych przykładach, celowo dajemy założenia taktyczne cudze, by do danego założenia dostosować rozwiązanie, a nie naodwrót do danego rozwiązania stwarzać dopiero założenie.

Przykład piąty nakoniec stanowią manewry pomorskie, specjalne poświęcone walce opóźniającej. Wybraliśmy ten przykład nietylko ze względu na jego aktualność, ale i dlatego, że i tu przeciwstawiają się jasno dwie koncepcje: kordonu i manewru i że na ich tle wyraźnie widać, jak wielkie znaczenie dla manewru ma celowe i śmiałe stosowanie tak potężnej broni, jaką są bataljony karabinów maszynowych.

Pominęliśmy natomiast przykład manewrów wołyńskich, ponieważ, ze względu na kawaleryjski ich charakter, wymagały one

raczej użycia dywizjonów karabinów maszynowych, do omawiania których, jak to już podkreśliliśmy w naszym artykule, nie uważamy się za uprawnionych.

Przykład I.

Przykład ten zaczerpnęliśmy z francuskiej „*Notice provisoire sur les bataillons de mitrailleuses*" przy przekształceniu go stosownie do organizacji, proponowanej przez nas w Cz. V. niniejszego artykułu.

Pokazuje on sposób użycia bataljonu karabinów maszynowych jako całości i korzyść, jaką odnosimy z tego rodzaju stosowania bataljonów karabinów maszynowych.

Rysunek 1 podaje organizację bataljonu, a mianowicie strefę przesłaniania, stanowiska drużyn ciężkich karabinów maszynowych, moździerzy, armatek i kompanji strzeleckiej. Widać, że niezależnie od trzech kompanij karabinów maszynowych dowództwo ma jeszcze do rozporządzenia odwód ogniowy w sile jednego plutonu karabinów maszynowych.

Dalej rysunek 1 podaje dalekie ognie bataljonu, skierowane na nieprzyjaciela, zbliżającego się na 2 km od czołowego ugrupowania drużyn karabinów maszynowych, sygnalizowanego przez strefę przesłaniania.

W ogniu tym biorą udział wszystkie karabiny maszynowe bataljonu, oczywiście przeważnie metodami strzelania pośredniego. Daleka odległość zezwala mu na swobodne wykonanie tych ogni bez zdradzenia stanowisk. Każda jednostka ognia ma dwa zadania, które wykonywa bądź naprzemian, bądź równocześnie połową tylko sił, bądź też tylko jedne, ważniejsze w danej chwili, zależnie od położenia i rozkazu dowódcy bataljonu, orjentującego się, dzięki obserwacji, doskonale w położeniu.

Rysunek 2 podaje ognie na bliskie przedpole. W ogniu tym biorą udział karabiny maszynowe drugiego i trzeciego rzutu, ponieważ karabiny maszynowe czołowe nie mogą już brać udziału w nim bez obawy niepotrzebnego zdradzenia swego stanowiska. W każdym razie ²/₃ sił bataljonu bierze w tym ogniu udział.

Organizacja jego jest analogiczna do podanej przy ogniach na dalekie przedpole. Mniejszą liczbę karabinów maszynowych równoważy mniejsza odległość strzału. Ogień więc nie jest bynajmniej słabszy.

Dalej rysunek 2 podaje zaporę czołową (strefa głównego oporu) bataljonu. Widać w niej jej nieprzerwaną ciągłość ogni

w miejscach trudniejszych, współudział ręcznych karabinów maszynowych i moździerzy. W ogniu tym biorą udział wszystkie karabiny maszynowe, za wyjątkiem plutonu odwodowego, który w tym czasie działa ogniem niepokojącym na przedpole [1]).

Rysunek 3 przedstawia wypadek wdarcia się nieprzyjaciela na prawe skrzydło bataljonu. Widać, że giętkość ognia bataljonu zezwoliła, przy nieznacznem tylko osłabieniu zapory czołowej, skupić na miejsca zagrożone 12 drużyn karabinów maszynowych ($^2/_3$ sił bataljonu) i jedną drużynę (3 bronie) moździerzy i to zarówno dla stworzenia zapory przeciw dalszemu natarciu nieprzyjaciela, jak i dla niepokojenia ogniem jego przysposabiania zdobytego terenu do obrony [2]).

Rysunek 4 przedstawia przygotowanie, rysunek 5 osłonę przeciwnatarcia. I tu współdziała prawie $^2/_3$ sił ogniowych bataljonu, zezwalając przy osłonie przeciwnatarcia na zupełne oddzielenie ogniem strefy, na którą się naciera, od wszelkich możliwych posiłków.

Łatwo sprawdzić, że zupełnie analogicznie może bataljon przedsięwziąć swą obronę, gdyby wdarcie udało się nieprzyjacielowi na lewem skrzydle lub w środku. Duża giętkość ogni karabinów maszynowych zezwala w każdym razie na przeciwstawienie mu conajmniej $^2/_3$ sił ogniowych bataljonu.

Rysunek 6 przedstawia nakoniec organizację obserwacji bataljonu. Jest ona oczywiście nieco schematyczna, ponieważ trudno, bez obecności na terenie samym, obserwację tę dostosować ściśle do terenu. Nie o to zresztą nam w tym przykładzie chodziło. Chcemy raczej wykazać, jak środki, dane do dyspozycji dowództwa, zezwolą mu na objęcie swemi oczyma przedpola i międzypola.

Widać, jak strefa przesłaniania czuwa nad wszystkiemi drogami zbliżania się nieprzyjaciela, za wyjątkiem lasu na lewo (który będzie musiał być objęty patrolami sąsiadującej na lewo jednostki), jak strefa posterunków obserwacyjnych dowództwa bataljonu obejmuje całe przedpole bliskie, jak strefa obserwacji czujek przy

---

[1]) Karabiny maszynowe drugiego i trzeciego rzutu mogą wykonać zaporę czołową na 100 m przed czołowemi stanowiskami bez obawy zagrożenia obsadzie. Jest ona bowiem bardzo nieliczna; nieobsadzone duże przerwy; w ostatecznym razie opłaci się zasłonić tych kilku pojedyńczych strzelców, czy czujek.

[2]) Jak widać z rysunku karabiny maszynowe wykonywają ognie na duże odległości, mimo zasłon terenowych. Taki sposób strzelania polega na prostych obliczeniach, podobnych do tych, jakie stosuje się przy strzelaniu z ukrycia.

stanowiskach broni obejmuje wzrokiem przestrzeń, sięgającą aż poza stanowiska obserwatorów dowódcy bataljonu.

Stanowiska obserwacyjne dowódców kompanij obejmują cały obszar kompanji (za wyjątkiem 3-ej kompanji, której las przesłania widok jednego plutonu), a oba obserwatorja dowódcy bataljonu zezwalają mu, za wyjątkiem drobnych martwych pól, na objęcie wzrokiem całego przedpola. Przestrzeni widoczności z tych punktów, dla niezaciemniania rysunku, nie umieściliśmy na szkicu.

Nie podajemy ani planu łączności, ani planu zaopatrzenia, komunikacji, obrony przeciwlotniczej i t. d., ponieważ nie chodzi nam tu o to, by w szczegółach wystudjować użycie bataljonów karabinów maszynowych, ale o to, by dać ogólny obraz tego, czem jest bataljon karabinów maszynowych i jak działa.

Przykład 2.

Dywizja linjowa w osłonie z użyciem bataljonów karabinów maszynowych (przykład podany przez *Revue d'Infanterie* Nr. 382. z 1.VI.24 jako zadanie taktyczne).

1. Założenie.

Położenie ogólne (rys. 7).

Główne siły czerwonych zajmują *Loire*, od *Blois* do *Cosne;* jedna część tych sił jest w toku koncentracji w rejonie *Le Mans—Saint Calais*; ma ona działać później na flankę zachodnią sił niebieskich w kierunku ogólnym na Orléans. Ta część armji czerwonej osłania się pewną ilością dywizyj linjowych, zajmujących w kierunku północnym linję ogólną *Nogent le Rotrou* — strumyk *de Montigny* (*La Thironne)* rzeczka *Loir aż do Alluyes.*

Przed tą linją operują dwie dywizje lekkie, jedna w kierunku *La Soupe*, druga *Chartres* z zadaniem powstrzymania nieprzyjaciela. Po wycofaniu się mają one osłaniać skrzydła jednostki osłonowej.

Położenie szczegółowe (rys. 7 i 8).

43 dywizja linjowa należy do XXI korpusu.

Na lewo sąsiaduje z nią 123 dywizja, na prawo 1 dywizja.

43 dywizja jest świeża.

Składa się z 27 i 230 pułków piechoty, 3-ej półbrygady strzelców pieszych (12, 14, 30 bataljon), 3-ciego bataljonu 300-go pułku pionierów.

Jest ona zasilona 15-tą grupą strzelców karabinów maszynowych, złożoną z 3-go i 16-go bataljonu karabinów maszynowych.

Położenie określa poniższy rozkaz dowódcy XXI korpusu.

XXI korpus. K. Gł. 3 VIII 23 r.

Rozkaz operacyjny Nr. 8 (I część).

1) Masa osłonowa armji uda się w kierunku północnym 4.VIII. i zajmie linję główną: strumyk *La Thironne* — *Loir* aż do młyna 1 km na południowy wschód od *Alluyes.*

2) Strefa działania dywizyj: 123-ciej dywizji: granica zach... granica wschodnia tor kolei żelaznej *Courtalain—Illiers* włącznie:

43-ciej dywizji granica wsch. (jak wyżej) — granica zachodnia bieg rzeki *Loir* od *Marboné* do *Bonneval*, później droga państwowa *Bordeaux—Paryż*.

3) Organizacja obronna.

Główna pozycja obronna osłony znajdzie się na południowym brzegu *Thironne* i *Loir*.

Zapora ogniowa główna—na wyżej wymienionych rzeczkach. Druga zapora ogniowa zakaże przejścia przez wzniesienia: *Les petites Bruyères*, *La Prière;* cecha 167; *La Rivière; Nonsauvage; Mezières—au Persche; Grand Bois*, *Les Saussay*, lasek *Montdetour; la Vieuville.*

Bronie, wykonywające drugą zaporę, mają być umieszczone głównie na przeciwstoku południowym tej linji wzniesień. Granica tylna dywizji — droga *Brou-Yèvres*, *Les Quatre Vents*, *La Heurtcinalle*, *Guibert* Wszystkie te miejscowości dla dywizji.

b) Pozycja przesłaniania, z jedynem zadaniem czuwania, ma być urządzona na linji ogólnej.

lasek *Mereglise*, *Illiers*, *Charonville*, *Bouville.*

4) Łączność między dywizjami.

a) Między 123 a 43 dywizją.

Pierwsza zapora ogniowa—na moście kolei żelaznej *Illiers—Brou*, położonym na rzece *Thironne.*

Druga zapora ogniowa—w *La Blanchardiere.*

Czaty—stacja kolejowa *d'Illiers.*

Łączność tę uskutecznia 43 dywizja przy pomocy punktów oporu.

b) 1-sza dywizja lekka, która trzyma obecnie rzeczkę *l'Eyre* na południe i wschód od *Chartres*, wycofywać się będzie następnie w ogólnym kierunku *Boncé — Moriers.* Połączy się z 43 dywizją obok młyna 1 km na południ. wschód od *Allyes* (łączność ciąży na 1-ej dywizji lekkiej) i będzie trzymała silnie cechę 143 *(Montboissier).* Zapewni pilnowanie rzeczki *Loir* od młyna do Saint *Maur sur Loir* (włącznie) oraz łączność na tym punkcie z jednostkami południowemi.

Aż do przybycia 1-ej dywizji lekkiej, 43 dywizja zapewni utrzymanie cechy 143 i pilnuje przejścia przez *Loir* od młyna do *Saint Maur.*

5) Wykonanie ruchu...

6) Kwatera główna XXI korpusu...

43 dywizji—Dangeau.

Wysunięty ośrodek zwiadowczy z centralą telefoniczną XXI-go korpusu: Brou.

7) Zniszczenia.

Zabrania się niszczyć przejść na *Loir* i jej dopływach na wschód od linji kolejowej *Courtalain—Illiers.*

Generał i dowódca XXI korpusu.

Do tego rozkazu dołączono biuletyn wywiadowczy, z którego podano wyjątek:

1) Samochody zwiadowcze i kawalerzyści ukazali się na lewym brzegu l'Eure wczesnym rankiem 3. VIII., a mianowicie w *Pointgouin, Couville, Chartres.*

Pod koniec dnia 1-sza lekka dywizja trzyma brzeg południowy *l'Eure* i rozciąga się na prawo aż do *Frainville,* które silnie obsadza. Dalej na zachód ma tylko patrole, utrzymujące łączność z kawalerją czerwoną, przybyłą z *Orleanu.*

2) Lotnictwo sygnalizuje, że siły główne kolumn wszelkich broni zostały spostrzeżone z brzaskiem dnia około *Dreux* i *Rambouillet.* Maszerowały one w kierunku południowym.

3) Lotnictwo niebieskie jest bardziej czynne.

Jego wyższość nad lotnictwem czerwonem odbija się wyraźnie na całem *niebie od Chartres* do *Châteaudun.*

4. VIII. w południe dowódca 43 dywizji otrzymuje od dowódcy grupy meldunek.

St. Dow. 4. VIII. 11 g.

Silnemu oddziałowi kawalerji niebieskiej wspartemu przez artylerję polową udało się sforsować *l'Eyre Morancer* około 7 godz. Lekka dywizja trzyma jeszcze *l'Eyre* aż do Thivars, później Corancer, Chamblay i Frainville. Niema żadnej łączności z kawalerją, operującą na północ od Orleanu.

Różne wiadomości:

1) Noc zapada o 19 g. 30′;

Brzask o 4 g. 30′;

2) Żniwa ukończone.

3) *Loir* i wszystkie jej dopływy na odcinku XXI-szego korpusu są przeszkodą nie do przejścia dla wszelkiego rodzaju samochodów i dla czołgów (poza mostami).

Wzdłuż biegu rzeki, począwszy od *Alluyes,* jazda i piechota nie mogą przejść tych rzek prócz po mostach i przez brody.

2. Przewidywane rozwiązanie.

Zwracamy tutaj uwagę na sposób rozumowania dowódcy dywizji co do użycia bataljonów karabinów maszynowych. Jest to typowy przykład, jak należy przystosować właściwości tej jednostki do terenu.

Teren bardzo pofalowany, pokryty, z zasłoniętem przedpolem, wymaga sił ruchowych. Siła bataljonu karabinów maszynowych nie zostałaby należycie wyzyskana. Cienka zapora na dużym odcinku prysłaby pod lekkim naciskiem nieprzyjaciela; rozlokowanie bataljonu na wąskim odcinku grzeszyłoby przeciw zasadom ekonomji sił.

To też dowódca dywizji przeznacza bataljony karabinów maszynowych do trzymania przejrzystej połaci terenu, gdzie może siłę obronną karabinów maszynowych wyzyskać do maksymum.

Teren przedstawia sie w następujący sposób.

Począwszy od granicy wschodniej aż do rejonu *St. Avis - Nonsauvage*, teren jest pofalowany wpoprzek. *Thironne* i *Loir* płyną jarem.

Ta właściwość narzuca użycie karabinów maszynowych na samych brzegach rzeczek z flankowaniem mało rozległem.

Na północ od *Thironne* i *Loir* pola obstrzału są zresztą ograniczone przez zarośla i liczne domy, znajdujące s ę na ich brzegach.

Ciężkie karabiny maszynowe nie mogą więc w tej okolicy działać daleko dobrem flankowaniem, a wskutek tego nie mogą być użyte w dobrych warunkach.

Jest to teren piechoty.

Od rejonu *St. Avis-Nonsauvage* aż do młyna *Alluyes* teren jest lekko pofalowany i bardzo odkryty, dający duże pola obstrzału i rozległe flankowanie. Nadaje się więc dla obsadzenia bataljonami karabinów maszynowych za wyjątkiem strefy, znajdującej się na południe od *Saumeray* między *Grande Bois* a *Montemain* (obok Saussay), gdzie lasy i wsie ograniczają poważnie użycie ciężkich karabinów maszynowych. Ten pas terenu z swoimi trzema przejściami (młyn *Alluyes*, *Sommeray*, *Launay)* będzie prawdopodobnie strefą wysiłku nieprzyjaciela.

Ostatni więc pas jest strefą piechoty.

Wieś *d'Alluyes* (część na południe od Loir) powinna być również trzymana przez piechotę.

Wreszcie na prawem skrzydle odcinka trzeba trzymać przejścia na Loir i wzniesienia Montboissier (cecha 143), które panują nad całym systemem obronnym *Loir'y* aż do *Alluyes.* Również konieczność trzymania w tym czułym terenie odwodu narzuca użycie jednostek ruchliwych

I tu jeszcze jest więc potrzebna piechota.

Te rozważania naprowadzają dowódcę dywizji do ogólnych ram decyzji, które później uzupełni szczegółami po rozpoznaniu terenu:

a) na lewo od granicy zachodniej aż do miejscowości *Nonsauvage:* 27 pułk piechoty;

b) od miejscowości *Nonsauvage* do *Montemain:* dwa bataljony 230 pułku piechoty i 16 bataljon ciężkich karabinów maszynowych pod dowództwem dowódcy 230 pułku piechoty.

Bataljon ciężkich karabinów maszynowych ma być użyty w strefie odkrytej między *Nonsauvage* a *Grandbois* (III/230 pułku piechoty w odwodzie dywizji w *Bullon).*

c) od *Montemain* do młyna d'*Alluyes* 3-ci bataljon ciężkich karabinów maszynowych i jeden bataljon strzelców pieszych pod dowództwem dowódcy 15-tej grupy ciężkich karabinów maszynowych.

d) nakoniec, dopóki 1-sza dywizja lekka nie zajmie pozycji na prawem skrzydłe 43 dywizji, silna osłona skrzydła w postaci dwu bataljonów strzelców pieszych, które będą trzymały bieg rzeki *Loir* od *Saint Maur sur Loir* do *Montboissier.* Osłona ta, pod dowództwem dowódcy półbrygady strzelców, przejdzie później do odwodu 43-ej dywizji.

3. Rozwiązanie.

Po tych ogólnych rozważaniach dowódca dywizji jedzie w teren, aby upewnić się co do swych przypuszczeń i stworzyć podstawę do szczegółowych wytycznych. Dowódcy bataljonów karabinów maszynowych udali się w teren już wcześniej i z gotowemi planami i dezyderatami oczekują na swych odcinkach na dowódcę dywizji.

Zrekognoskowawszy cały swój odcinek, wydaje dowódca dywizji rozkaz operacyjny, z którego podajemy jedynie interesujące nas szczegóły użycia bataljonów karabinów maszynowych.

Rozkaz operacyjny (rys. 8).

. . . .

. . . III. Stanowiska obronne dywizji:

a) Pozycja głównego oporu. *Strefa główna Petit - Nouvel*, północne stoki wzgórz na południe od *Thironne* i *Loir* od drogi *Illiers-Vieuvicq* do młyna *d'Aulne*, północny skraj lasu *l'Aulne*, droga z *Saumeray* do *Alluyes*, północny skraj *Alluyes* (część na południe od *Loir)*, później rzeczka *Loir* aż do młyna *Alluyes*.

Strefa redut na przeciwstoku wzgórz—wytyczona przez *La Priere*, cechę 167, *La Riviere*, *Nonsauvage*, *Mezières au Perche*, *Grand-Bois, le Saussay*, las *Montdetour*, *La Vieuville*.

b) Pozycja przesłaniania. Pozycja przesłaniania ma jedynie zadanie czuwania. Wystawiają ją pododcinki. Przechodzi przez *Mesliers*, *Blandainville*, *Charonville*, *Bouville*, skrzyżowanie dróg na północ od *Augonville*.

Siła: 1 pluton strzelecki z drużyną karabinów maszynowych na bataljon piechoty, dwa plutony strzeleckie i jedna drużyna karabinów maszynowych przed każdym bataljonem ciężkich karabinów maszynowych.

Jednostki te podlegają dowódcom bataljonów pierwszego rzutu.

c) Przydział jednostek, jak wyżej, uwidoczniony ponadto w szkicu.

IV. Organizacja stanowisk obronnych.

a) Przesłanianie. Zadanie 1) powstrzymywać nieprzyjaciela ogniem dalekim; 2) zatrzymać wszelkie elementy rozpoznania nieprzyjaciela, 3) wytyczyć kolejno linję, osiągniętą przez nieprzyjaciela—zamek *Beanrouvres*, *Ecuroles*, dolinka *Paray*, las *Feugère*, później drugą linję *Illiers*, *Vove*, *L'Aubepines*, północne wzgórza *Saumeray*, i płn. wsch. od *La Ronce*, *Coulommier*.

Kolejne cofanie wytyczać rakietami.

Szczegóły manewru cofania uregulują pododcinki.

b) Pozycja głównego oporu.

Zrealizować ognie zaporowe—główne, zamykające bieg rzek Thironne i Loir; ciężkie karabiny maszynowe, użyte do głównej zapory, nie mogą się wycofać aż do momentu natarcia na Loir.

Druga linja zaporowa zabroni przekroczenia wzgórz, znajdujących się na północ od linji redut.

Ciężkie karabiny maszynowe, zaangażowane w zaporze drugiej linji, z chwilą nawiązania styczności z nieprzyjacielem wysuwają się na wzgórze, aby wziąć pod ogień nieprzyjaciela, schodzącego na *Thironne* i *Loir*.

Inne wykonać mają ogień pośredni.

Szczegóły regulują pododcinki.

Przykład ten podaje w doskonały sposób, jak dywizja, wzmocniona dwoma bataljonami karabinów maszynowych, może utrzymać front szerokości około 15 km i jak, zależnie od terenu, należy stosować jednostki piechoty, lub jednostki bataljonu karabinów maszynowych.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE W NIEMCZECH.

Zarys historyczny rozwoju organizacyj cywilno-wojskowych w Niemczech.

Przewrót polityczny w Niemczech w r. 1918 i 1919, a w związku z tem ogólny chaos i zamieszanie, dały powód do tworzenia licznych organizacyj cywilno-wojskowych w Rzeszy Niemieckiej, które z początku miały charakter organizacyj samoobrony (Selbstschutz).

Organizacje te, inicjowane zwykle przez osoby prywatne, powstały z pobudek ideowo-politycznych, szybki zaś swój rozwój zawdzięczają w wielkim stopniu pomocy władz rządowych, a szczególnie wojskowych.

Nowopowstały socjalistyczny rząd niemiecki, nie mogąc dać sobie rady z komunistami (zwanymi wówczas Spartakusowcami) i rozruchami wewnątrz kraju, chętnie korzystał z pomocy organizacyj cywilno-wojskowych i w tym celu wyposażał je nawet w uzbrojenie i materjał wojenny.

Do stłumienia rozruchów Spartakusowców w Niemczech w wielkiej mierze przyczynił się np. oddział ochotniczy, znany pod nazwą „brygady marynarki Ehrhardta".

Celem przywrócenia porządku i zapewnienia spokoju, wobec niewystarczających sił policyjnych, z inicjatywy niektórych obywateli, przeważnie nacjonalistów, we wszystkich prawie miejscowościach Niemiec potworzono w 1919 r. straże obywatelskie, jak „Bürgerwehr", „Sichercheitswehr", „Selbstschutz" i t. d. Największego rozwoju doczekała się straż obywatelska „Einwohnerwehr" (która była nawet przez pewien czas podporządkowana Ministerstwu Spraw Wewnętrznych), z której po rozwiązaniu powstał t. zw. „Orgesch" (Org. Escherich).

W walkach przeciwko powstańcom wielkopolskim i górnośląskim oprócz regularnych formacyj niemieckich, wzmocnionych przez zaciąg ochotników, brały również udział samodzielne organizacje cywilno-wojskowe, t. zw. „Freikorps'y", jak „Rossbach", „Oberland" i t. d.

Po ogólnem uspokojeniu się monarchiści niemieccy zaczęli skupiać się i przemyśliwać nad przywróceniem dawnego porządku w kraju. Zaczął się wtedy okres tworzenia różnych bojówek monarchistyczno-nacjonalistycznych i wyzyskiwanie ich przez poszczególne prawicowe partje polityczne. Nieudany zamach stanu w r. 1920, znany pod nazwą „puczu Kappa", który wykonano przy pomocy prawicowych organizacyj cywilno-wojskowych, a który miał za zadanie obalenie ustroju republikańskiego Rzeszy, był wynikiem podziemnej pracy tych organizacyj.

Ponowne nieudane próby zamachu stanu, jak pucz kistrzyński i pucz Hitlera (1923 r.), dowiodły jednak niedostatecznego przygotowania zamachowców do tego rodzaju przedsięwzięć.

Mimo nieudanych puczów, działalność nacjonalistycznych organizacyj cywilno-wojskowych nie została zaniechana i stała się coraz bardziej niebezpieczna dla republikańskiego ustroju Rzeszy.

Zajęcie w 1921 r. przez wojska koalicyjne Zagłębia Ruhry dało nacjonalistycznym organizacjom nowy bodziec do ożywienia, już pod formą terorystyczną, swej działalności.

Republikański rząd Rzeszy, chociaż w skutku tej zamachowej i terorystycznej działalności rozwiązał niektóre nacjonalistyczne organizacje, nie mógł dać sobie rady z ich działalnością i, mimo zakazu, tajnie, lub pod inną nazwą, istniały one nadal.

Aby przeciwstawić się tym licznym organizacjom, których dążeniem jest oprócz znienawidzonego traktatu wersalskiego również obalenie republikańskiego ustroju Rzeszy, republikanie niemieccy założyli w lutym 1924 r. organizację pod nazwą „Reichsbanner-Schwarz-Rot-Gold“.

Zasadniczym celem Reichsbanner'a jest zatem obrona republikańskiego ustroju Niemiec.

Rok 1923/24 był dla organizacyj cywilno-wojskowych okresem wewnętrznych prac organizacyjnych, podczas którego skrystalizowały swoje poglądy i dążenia, oraz udoskonaliły swoją wewnętrzną budowę.

Na tle rywalizacji między sobą powstało w tym czasie wiele nowych związków wojskowych, odwrotnie, słabiej zorganizowane, upadły.

Po różnych ekscesach i próbach zamachów stanu niemieccy przywódcy ruchu narodowego przyszli do przekonania, że osiągnięcie ich właściwego celu, t. j. uwolnienia Niemiec od traktatu wersalskiego, nastąpić może jedynie przy pomocy niemieckiej siły zbrojnej, t. j Reichswehry, i przez wspólny wysiłek jak najszerszych mas narodu niemieckiego. Prócz tego, dzięki przesunięciom w składzie rządu Rzeszy na korzyść prawicy, nacjonalistyczne organizacje porzuciły dotychczasowe dążenia wywrotowe, a działalność swą skierowały na przysposobienie wojskowe zastępów młodzieży niemieckiej.

Stan obecny związków cywilno-wojskowych w Niemczech.

Obecne organizacje cywilno-wojskowe podzielić można według trzech zasadniczych odłamów przekonań politycznych na: organizacje nacjonalistyczne, republikańskie i komunistyczne.

K o m u n i s t y c z n a p a r t j a w N i e m c z e c h liczy obecnie około 250 tysięcy wyszkolonych wojskowo członków, zrzeszonych w „Ordnerdienst“ (dawne sotnie proletarjackie) i w „Roter Frontkämpferbund“.

Organizacja opiera się na wzorach wojskowych, t. zw. „Betriebszellen“ (drużyny, plutony, kompanje, bataljony i pułki). Oddziały podzielono według rodzajów broni i służb, między któremi znajdują się oddziały radjotelegraficzne. Kobiety, należące do tych organizacyj, przydziela się przeważnie do służby sanitarnej oraz wywiadowczej.

Rezerwy tych organizacyj stanowi młodzież komunistyczna, zorganizowana w „Roter Jungsturm“.

Głównym terenem działań komunistycznych w Niemczech są przede-

wszystkiem ośrodki przemysłowe i portowe, lecz w ostatnim czasie starają się komuniści rozszerzyć swój wpływ również i na rolnictwo.

Praktyczne szkolenie wojskowe komunistów opiera się na doświadczeniach poprzedniej wojny domowej, a dostosowane jest przedewszystkiem do walk ulicznych, zdobywania budynków, walki na dachach i t. p.

Mimo, że władze państwowe skonfiskowały komunistom wiele broni, rozporządzają oni jeszcze znaczną ilością broni ręcznej, ukrytej pojedyńczo lub też zbiorowo w tajnych składach.

Wskutek bezwzględnego postępowania władz rządowych oraz teroru, skierowanego przeciwko komunistom, zarówno ze strony organizacyj nacjonalistycznych, jak i republikańskich, działalność ich w Niemczech została w ostatnim czasie znacznie przytłumiona.

Republikańska organizacja „Reichsbanner-Schwarz-Rot-Gold“, będąc wykładnikiem wojskowym demokratów, socjalistów i częściowo centrum, przeprowadza w niemieckiej polityce wewnętrznej program tych stronnictw, t j. dąży do zachowania z bronią w ręku ustroju republikańskiego Rzeszy.

Reichsbanner-Schwarz-Rot-Gold organizacyjnie dzieli się na Gaue (okręgi), a następnie Kreisverbände. Ortsverbände dzielą się na Kameradschaften, rozsegregowane według rodzajów broni. Szeregi Reichsbanneru uzupełnia młodzież republikańska, zorganizowana w „Jugendabteilungen“, istniejące przy każdej grupie miejscowej.

Reichsbanner-Schwarz-Rot-Gold liczy ogółem od 1—2 miljonów członków, z tego wyszkolonych wojskowo około $^1/_2$ miljona ludzi. Oficerów do tej organizacji należy niewielu, natomiast bardzo dużo dobrych byłych podoficerów i szeregowców—uczestników wojny światowej.

Ze względu na pacyfistyczne hasła, które organizacja ta głosi, niemieckie naczelne władze wojskowe zachowują wobec Reichsbanneru rezerwę. Natomiast organizacja Reichsbanner S. R. G cieszy się poparciem pruskich władz administracyjnych oraz w niektórych prowincjach „Schupo“ (policji). Należy podkreślić wojskowy charakter tej republikańskiej organizacji. Reichsbanner, podobnie, jak organizacje nacjonalistyczne, ćwiczy wojskowo swych członków, przyczem główny nacisk kładzie na wyszkolenie młodzieży.

W stosunku do Reichswehry Reichsbanner zachowuje się dotychczas powściągliwie, lecz były wypadki, że niektóre oddziały Reichsbanneru starały się zadzierzgnąć węzły z Reichswehrą, przyczem ta ostatnia przyjęła te prośby nader przychylnie.

Prawicowe organizacje są jądrem ruchu nacjonalistycznego w Niemczech, który po okresie puczów rozrósł się do olbrzymich rozmiarów i obejmuje ogółem $2^1/_2$ do 3 miljonów członków, mimo, że dzieli się jeszcze na trzy zasadnicze obozy.

a. Pierwszy odłam (t. zw. „Völkische“) społeczeństwa niemieckiego, przekonań skrajnie nacjonalistycznych, jednoczy się politycznie w „Nationalsozialistischvölkisch“. Znany jest ogólnie pod nazwą „Völkische“. Byli wojskowi tych samych przekonań zorganizowali się w „Frontbann“ (dawniej zwany „Völkischer Wehrbund“), a ostatnio w „Tannenbergbund“, oficerowie w „Deutsch Völkischer Offiziersbund“.

Na czele „Völkische“ stoi gen. Ludendorff i Hitler (znany przywódca nieudanego puczu w r. 1923).

Do grupy Ludendorffa dołączyć należy jeszcze organizacje cywilno-wojskowe „Rossbach“ i „Oberland“ (znane z terorystycznej działalności przeciwko powstańcom wielkopolskim i górnośląskim i z t. zw. „Femmemorde“), oraz Alt-Reichsflagge, a ostatnio również Wehrwolf.

b. Tak zw. „Vaterländische“, Niemcy o przekonaniach nieco więcej umiarkowanych od völkische, więc „Deutschenationale“, zorganizowali się w szeregu związków, które mają swoją centralę w „Vereinigte Vaterländische Verbände“. Jest to w Niemczech grupa najsilniejsza.

Na czele Vaterländische stoi gen. v. d. Goltz. Grupa v. d. Goltza łączy ponadto wokół siebie dawnych członków brygady Ehrharda, obecnie zjednoczonych w „Wikingbund'zie“ (Consul), większą część b. uczestników walk nadbałtyckich (1918—1919), t. zw. „Baltenkämpfer“, oraz „Nationalverband-deutscher Offiziere“, „Bismarkbund“ i szereg Reitervereinów. Należą tu jeszcze t. zw. związki pułkowe i wojackie, złączone w „Kyffhäuserbund“, które łączą dawnych żołnierzy b. pułków wojska cesarskiego i utrzymują styczność z odpowiedniemi pododdziałami tradycyjnemi Reichswehry.

W obu wymienionych obozach kilkakrotnie zwalczano się wzajemnie z powodów politycznych lub osobistych. Nieporozumienia te szczególnie uwydatniły się po poczu Hitlera w listopadzie 1923 r., podczas którego zwolennicy Ehrharda stali po stronie komisarza bawarskiego v. Kahra, a przeciwko Hitlerowi i Ludendorffowi.

c. Do trzeciej grupy obozu nacjonalistycznego należały dotychczas dwie wielkie organizacje cywilno-wojskowe: najsilniejszy liczebnie „Stahlhelm“ i „Jungdeutscherorden“, organizacja samopomocy technicznej „Technische Nothilfe“, a ze związków oficerskich najsilniejszy z nich „Deutscher-Offizierbund“.

Będąc świadkiem walk partyjnych, „Stahlhelm“, składający się tylko z żołnierzy, byłych frontowców i „Jungdeutscherorden“, najwięcej ideowy związek wojskowy — starały się dotychczas trzymać zdala od życia politycznego i cały swój dotychczasowy wysiłek kierowały na tory przysposobienia wojskowego swoich członków oraz na rozwój swoich organizacyj. Między Stahlhelmem i Jungdeutscherorden istniał nawet kilkakrotnie ścisły związek, a to we wspólnym celu przeciwstawienia się chęci wciągnięcia obu organizacyj w wir życia politycznego przez grupy gen. Ludendorffa i v. d. Goltza.

Dzięki pewnej zależności finansowej od osób i instytucyj prywatnych, zwłaszcza z obozu Vaterländische, Stahlhelm stracił w ubiegłym roku swoją apolityczność, ostatnio zaś część Stahlhelmu skierowała się nawet w kierunku Völkische.

Mimo różnicy zdań w pewnych chwilach wszystkie te organizacje nacjonalistyczne łączą się w celu osiągnięcia wytkniętych sobie wielkoniemieckich celów.

Jeżeli mniej uwidacznia się jedność dróg, wiodących do celów politycznych, to tem więcej daje się ona zauważyć w dziedzinie przygotowań i przysposobienia do przyszłej wojny. Organizacje nacjonalistyczne pracują wspólnie, a to dzięki wpływom Reichswehry, gdyż uważają wraz z Reichswehrą, że osiągnięcie ich odrodzeniowych pangermanistycznych i rewizjonistycznych celów nastąpić może tylko przez odbudowanie dawnej siły zbrojnej.

Budowa wewnętrzna poszczególnych organizacyj cywilno-wojskowych

opiera się na wzorach wojskowych i jest we wszystkich organizacjach prawie że jednakowa.

Członkowie poszczególnych organizacyj zorganizowani są według rodzajów broni w grupy danej miejscowości, t. zw. „Ortsgruppen“, odpowiadające przeważnie kompanjom. Na czele każdej grupy stoi zwykle b. wojskowy, oficer lub podoficer, wybrany przez członków, a zatwierdzony przez zarząd danej organizacji.

Zależnie od warunków miejscowych jedna lub więcej grup tworzą kompanję, baterję, szwadron i t. p., które podporządkowywują się kierownictwu powiatowemu (Kreisleitung) — bataljonowi. Na czele „Gau'a“, czyli kraju związkowego lub prowincji, stoi kierownictwo „Gauleitung“, które bezpośrednio podlega naczelnemu kierownictwu danej organizacji.

Poszczególne organizacje cywilno-wojskowe są zarejestrowane urzędowo jako związki społeczne i jako takie są zasadniczo samodzielne i przed nikim nieodpowiedzialne za swoją działalność, jak werbowanie nowych członków, sprawy organizacyjne, administracyjne i t. d.

O ile dawniej organizacje te cechowała pewna dowolność systemu w organizacji wewnętrznej, jak podział członków według wieku, sposób szkolenia i t. p., to obecnie, niezawodnie dzięki wpływom Reichswehry, uwidacznia się pewna jednolitość i system w organizacji i pracy.

Członkowie w wieku od 16 do 21 lat należą zwykle do grup młodzieży danej lub pokrewnej organizacji. Właściwa organizacja, jak np. Stahlhelm, związek byłych frontowców, składa się z członków w wieku od 21 — 35 lat. Aby umożliwić należenie do organizacji starszym członkom, w szczególności celem przygotowań racjonalnego przydziału mobilizacyjnego ludzi w wieku od 35—60 lat, utworzono oddziały t zw Landsturm (np. Landsturm-Stahlhelm).

Członkowie nacjonalistycznych organizacyj oprócz pisemnego zobowiązania składają przysięgę, w której zobowiązują się do bezwzględnego posłuszeństwa względem przełożonych oraz milczenia o wszystkiem, co dzieje się w organizacji. Przy przysiędze ostrzega się członków, że za złamanie przysięgi, lub za zdradę tajemnicy, grozi kara, nałożona przez sąd danej organizacji. W niektórych organizacjach grozi nawet kara śmierci, wykonywana przez sądy tajne, kapturowe, t. zw. Femegerichte, czego dowodem są liczne mordy, popełnione na członkach organizacyj cywilno-wojskowych w latach ubiegłych (około 100 mordów).

Do konkretnych celów organizacyj nacjonalistycznych należy przysposobienie wojskowe młodzieży niemieckiej, aby w odpowiednim momencie przy pomocy siły zbrojnej zrzucić znienawidzone więzy traktatu wersalskiego i posiąść ponownie utracone ziemie i kolonje zamorskie.

Poza usiłowaniem Niemców, zdążającem do politycznego połączenia Austrji z Rzeszą Niemiecką, organizacje cywilno-wojskowe Rzeszy utrzymują ścisłą łączność z podobnemi organizacjami Austrji, a niektóre z nich nawet posiadają tam swoje filje. W krajach ościennych, między innemi w Polsce, niektóre z tych organizacyj posiadają również swoje komórki.

Przysposobienie wojskowe.

Dane ogólne. Ważne dla przyszłej budowy wojska niemieckiego zagadnienie przysposobienia rezerw zostało więc rozwiązane przez liczne istniejące w Niemczech organizacje cywilno-wojskowe. Niemieckiemu naczel-

nemu kierownictwu wojskowemu takie rozwiązanie jest bardzo na rękę, tem więcej, że organizacje utrzymują i szkolą się z własnych funduszów i że zaprzestały obecnie awantur politycznych i puczów, a skierowały cały swój wysiłek na przysposobienie wojskowe dorastającej młodzieży.

Po licznych zabiegach udało się ostatecznie Reichswehrze zjednoczyć wszystkie nacjonalistyczne, zwalczające się dotychczas politycznie, organizacje cywilno-wojskowe i wywierać na nie do pewnego stopnia wpływ w kierunku jednolitego przysposobienia wojskowego i przygotowań do rozbudowy przyszłego wojska niemieckiego na wypadek wojny. Idea generała Seeckta, t. zw. „Volkswehry", została w ten sposób zrealizowana.

Poszczególne organizacje cywilno-wojskowe prowadzą obecnie ścisłe wykazy swoich członków, w których uwzględniono podział na rodzaje broni, stopnie wojskowe, wiek i zdolność bojową (t. zw. Stammrollen). Członkowie organizacyj posiadają książeczki wojskowe podobne do dawnych Militärpass'ów.

Reichswehra ze względu na traktat wersalski oficjalnie nie bierze udziału w przysposobieniu wojskowem w organizacjach cywilno-wojskowych, lecz nieoficjalnie wspomaga je, czy to sama, czy też za pośrednictwem Schupo przez przydział do tych organizacyj swoich podoficerów i oficerów, jako instruktorów, wyposażenie w broń, strzelnice i obozy ćwiczeń, sprzedaż amunicji i t. p.

N a s t r o j e w p r a w i c o w y c h o r g a n i z a c j a c h c y w i l n o-w o j s k o w y c h. Dzięki wpływom Reichswehry, która dąży do wykorzenienia polityki partyjnej w organizacjach cywilno-wojskowych, należy przyznać, że obecnie w życiu tych organizacyj przeważa duch wojskowy.

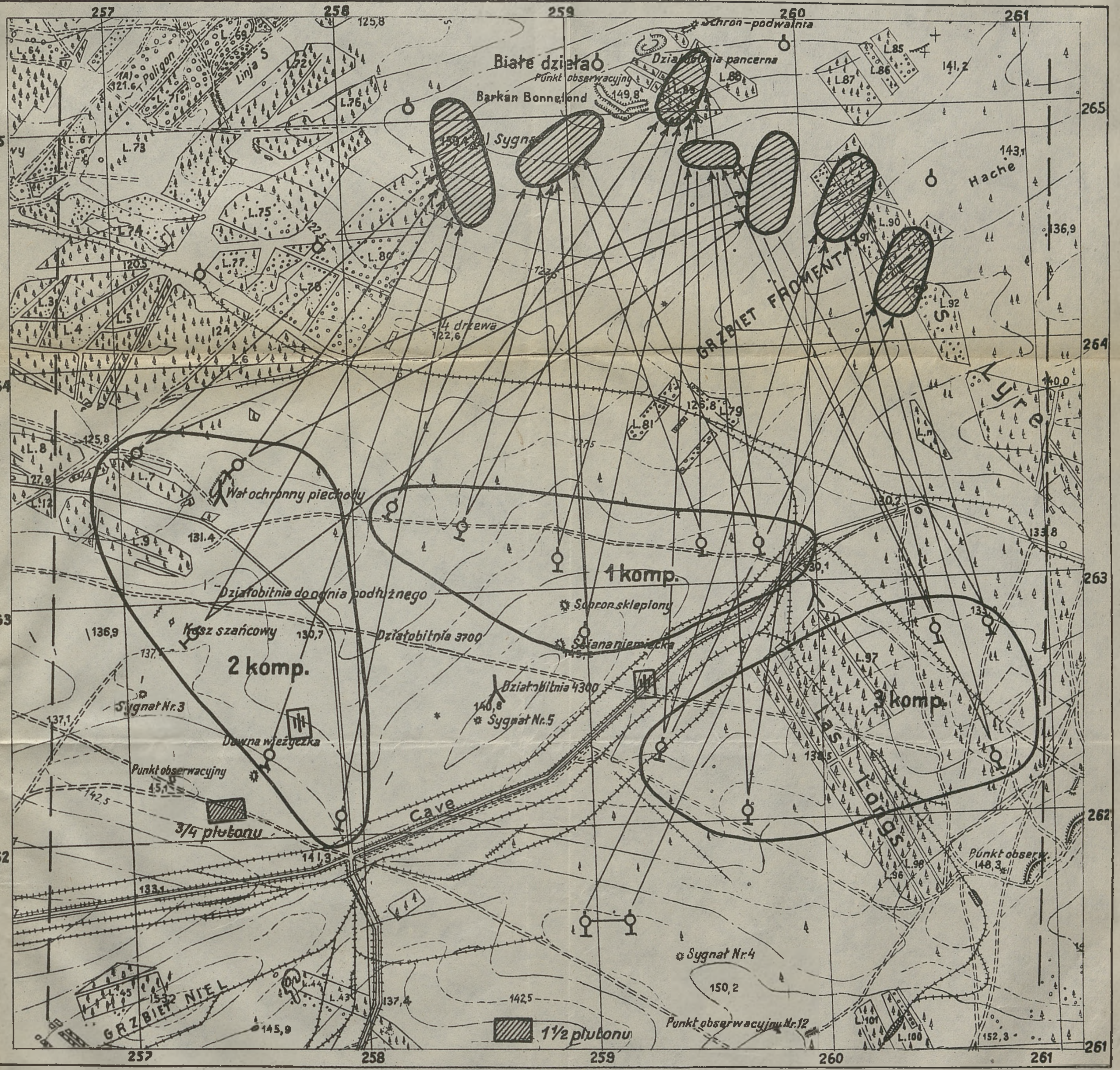
Na tak wielkie zainteresowanie się i współpracę nad przysposobieniem wojskowem szerokiego ogółu niemieckiego składa się cały szereg przyczyn.

Przedewszystkiem u olbrzymiego odłamu społeczeństwa niemieckiego przeważa przekonanie, że powrót do dawnej potęgi Niemiec nastąpić może tylko przy pomocy niemieckiej siły zbrojnej.

Wychodząc z tego założenia, narodowo usposobiona inteligencja niemiecka, a przedewszystkiem byli oficerowie, propagują przysposobienie wojskowe w Niemczech, przyczem w stosunku do obojętnych stosuje się zwykle presję towarzyską.

W celu zachęcenia szerokiego ogółu do zajęcia się sprawami przysposobienia wojskowego i obudzenia ducha militarystycznego wykorzystuje się umiejętnie wszelkiego rodzaju propagandę, szerzoną przez prasę nacjonalistyczną, broszury, wydawnictwa poszczególnych organizacyj cywilno-wojskowych, odczyty, pokazy filmowe, zjazdy, uroczystości narodowe. Do tego też celu wykorzystuje się pokazy własnej tężyzny wojskowej, wszelkie manewry i ćwiczenia Reichswehry, przy stałem podkreślaniu słabego uzbrojenia Reichswehry, jako skutku traktatu wersalskiego. Przez to wszystko osiągają Niemcy wzmożenie nastrojów odwetowych i militarystycznych wśród społeczeństwa niemieckiego.

Wzmożone na skutek traktatu wersalskiego poczucie patrjotyczne, wzmocnione propagandą nienawiści, szerzoną przez wydawnictwa, powoduje, że tak wielka ilość członków, a zwłaszcza młodzieży nacjonalistycznej, podporządkowała się dobrowolnie ostrej karności wojskowej, która wszechwładnie panuje w tych organizacjach.



Szkic Nr.1.

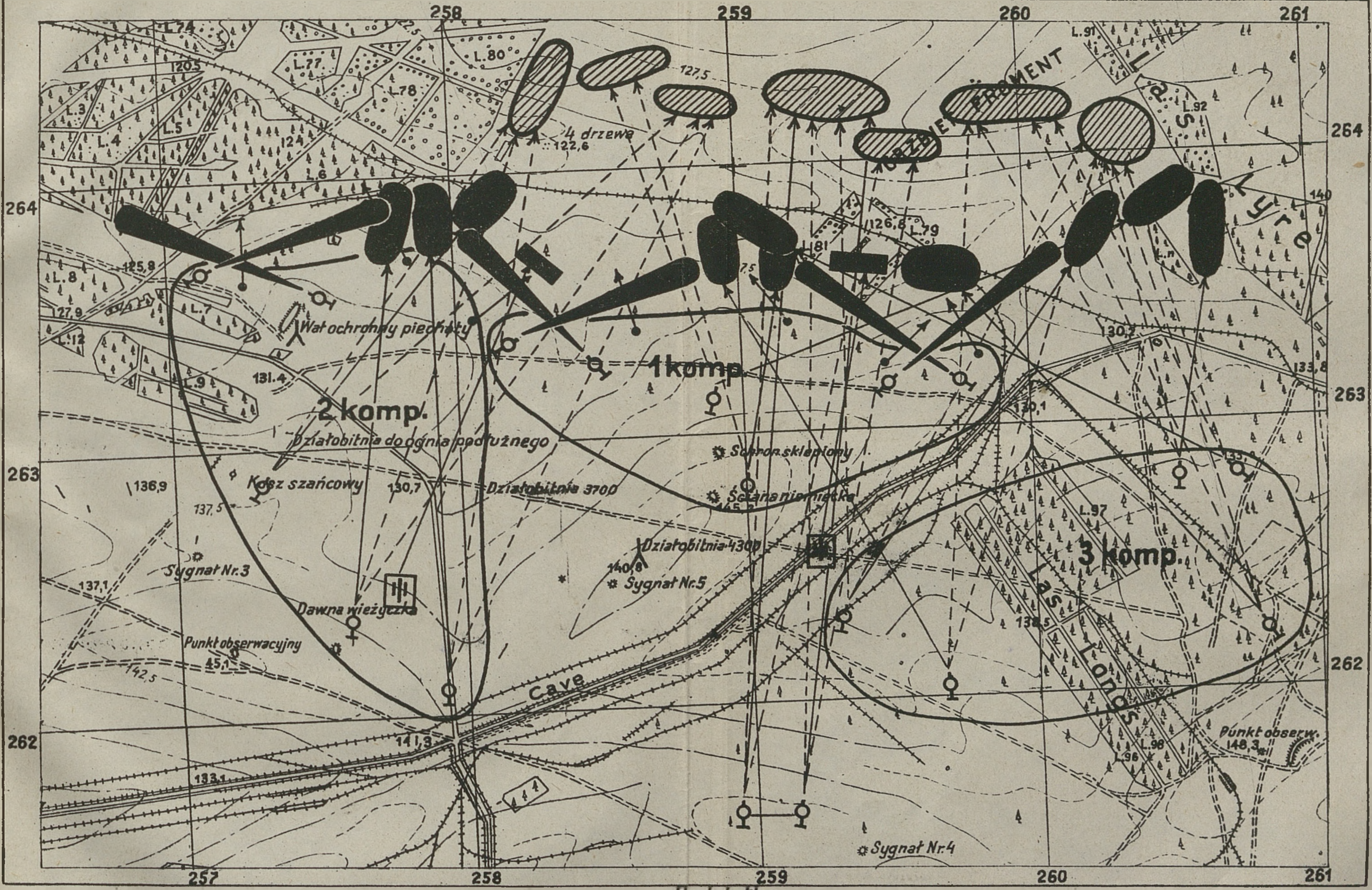
Podziałka:

100 0 500 1000 1500 2000 m

Bellona tom XXI, zeszyt 2. Do art. mjr. Felsztyna i mjr. Matuszczaka p.t. „Przykłady użycia batalionów k.m."

Objaśnienie znaków do szkiców 1, 2, 3, 4 i 5.

- Drużyna k.m.
- Pluton k.m.
- Pluton moździerzy
- Oddziały kompanji strzeleckiej
- Placówki
- Armatka 37 mm
- R.k.m. biorący udział w zaporze
- Ogień k.m. zaporowy daleki
- " " niepokojący
- Ogień moździerzy
- Ogień zaporowy k.m. bliski
- " przygotowawczy
- " odgradzający daleki
- " " " bliski
- " wspierający natarcie
- Ruch oddziałów
- Kierunek natarcia



Szkic Nr. 2.

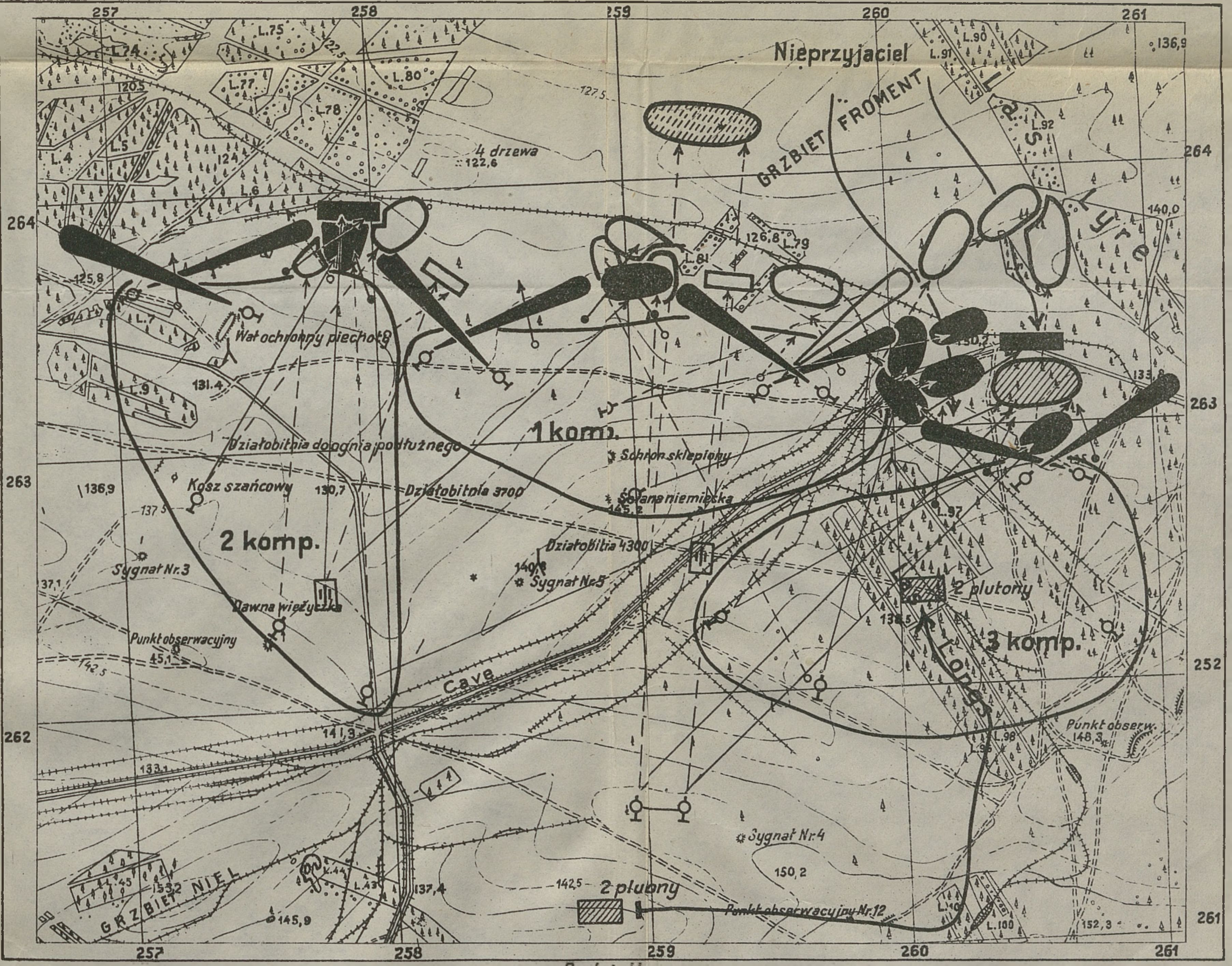
Podziałka:

100 0 500 1000 1500 2000 m

Bellona tom XXI, zeszyt 2. Do art. mjr. Felsztyna i mjr. Matuszczaka p.t., „Przykłady użycia batalјonów k.m."

- - - - → Ognie w fazie zbliżania się nieprzyjaciela.

——→ Ognie w czasie natarcia na strefę głównego oporu.



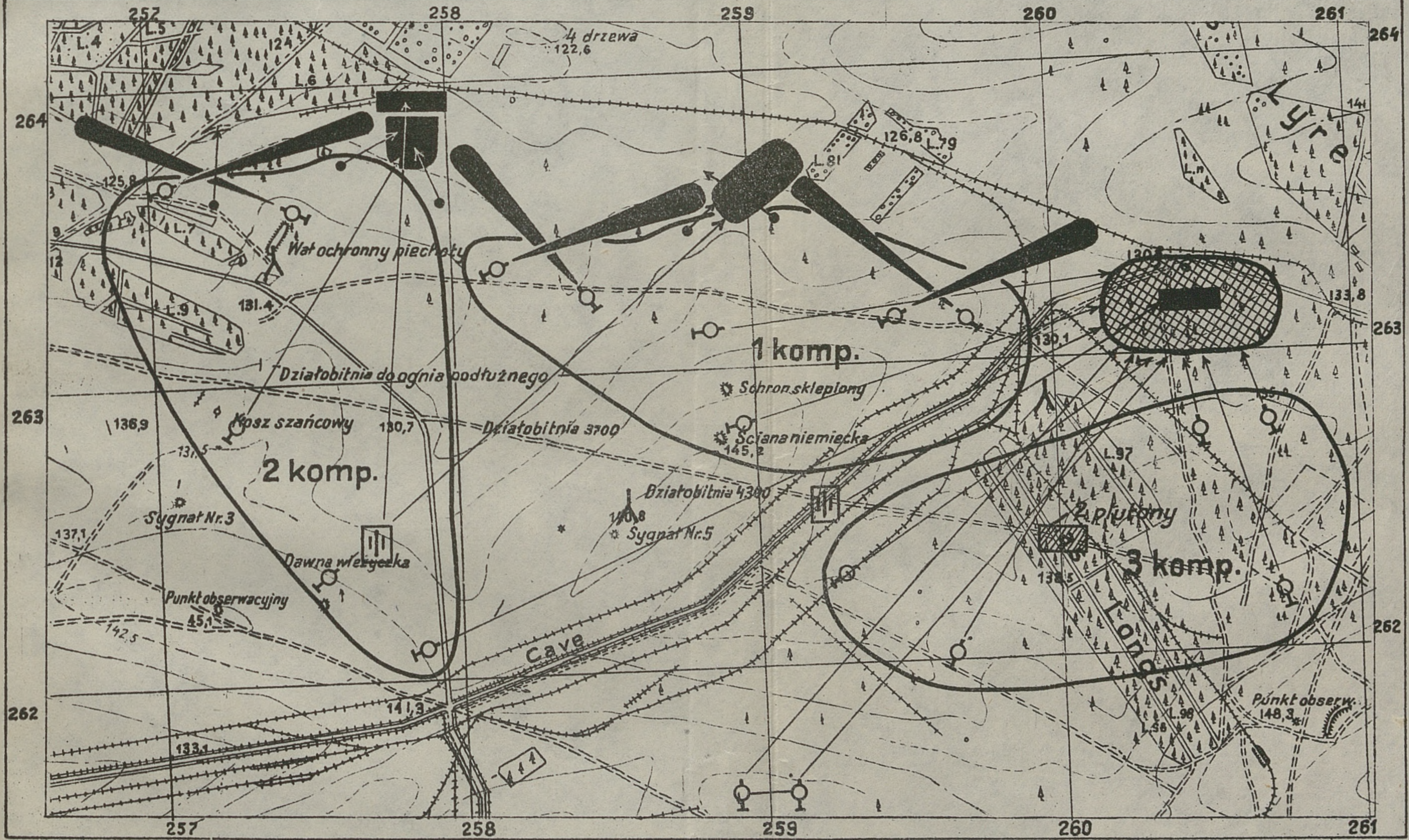
Szkic Nr. 3.

Podziałki:

100 0 500 1000 1500 2000 m

Bellona tom XXI, zeszyt 2. Do art. mjr. Felsztyna i mjr. Matuszczaka p.t. „Przykłady użycia batalionów k.m."

Sygnatury puste oznaczają ognie przed wdarciem się nieprzyjaciela.
Sygnatury pełne oznaczają ognie po wdarciu się nieprzyjaciela.
– – – – – → Kierunek ognia przed wdarciem się nieprzyjaciela.
———→ Kierunek ognia po wdarciu się nieprzyjaciela.

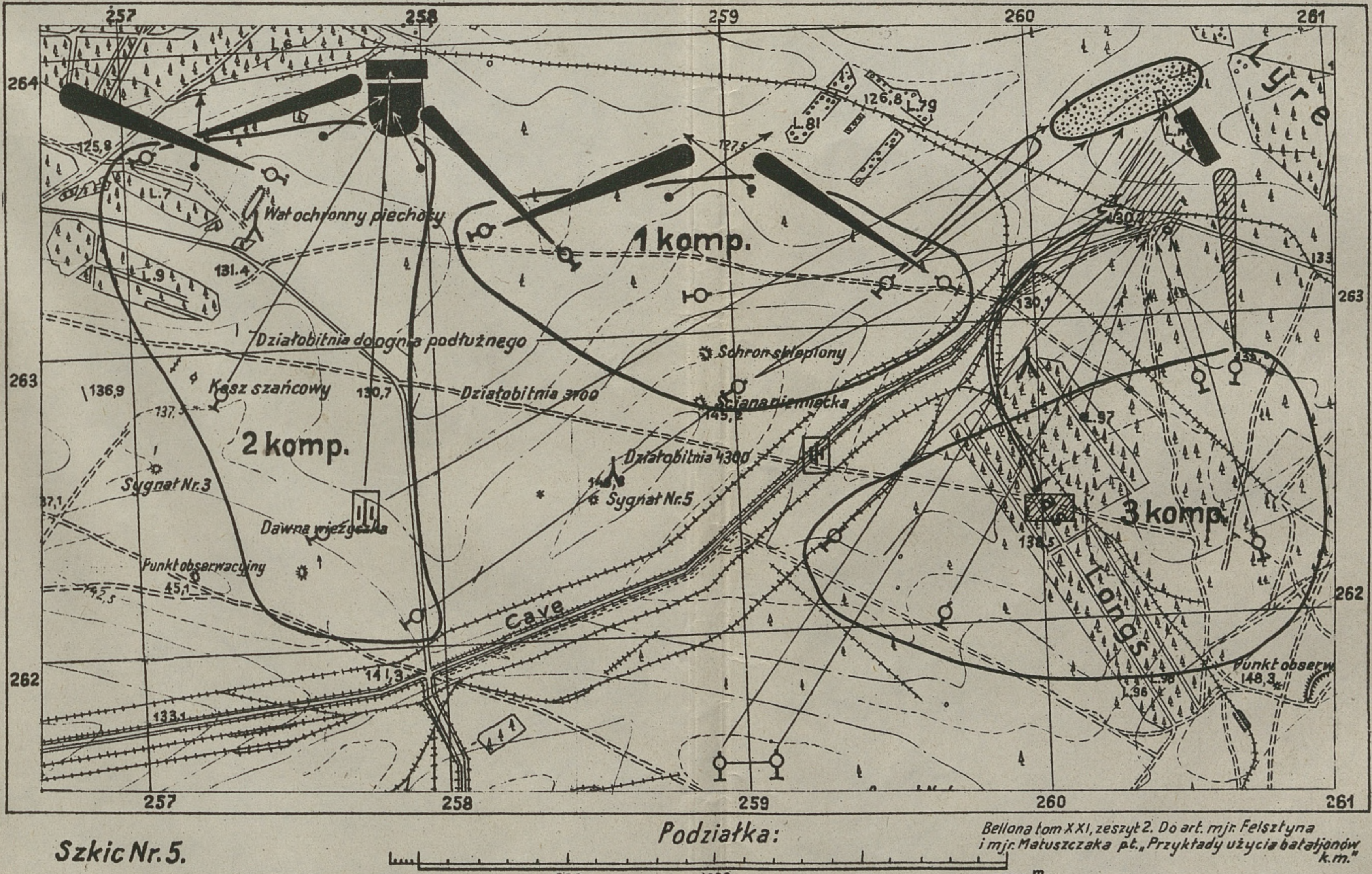


Szkic Nr. 4.

Podziałka:

100 0 500 1000 1500 2000 m

Bellona tom XXI, zeszyt 2. Do art. mjr. Felsztyna i mjr. Matuszczaka p. t. „Przykłady użycia bataljonów k. m."



Szkic Nr. 5.

Bellona tom XXI, zeszyt 2. Do art. mjr. Felsztyna i mjr. Matuszczaka pt. „Przykłady użycia batalionów k.m."



Szkic Nr.6.

Bellona tom XXI, zeszyt 2. Doart. mjr Felsztyna i mjr Matuszczaka p.t. „Przykłady użycia bataljonów k.m."

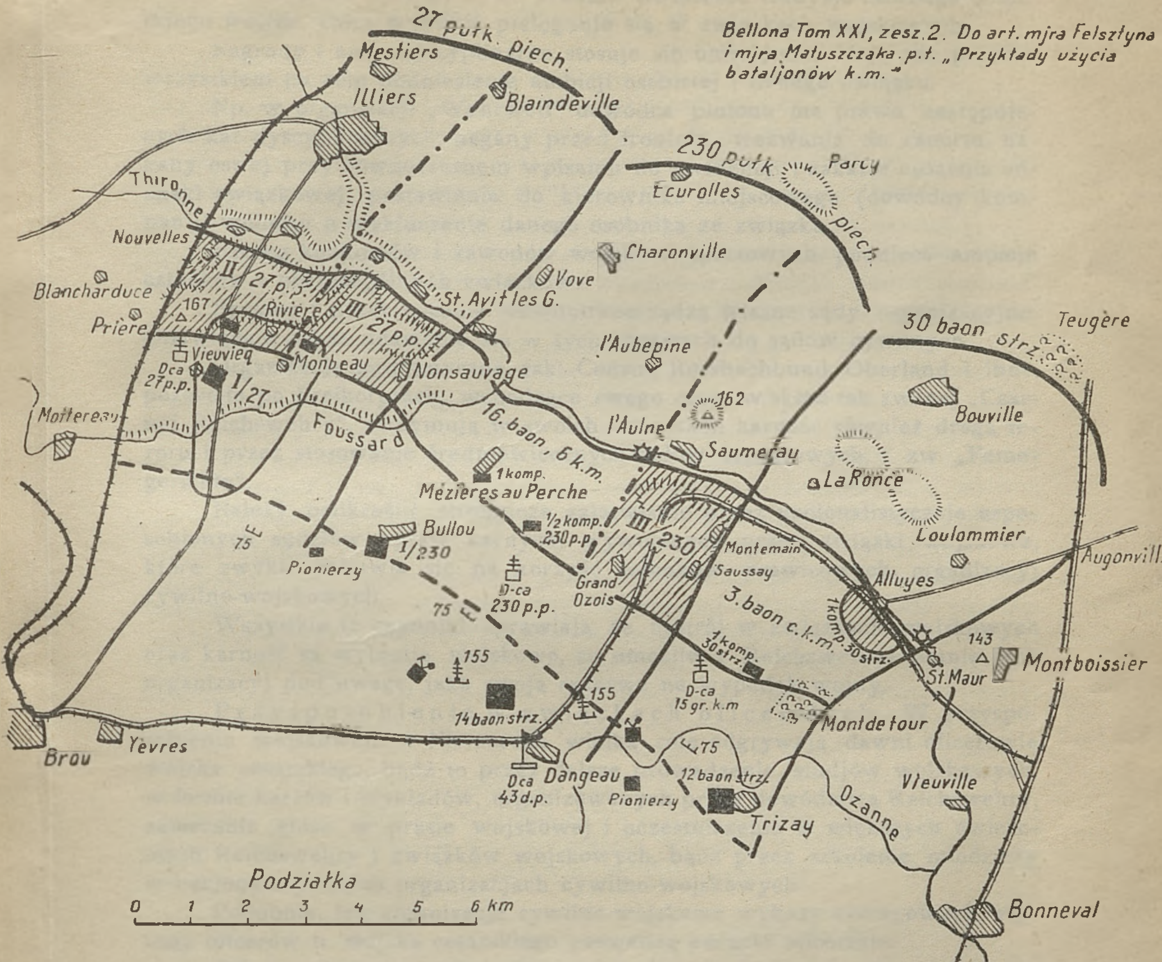
- Drużyna k.m.
- Placówka
- Obserwatorzy
- Stanowiska zapasowe obserwatorów
- Punkt obserwacyjny dowódcy kompanji
- „ „ „ „ baonu
- Pluton moździerzy
- Kompanja strzelecka
- Obszar widziany z placówek
- „ „ przez obserwatorów
- Granica przednia obszaru widzianego z stanowisk k.m.



Szkic 7.

Bellona Tom XXI, zesz. 2. Do art. mjra Felsztyna i mjra Małuszczaka p. t. „Przykłady użycia bataljonów k.m."

Bellona Tom XXI, zesz. 2. Do art. mjra Felsztyna i mjra Matuszczaka p. t. „Przykłady użycia bataljonów k. m."



Odcinek 43 dywizji piechoty.
Zasada podziału sił.

Szkic 8.

Na młodzież oddziaływa dodatnio zwłaszcza tradycja dawnego cesarskiego wojska, którą wybitnie pielęgnuje się w związkach wojskowych.

Nagrody i kary dyscyplinarne stosuje się umiejętnie. Mają one przedewszystkiem na celu podniesienie ambicji osobistej i danego związku.

Np. w organizacji „Wehrwolf" dowódca plutonu ma prawo następujących kar dyscyplinarnych: nagany przed frontem, wezwania do raportu, nagany ostrej przy równoczesnem wpisaniu do ewidencji i zakazie noszenia odznaki związkowej, postawienia do kierownika miejscowego (dowódcy kompanji) wniosku o wykluczenie danego osobnika ze związku.

Szereg konkursów i zawodów wojskowo-sportowych podnieca ambicje członków i poszczególnych związków.

Sprawy i przekroczenia wewnętrzne sądzą własne sądy organizacyjne. Obowiązuje zakaz udawanie się w tych sprawach do sądów cywilnych.

Organizacje terorystyczne, jak: Consul, Rossbachbund, Oberland i inne, pozostałe po Freikorpsach, wchodzące swego czasu w skład tak zwanej „Czarnej Reichswehry", utrzymują w swoich związkach karność również drogą teroru i przez stosowanie średniowiecznych sądów kapturowych, t. zw „Femegerichte".

Należy podkreślić stronnicze załatwianie przez nacjonalistycznie usposobionych sędziów spraw karnych, wywołanych przez związki wojskowe, które zwykle załatwia się na korzyść członków prawicowych organizacyj cywilno-wojskowych.

Wszystkie te czynniki sprawiają, że nastrój w związkach wojskowych oraz karność są wybitnie wojskowe, co umożliwia Reichswehrze branie tych organizacyj pod uwagę, jako swoją rezerwę na wypadek wojny.

P r z y s p o s o b i e n i e w z w i ą z k a c h o f i c e r s k i c h. W przysposobieniu wojskowem w Niemczech wielką rolę odgrywają dawni oficerowie wojska cesarskiego, bądź to przez dalsze prowadzenie studjów wojskowych, w formie kursów i wykładów, organizowanych przez dowództwa Reichswehry, zabieranie głosu w prasie wojskowej i uczestniczenie w większych ćwiczeniach Reichswehry i związków wojskowych, bądź przez szkolenie młodzieży w nacjonalistycznych organizacjach cywilno-wojskowych.

Podobnie, jak organizacje cywilno-wojskowe wykazy szeregowych, wykazy oficerów b. wojska cesarskiego prowadzą związki oficerskie.

Celem zmuszenia byłych oficerów do brania udziału w przysposobieniu wojskowem stosuje się nawet presję towarzyską. Prócz tego istnieją w związkach oficerskich sądy honorowe, które grożą swoim członkom karami; za niepatrjotyczne zachowanie się grozić może nawet wykluczenie ze związku oficerskiego i nieuznanie oficerem w razie wojny.

(Za niepatrjotyczne zachowanie się uważane jest np. uchylanie się od brania udziału w przysposobieniu wojskowem).

C z a s o w i o c h o t n i c y (Z e i t f r e i w i l l i g e n). Celem uzupełnienia kadr oficerskich i podoficerskich, mimo sprzeczności z postanowieniem traktatu wersalskiego, Reichswehra przyjmuje ochotników czasowych, t. zw. „Zeitfreiwilligen". Są to przeważnie studenci, którzy po przejściu szkoły rekruta w organizacji cywilno-wojskowej odbywają w Reichswehrze kilkumiesięczne przeszkolenie. Przeszkolenie takie odbywa się zwykle w okresie feryj akademickich i trwa od 6 tygodni do 6 miesięcy; przeszkolenie może być rozłożone na szereg lat studjów uniwersyteckich. Po odbyciu przeszko-

lenia w Reichswehrze i złożeniu odpowiednich egzaminów Zeitfreiwilligen zostają zwykle awansowani na podoficerów, względnie, po odbyciu kilku turnusów, na oficerów rezerwy.

Wielkie poczucie obowiązku narodowego oraz presja towarzyska powodują, że prawie wszyscy studenci i wogóle inteligencja o zabarwieniu prawicowem należą do narodowych organizacyj cywilno-wojskowych, względnie przechodzą w Reichswehrze przeszkolenie jako „czasowi ochotnicy". W ten sposób organizuje sobie Reichswehra szkolenie oficerów i podoficerów rezerwy.

Poczucie narodowe w tych kołach jest do tego stopnia rozwinięte, że każda dobra burżuazyjna rodzina uważa za swój obowiązek i zaszczyt mieć w swoim gronie członka np. związków jazdy „Reiterverein'u" i t. p., które są organizacjami przysposobienia wojskowego kawalerji.

R e i c h s a u s s c h u s s f ü r L e i b e s ü b u n g e n. Szkolenie wojskowe w Niemczech odbywa się również pod pokrywką uprawiania wszelkiego rodzaju sportu cywilnego. Rząd niemiecki oraz instytucje prywatne otaczają stałą opieką sport cywilny i wojskowy, oraz towarzystwa gimnastyczne. Opieka ta przypada niemieckiemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, a mianowicie jego wydziałowi „Deutscher Reichsausschuss für Leibesübungen", znajdującemu się przy oddziale III (Bildung und Schule) tego ministerstwa.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych posiada specjalny fundusz budżetowy, przeznaczony na cele sportowe. Z ministerstwem tem współdziała minister obrony państwa (przedstawiciele wojskowi, Schupo i marynarki), jako delegaci do tego wydziału wchodzą przedstawiciele poszczególnych państw związkowych Rzeszy. Prowincje i regencje mają specjalnych referentów spraw sportowych, którzy współdziałają bezpośrednio z przedstawicielami sportu w danej miejscowości, tworząc prowincjonalne, względnie krajowe, wydziały.

Opieka rządu i współpraca polega na pomaganiu niemieckim towarzystwom sportowym i gimnastycznym drogą zasiłków pieniężnych, lub ułatwień, jak wynajęcie placów i gmachów, placów ćwiczeń wojskowych i policyjnych, przez zniżki przy opłacaniu wiz na wyjazdy zagranicę w celach sportowych i t. p.

Ostatnio nawet odpowiednie czynniki nalegają na rząd niemiecki, aby wprowadził, tak jak w Rosji i Belgji, zarządzenia, zniewalające młodzież do brania udziału w ćwiczeniach sportowych i gimnastycznych, oraz wprowadził w szkołach powszechnych obowiązkowe godziny ćwiczeń gimnastycznych. Motywowane to jest koniecznością przedwstępnego przygotowania wojskowego młodzi ży niemieckiej. Wobec niezwykle przychylnej opinji ogółu należy spodziewać się, że rząd niemiecki w krótkim czasie rozstrzygnie tę sprawę pozytywnie.

O r g a n i z a c j a p r z y s p o s o b i e n i a w o j s k o w e g o. Poza sferami rządowemi głównymi inicjatorami i opiekunami organizacyj cywilno-wojskowych są niemieccy właściciele majątków ziemskich i przemysłowcy, którzy zwykle organizują pod różnemi nazwami związki cywilno wojskowe, pomagają w wyszkoleniu, zaopatrują materjalnie, zwalniają swoich ludzi od pracy na ćwiczenia wojskowe, wypożyczają organizacjom konie i samochody, przechowywują broń w swoich majątkach, a nawet wywierają presję na swoich podwładnych, zmuszając ich do należenia do organizacyj; przyjęcie

np. do pracy uzależnia się od należenia do nacjonalistycznej organizacji cywilno-wojskowej.

Podobną presję wywierają również władze administracyjne (starostwa), władze skarbowe i gminne (szczególnie na pograniczu Polski).

W dziedzinie wyszkolenia wojskowego główny nacisk kładą Niemcy na wyszkolenie młodzieży dorastającej. Prace w tym kierunku podejmowane są z wielkim nakładem energji i przy wielkim wysiłku finansowym. Młodzież w wieku od 14—17 lat rozwija się fizycznie przez ćwiczenia sportowe i przygotowywuje wojskowo w różnych związkach młodzieży. Po tem przedwstępnem przygotowaniu młodzież przechodzi następnie do t. zw. „oddziału rekrutów" (od 17—20 lat), następnie do oddziału uzupełniającego, aby wreszcie przejść do oddziału bojowego danej organizacji, w którym nadal szkoli się wojskowo.

Szkolenie wojskowe dla starszych odbywa się na podstawie regulaminów wojskowych, dla młodszych na podstawie bardzo rozpowszechnionego regulaminu „Wehrbuch für die Deutsche Jugend".

Praktyczne ćwiczenia, zależnie od warunków miejscowych, odbywają się zwykle w niedziele i trwają po kilka godzin (4—6), oraz dwa razy w tygodniu po 2 godziny. Całokształt wyszkolenia wojskowego obejmują programy, wypracowane dla poszczególnych klas przysposobienia wojskowego.

Szkolenie w obsłudze dział i czołgów odbywa się przy pomocy drewnianych modeli.

Poza szkoleniem zwykłem kładą Niemcy wielki nacisk na szkolenie młodzieży w broniach, których posiadania traktat Niemcom zakazał.

Ocena ogólna. Przysposobienie wojskowe w Niemczech postępuje stale naprzód. Niektóre oddziały poszczególnych organizacyj cywilno-wojskowych biorą udział w większych ćwiczeniach Reichswehry. Stosownie do opinji znawców są dostatecznie wyszkolone wojskowo, a wiele z nich nawet zupełnie dobrze, zwłaszcza te, które znajdują się w pobliżu granic Polski.

Przywódcy wszechniemieccy, porównywując obecne położenie Niemiec z podobnem położeniem w r. 1813 (przygotowanie do wojny o wolność „Freiheitskrieg), starają się wzbudzić w narodzie niemieckim ducha odwetu i zawczasu przygotować się do zbrojnej rozprawy, o której przyjściu, wcześniej lub później, są przekonani.

Z okazji różnych uroczystości narodowych, urządzanych z wielką okazałością, zjazdów organizacyj cywilno-wojskowych i obchodów świąt pułkowych dawnego wojska, w których bierze udział tradycyjny pododdział (kompanja, szwadron, baterja) Reichsheeru, szerzy się propagandę wśród młodzieży, celem zachęcenia jej do służby wojskowej. Dalszym programem Reichswehry i związków wojskowych jest wprowadzenie w chwili dogodnej (po zniesieniu komisji kontrolnej) t. zw. „Arbeitsdienstpflicht", t. j. powszechnego obowiązku pracy, któryby zastąpił obowiązek powszechnej służby wojskowej.

Finansowanie oraz zaopatrzenie w materjał wojenny organizacyj cywilno-wojskowych.

W budżecie państwowym na r. 1925 przewidziano 250.000 mk. zł. na cele sportowe. Na półwojskową organizację „Technische Nothilfe" przeznaczył rząd niemiecki 3.687.000 mk. zł. W różnych działach budżetu państwowego znajdują się ukryte sumy na przysposobienie wojskowe młodzieży. Jednak wielkie sumy pieniężne na powyższe cele pochodzą przedewszystkiem od

wielkich przemysłowców i agrarjuszy, a także ze składek, zebranych od mniej zamożnych obywateli—którzy naogół bardzo chętnie składają ofiary na cele przysposobienia wojskowego.

Największa w Niemczech organizacja „Stahlhelm" czerpie np. swoje fundusze przeważnie ze składek członkowskich i z zewnętrznej organizacji ubezpieczenia od wypadków, t. zw. „Bundesunfalversicherung". Poza tem większe sumy na cele organizacyjne „Stahlhelmu" dają przemysłowcy niemieccy.

Zaopatrzenie i materjał wojenny. Zaopatrzenie materjalne w organizacjach cywilno-wojskowych postępuje stale naprzód. „Heimatschutz-Lieferungsgeselschaft" w Berlinie i wiele innych firm dostarcza dla organizacyj cywilno-wojskowych przedmiotów umundurowania wojskowego, zaopatrzenia, uzbrojenia, materjału łączności i t. d. Większa część członków posiada ubrania własne, jednolite, szare, z nieprzemakalnego materjału drelichowe ubrania sportowe, t. zw. windjacke. Czapki, które noszą organizacje cywilno-wojskowe, podobne są krojem do dawnych czapek piechoty austrjackiej. Niektóre organizacje (np. Wehrwolf) posiadają własne umundurowanie i oporządzenie, ktore wypożyczają swoim członkom. W hełmy stalowe i maski grzeciwgazowe organizacje wyposażone są częściowo.

Niedawny projekt głównego kierownika organizacji „Stahlhelm", aby założyć w Halle i Magdeburgu własne warsztaty umundurowania i oporządzenia, wszedł już w życie. W ostatnim czasie organizacja wydaje już swoim członkom umundurowanie i oporządzenie, wyrobione w własnych wytwórniach.

Uzbrojenie, pochodzące jeszcze z czasów wojny światowej, „Einwohnerwehry" i powstań wielkopolsko-górnośląskich, oraz różnych zamachów stanu, przechowywane jest starannie.

Celem utrudnienia wykrycia przez Międzysojuszniczą Wojskową Komisją Kontrolną tego nielegalnego uzbrojenia i wyposażenia, przechowywują je zaufani członkowie organizacyj.

Karabiny maszynowe, armaty, platowce, kuchnie polowe, przeważnie porozbierane, przechowuje się częściami O miejscach istnienia składów wiedzą zwykle nieliczni i bezwzględnie zaufani członkowie danej organizacji. W razie zdrady grozi zdrajcy kara sądowa, a nawet kara śmierci.

Konserwacją ukrytego materjału wojennego zajmują się b. wojskowi rusznikarze i fachowcy, obecnie członkowie organizacyj cywilno-wojskowych, a w razie braku ich personel fachowy przesyła Reichsheer.

Wobec niezupełnie wystarczającego uzbrojenia, posiadanego przez organizacje, niektóre z nich masowo zakupują broń ręczną i amunicję w kraju i zagranicą.

Wielkie zastosowanie ma, szczególnie w wielkich związkach strzeleckich, karabinek małokalibrowy (Kleinkaliberbüchse), który wyrabia obecnie kilka firm niemieckich.

Streszczenie.

A zatem sprawa przygotowania się Niemiec do wojny w obecnych warunkach jest zagadnieniem aczkolwiek trudnem, jednak dającem się rozwiązać

Nacjonalistyczne organizacje cywilno-wojskowe i związki pułkowe, których siłę przyjąć można na 3 miljony członków i na które Reichswehra bez-

względnie może liczyć, obejmują najlepszych pod względem narodowo-ideowym, a również i wyszkolenia wojskowego, ludzi, czy to weteranów wojny światowej, czy to patrjotyczną młodzież niemiecką.

Wprawdzie postawienie tak znacznej ilości ludzi na stopę wojenną zależne jest od posiadanego już w czasie pokoju materjału wojennego, przedewszystkiem uzbrojenia — lecz i w tym kierunku Niemcy poważnie pracują. Ułatwia im to rozwinięty przemysł, który może zostać w stosunkowo krótkim czasie przekształcony na przemysł wojenny.

Miarodajne władze niemieckie pełne są nadziei, że przy usilnej, systematycznej pracy, właściwej Niemcom, i dobrej organizacji, oraz dzięki należytemu zrozumieniu i poparciu olbrzymiego odłamu narodowo usposobionego społeczeństwa, uda się Niemcom przezwyciężyć wszelkie przeszkody i przygotować naród niemiecki do nowoczesnej wojny.

Kpt. Andrzej Chmielewski.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

MATERJAŁOWE PRZYGOTOWANIE WOJNY.

Mówiąc o materjałowem przygotowaniu wojny, zacznę od źródeł zaopatrzenia, które składają się z:

a) zapasów materjałów, nagromadzonych do celów wojny już w czasie pokoju. Są to zapasy wojenne, nazwane przez budżet państwowy „rezerwą zaopatrzenia",

b) materjałów, otrzymanych z eksploatacji kraju drogą świadczeń rzeczowych w czasie wojny,

c) materjałów, wyprodukowanych przez zmobilizowany przemysł wojenny,

d) wreszcie z materjałów, dowożonych z zagranicy.

Kilka słów poświęcę każdej kategorji tych materjałów.

I. Zapasy wojenne.

Tworzenie zapasów wojennych musi z natury rzeczy i w uwzględnieniu faktu, że materjały te pochłaniają wielkie kwoty pieniężne nietylko z powodu ich ceny kupna, ale z konieczności zmagazynowania, administrowania i konserwacji, ograniczać się do najkonieczniejszego minimum.

Minimum to zależy nietylko od mobilizacyjnie ustalonej liczebności wojska, ale i od struktury gospodarczej i administracyjnej państwa.

Zapasy wojenne muszą zawierać materjały, potrzebne do mobilizacyjnego uposażenia materjałowego wojska, oraz takie dodatkowe zapasy, które pozwolą zmobilizowanemu wojsku żyć i wojować do czasu, aż inne źródła zaopatrzenia, wymienione pod b—d, nie zaczną pokrywać całkowicie jego zapotrzebowań.

Wynika z tego, że wysokość zapasów wojennych opiera się na ścisłej kalkulacji i przewidywaniach.

Cyfry kalkulacyjne dostajemy ze szczegółowego i realnego przeanalizowania wszelkich możliwości zaopatrzeniowych na wypadek wojny.

W tem oświetleniu jasne jest, że większe zapasy wojenne powinno posiadać państwo o rolniczej strukturze gospodarczej od państwa o silnym przemyśle, że państwo, posiadające silnie rozwinięty przemysł metalowy, i to w działach produkcji narzędzi precyzyjnych, nie będzie potrzebowało się obawiać braków najkonieczniejszych broni, że państwo, nie mające zapewnionych dróg dowozowych, będzie zabezpieczało sobie posiadanie zapasów wo-

jennych tych materjałów, których w kraju nie posiada, nie produkuje lub produkuje w niedostatecznej ilości, że państwo, które ma ograniczone możliwości mobilizacyjne własnego przemysłu cywilnego, czy to ze względu na brak odpowiednich postanowień ustawowych, czy też z tytułu swych zobowiązań traktatowych, inne będzie miało zapasy wojenne od państwa, znajdującego się w lepszem od niego położeniu; wreszcie inne zapasy wojenne będzie posiadało państwo, które rozumie, że niezbędne jest gromadzenie zapasów wojennych i posiada potrzebne ku temu środki finansowe, inne zaś, które, mimo chęci, kupić ich nie jest w stanie.

Pewne jest zatem, że Polska powinna mieć proporcjonalnie większe zapasy wojenne niż Francja i Niemcy; że Niemcy, ograniczone narazie w swych możliwościach pokojowego przysposobienia własnego olbrzymiego przemysłu do celów wojny postanowieniem traktatu wersalskiego, równoważą te braki gromadzeniem olbrzymich zapasów wojennych; że Niemcy muszą intensywniej zabezpieczyć sobie zapasy środków żywności od Polski, Rumunji i t. d.; że położenie gospodarcze np. Czechosłowacji pozwala na uzupełnienie zapasów wojennych w stopniu o wiele większym, aniżeli nam.

Przed wojną światową, gdy mocarstwa europejskie intensywnie przygotowywały się do wojny, głównem, prawie, że *jedynem źródłem zaopatrzenia wojska w materjał miały być zapasy wojenne, nagromadzone w czasie pokoju* Cały wysiłek materjalny państwa szedł w tym kierunku; nie myślano, ani łożono na przygotowanie przemysłu prywatnego do celów produkcji wojennej.

Najobfitsze jednak zapasy wojenne, nagromadzone w czasie pokoju, nie są nigdy dostateczne.

Wyjaśnią to najlepiej cyfry.

Rosja przystępowała do wojny z 4 652.419, Francja z 4.900.000 karabinów różnych systemów.

Rosja zmobilizowała do końca sierpnia okrągło 5.000.000 żołnierzy (A. A. Manikowskij „Wyposażenie bojowe wojska rosyjskiego w czasie wojny 1914—1918"), Francja 3.700.000.

Rosja posiadała w chwili wybuchu wojny 4.157 karabinów maszynowych, 6 319 dział polowych, 735 ciężkich, Francja ponad 5.000 karabinów maszynowych, 4.876 dział polowych, 300 dział ciężkich, 480 armat oblężniczych i 132 moździerzy oblężniczych.

Niemcy przystąpiły do wojny, mobilizując łącznie 3.822 000 żołnierzy (Herman Cron „Die Organisation des deutschen Heeres im Weltkriege. Heft 5.") i posiadając, wedle zestawień gen. Wrisberga w „Wehr und Waffen", 5.236 karabinów maszynowych, 6 328 dział polowych, 2000 dział ciężkich (w tem 60% nowoczesnych), 2200 dział ciężkich różnych typów, znajdujących się w twierdzach.

Austrja miała 3700 dział polowych, 400 dział ciężkich, nie licząc artylerji fortecznej.

Zapasy wojenne amunicji małokalibrowej wynosiły w Rosji 2 466 000 000 naboi, co odpowiadało 500 nabojom na karabin i 24 tysiącom na karabin maszynowy. Rosyjski sztab generalny, opierając się na doświadczeniach wojny japońskiej, jeszcze w 1907 ustalił na karabin powtarzalny 1000 naboi, na maszynowy 75.000, do tych cyfr jednak nigdy nie doszedł.

Francja posiadała w zapasach wojennych 1.300.000 000 naboi, co odpowiadało 300 nabojom na karabin.

W Niemczech było około 1.000.000.000 naboi. Zapasy wojenne amunicji artyleryjskiej wynosiły w Rosji dla dział polowych 6.432.605, co odpowiadało 1000 pocisków na działo polowe, dla dział ciężkich 571.731, co odpowiadało przeciętnie 750 pociskom na działo ciężkie, gdy plan mobilizacyjny przewidywał po 1000 na działo. We Francji było po 1380 pocisków na działo, co dawało w sumie około 5.700.000 pocisków. Program francuskiego sztabu generalnego przewidywał po 1800 pocisków na działo w zapasach wojennych amunicji.

Dla działa polowego Niemcy miały po 700—1000 pocisków na działo.

Z temi zapasami wojennemi przystąpiono do wojny. Jak wykażę poniżej, mobilizacyjny program produkcji wojennej dla tego tak ważnego działu zaopatrzenia wojennego był bardzo nieznaczny. Zapasy wojenne wyczerpały się już w pierwszych tygodniach wojny. Wszystkie państwa wojujące zaczęły przeżywać kryzys w tem najniezbędniej-zem narzędziu wojny i w celu pokrycia braków musiały stosować najrozmaitsze improwizacje. Braki pokryła produkcja dopiero prawie w rok później. Nie pozostało to bez zasadniczego wpływu zarówno na tok działań wojennych jak i długotrwałość wojny.

II. Eksploatacja.

Czerpać zasoby w kraju można doraźnie, bez planu, pobierając to, co jest do pobierania, nie uwzględniając ani potrzeb produkcji, ani ludności produkującej.

Tak pojęta eksploatacja mogłaby w ostateczności mieć miejsce, jedynie wtedy jednak, gdyby miało się pewność krótkotrwałości wojny oraz gdyby zamknąć oczy na konsekwencje takiej gospodarki.

Eksploatacja normalna opierać się musi na planowem jej przygotowaniu już w czasie pokoju. Musi zatem istnieć odpowiednia ustawa o świadczeniach rzeczowych. Musi być mobilizacyjnie przygotowany aparat eksploatujący. Musi być przeprowadzona ścisła ewidencja tych materjałów i artykułów, które chcemy pobrać drogą świadczeń rzeczowych.

Jasną jest rzeczą, że drogą świadczeń pobierać będziemy artykuły, wyprodukowane lub znajdujące się w posiadaniu obywateli państwa. Państwo już w czasie pokoju planowo dąży do nasycenia rynku wewnętrznego surowcami, półfabrykatami i gotowemi artykułami, które nie są produkowane w kraju, a które mają doniosłe znaczenie dla potrzeb wojny, np. przez zobowiązywanie dostawców rządowych do posiadania możliwie wysokich zapasów surowców pochodzenia zagranicznego, ograniczając wywóz tych artykułów, których produkcja w kraju jest niedostateczna i t. p.

Brak planowego przygotowania eksploatacji kraju już w czasie pokoju zarzucają niemieccy pisarze powojenni niemieckiemu sztabowi generalnemu. Twierdzą oni, że niemiecki sztab generalny zagadnienie to tak dalece zignorował, że nie reagował zupełnie na wywóz większych ilości środków żywności nawet bezpośrednio przed wybuchem wojny. Ten sam sztab generalny, opierając się na mylnem przewidywaniu krótkotrwałości wojny i nie uwzględniając swego położenia geograficznego i możności blokady gospodarczej, nie przewidział nietylko w czasie pokoju, ale nawet w pierwszych dniach wojny reglamentacji spożycia artykułów pierwszej potrzeby, zarówno dla wojska jak i całej ludności (Die „Kriegswirtschaft und Wirtschaftkrieg").

Dopiero olbrzymi brak artykułów pierwszej potrzeby, potęgujący się

w miarę długotrwałości wojny, spowodował cały szereg wysiłków organizacyjnych, które przy końcu wojny sprowadziły faktyczne upaństwowienie całego życia gospodarczego w Niemczech, co było jedynym sposobem uczynienia zadość przynajmniej w najminimalniejszych granicach olbrzymim potrzebom frontu i kraju.

W jednym z następujących artykułów pozwolę sobie bliżej omówić zagadnienie gospodarki wojennej i pokojowego przygotowania się do niej. Poruszę przytem sprawę t. zw. wojny gospodarczej oraz wpływu jej na kształtowanie się życia gospodarczego państwa w razie wojny.

Ponieważ wojna gospodarcza jest narówni z operacjami na froncie elementem rozstrzygającym, ponieważ żołnierzami jej jest bez wyjątku cała ludność państw wojujących, pominięcie jej w omawianiu zagadnień materjałowych wojny jest niemożliwe.

Planowa eksploatacja kraju opiera się w swojej zasadzie na wykorzystaniu zasobów nietylko dla potrzeb wojska, ale i całej ludności.

Przygotowanie tych planów przekracza zakres czynności pokojowych prac wojska. Dyrektywy do tych planów idą z Rady Obrony Państwa. Wykonawcami tych dyrektyw są wszystkie ministerstwa fachowe i cała administracja państwowa. Jest to jedno z ogniw przygotowania wojennego całego narodu do wojny.

Jak zaznaczyłem powyżej, uprawnienia do eksploatacji kraju daje ustawa o świadczeniach rzeczowych.

Dawna i wygasła już nasza ustawa o świadczeniach rzeczowych z 1920 r., wytworzona palącemi koniecznościami wojny, w obecnym czasie nie odpowiada potrzebom szeroko i planowo zakreślonej eksploatacji z całym szeregiem prac przygotowawczych w czasie pokoju. Potrzebom tym czyni zadość nowy projekt ustawy o świadczeniach rzeczowych, ostatnio opracowany przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Wierzyć należy, że projekt ten w najbliższym czasie ciała ustawodawcze uchwalą.

III. *Przemysł wojenny.*

Ze wszystkich źródeł zaopatrzenia na pierwszy plan wybija się obecnie wszędzie przemysł wojenny.

W przeszłości jednak żadne z państw, biorących udział w wojnie światowej, bądź nie przygotowało mobilizacji przemysłu wojennego, bądź też przygotowało się do niej bardzo mało. Pokrycie potrzeb nowopowstających formacyj i zużycie materjału, spowodowane operacjami, pokrywane być miało przez produkcję fabryk państwowych i cywilnych, wytwarzających już w czasie pokoju materjał wojenny.

Przewidywane jednak ilości byly znikome w stosunku do zapotrzebowania rzeczywistego. Omówię ogólnie zapotrzebowanie i produkcję wojenną przemyslu wojennego Francji, Niemiec i Rosji w najważniejszym dziale materjału wojennego, t. j. w uzbrojeniu.

1. *Karabiny ręczne:*

a). Francja przystępowala do wojny, posiadając 3 fabryki broni ręcznej. Były to fabryki w St. Etienne, Chatellerault i Tulle. Fabryki te (général Baquet „Souvenir d'un Directeur de l'Artilerie"), których maksymalna i łączna

zdolność wynosiła w 1890 roku 3.000 karabinów dziennie, wskutek różnych przyczyn w przeddzień wojny były w stanie produkować—fabryki w St Etienne i Chatellerault po 40 karabinów dziennie, fabryka w Tulle prawie że nic nie wytwarzała.

Już pierwsze dnie września 1914 powodują silny brak broni ręcznej. Nie wystarczają zapasy posiadane, produkcję trzeba powiększyć. Kalkulacja przewidywanego zużycia wojennego okazuje się zawodną.

Na dzień 15 grudnia 1914 stan karabinów wynosił, poza zapasem 1.200.000 karabinów jednostrzałowych „Gras", jedynie 1.300.000 karabinów na froncie, 350 000 w arsenałach, 50.000 karabinów w Afryce. By zaradzić kolosalnemu brakowi broni na froncie, bataljony zapasowe zaopatrzono całkowicie w karabiny systemu „Gras", pozostawiając zaledwie po kilka karabinów Lebela do celów strzelania ostrego. Poza tem zakupiono zagranicą 230 000 karabinów. Rząd francuski udzielił natychmiast zamówień własnym fabrykom na 70 tysięcy karabinów. Zamówienie to do 15 marca 1915 mogło być zrealizowane tylko w ilości 14 000 sztuk. Kryzys karabinowy trwał zatem dalej.

Wtedy zwrócił się rząd francuski do prywatnych fabryk. Tu fabrykacja broni napotykała wielkie trudności ze względu na nieprzygotowanie się przemysłu do niej. Przemysł prywatny przezwyciężył trudności w ten sposób, że wykonywał części składowe do karabinów. Dzięki temu w sierpniu 1915 r. można było uzyskać miesięczną produkcję 46.000 karabinów, we wrześniu 50.000, w grudniu 1915—55.000

Ta zdolność produkcyjna wzrastała stale i osiąga swe maksymum w lipcu 1916, dając 102.000 karabinów produkcji miesięcznej i pokrywając przez to całkowicie zapotrzebowanie wojska.

W ten sposób w ciągu całego okresu wojny wyprodukowała Francja łącznie 2.943.000 karabinów i karabinków. Mimo posiadania trzech zainstalowanych w czasie pokoju fabryk, co ze względu na posiadane kadry wykwalifikowanego robotnika do zainstalowania produkcji dalszych fabryk było niezmiernie doniosłe, trzeba było kilku miesięcy do doprowadzenia istniejących fabryk do najpełniejszej produkcji, a prawie roku na uruchomienie prywatnej produkcji broni.

b) Niemcy.

W czasie pokoju karabiny ręczne wyrabiano w następujących fabrykach państwowych: w Szpandawie (Spandau), w Erfurcie, w Gdańsku (fabrykę tę odziedziczyliśmy po Niemcach przy rozdziale państwowego mienia niemieckiego w Gdańsku) i Ambergu. Karabiny produkowano również w prywatnych fabrykach, w wytwórni Mauser w Oberndorfie, w Deutsche Waffen und Munitions Fabriken w Wittenau i Charlottenburgu, wreszcie w Suhl w Turyngji.

Wytwórczość tych 8 fabryk karabinów nie przekraczała w pierwszych miesiącach wojny łącznie 1.200 karabinów dziennie.

By pokryć wzmagające się coraz bardziej zapotrzebowanie na broń ręczną, zainstalowano produkcję części składowych karabinów w około 100 istniejących fabrykach prywatnych (narzędzi i maszyn precyzyjnych, fabryki maszyn do pisania, liczenia i t. d.).

Wyprodukowane w ten sposób części składowe, montowano w wytwórniach rządowych. W ten sposób w 6 miesięcy po zastosowaniu tego sposobu fabrykacji, t. j. w kwietniu 1916 r. osiągnięto miesięczną produkcję karabinów w wysokości 250 tys. sztuk, co kryło z nadwyżką zapotrzebowanie wojska,

Do 1918 r. produkcja tych fabryk wynosiła przeciętnie 200 tysięcy miesięcznie. W 1918 na żądanie Naczelnego Dowództwa spadła do 75 tysięcy miesięcznie.

Na zasadzie zestawień gen. Wrisberga łączna wytwórczość Niemiec dała około 10 miljonów karabinów i karabinków różnych typów i pistoletów.

Od września 1916 do grudnia 1918 samych karabinów i karabinków wyprodukowano 3.813.571, przeprowadzono gruntowną naprawę 799 179 sztuk.

Rosja.

Przedwojenna Rosja posiadała 3 rządowe wytwórnie karabinów. Karabiny produkowano w fabrykach: Tulskiej, Iżewskiej i Siestroreckiej.

Mobilizacyjny program produkcyjny tych fabryk przewidywał łączną maksymalną produkcję miesięczną około 50 tysięcy miesięcznie. Faktycznie fabryki te z wybuchem wojny wyrabiały łącznie 10.300 miesięcznie. Dopiero po 8 miesiącach wojny zdołały dojść do przewidywanej programem produkcji 50 tysięcy. Ta ilość stała jednak bardzo daleko poza rzeczywistem zapotrzebowaniem frontu, które dosięgało do 200 tysięcy karabinów miesięcznie. Mimo wysiłków produkcyjnych Rosji osiągnięto jedynie maksymalną produkcję 128 800 karabinów miesięcznie (w styczniu 1917), pokrywając braki przez ogałacanie kraju i bezpośrednich tyłów armij z karabinów oraz realizując zamówienia zagraniczne, o których wspomnę nieco dalej. Przez cały czas wojny wyprodukowała Rosja 3.287.000 karabinów nowych, oraz naprawiła 290.000.

2. *Karabiny maszynowe.*

a) Francja:

Zakłady Puteaux i Hotschkissa były dostawcami ciężkich karabinów maszynowych. Wydajność zakładów z końcem 1916 osiągnęła produkcję około 1.800 miesięcznie (wyłącznie Puteaux).

Z końcem 1917 r. osiągnięto maksymalną wytwórczość (Puteaux i Hotschkiss razem) w wysokości około 4.500 sztuk miesięcznie. Suma, wyprodukowanych we Francji ciężkich karabinów maszynowych w ciągu całego okresu wojny, wynosiła 94.500 sztuk ciężkich karabinów maszynowych oraz 225.000 ręcznych.

Krajowa produkcja ciężkich karabinów maszynowych nie pokryła zapotrzebowania frontu. Braki pokryto przez zakup zagranicą.

b) Niemcy.

Karabiny maszynowe wyrabiały na początku wojny rządowa wytwórnia w Szpandawie oraz wyżej wskazane Deutsche Waffen und Munitions Fabriken. Początkowa wydajność tych wytwórni nie przekraczała 200 karabinów maszynowych miesięcznie. W ciągu wojny przy współpracy 3-ej fabryki, mianowicie Bergmanna, która zaczęła wyrabiać karabiny maszynowe własnego typu, osiągnięto w sierpniu 1916 produkcję 2.300 sztuk. Ilości te stały daleko wtyle poza ilościami, wskazanemi w tak zw. programie Hindenburga, który przewidywał zapotrzebowanie 7.000 sztuk miesięcznie. Program Hindenburga mógł być wypełniony dopiero po zastosowania identycznego sposobu produkcji, jak przy karabinach ręcznych, t. j. przez produkowanie części składowych w różnych fabrykach, i to dopiero w lutym 1917 r. W kilka miesięcy później,

przy końcu 1917 r., produkcja karabinów maszynowych dosiągnęła olbrzymiej wysokości 14.400 sztuk miesięcznie. Produkcja ta przekraczała zapotrzebowanie frontu.

Obliczenia sumaryczne, wyprodukowanych w ciągu wojny karabinów maszynowych różnych typów, obracają się około cyfry 225.000 sztuk, nie licząc gruntownego remontu, dla którego istniały specjalne warsztaty.

c) Rosja.

Jedyna fabryka karabinów maszynowych w Tule nie posiadała swego programu produkcyjnego na czas wojny. Zasadnicza zdolność produkcyjna tej fabryki obliczona była na 700 karabinów maszynowych rocznie. Zapotrzebowanie na karabiny maszynowe (w 1915 r. 800 sztuk miesięcznie, potem jednorazowo w początku 1917 r. 32 000), nie mogło być w tych warunkach zrealizowane przez tulską fabrykę karabinów maszynowych. Była ona w stanie w ciągu 1914 r. wyprodukować jedynie 1 184 sztuk, w ciągu 1915—4 251. Z końcem r. 1916 doszła do maksymalnej produkcji 1 200 sztuk miesięcznie. Braki zapotrzebowania pokryto przez zakup zagranicą. Ogółem do początku rewolucji wyprodukowała Rosja okrągło 27.500 karabinów maszynowych. Przeciętna produkcja miesięczna wynosiła w 1915 r.—350, w 1916 i w 1917 przeszło 900 sztuk miesięcznie.

3. Działa.

a) Francja.

Przed wojną produkcją dział zajęte były zbrojownie w Bourges, Puteaux i Tarbes oraz fabryki rządowe St. Etienne, Chatellerault i Tulle, wreszcie fabryki prywatne Creusot Saint-Chamond.

Mimo posiadanych rezerw dział zapotrzebowanie wzrastało. Już we wrześniu 1914 r. przemysł prywatny otrzymał zamówienia na 80, potem w początku 1915 r.—na 500 dział. Wytwórnie rządowe otrzymały zamówienie na 100 dział. Kryzys działowy spowodował, że w połowie 1915 r. stało na froncie zaledwie 50% ilości dział z sierpnia 1914 r. Kryzys ten opanowano dopiero z końcem 1915. Od tego czasu przemysł francuski począł pokrywać zapotrzebowanie frontu. W 1918 r. przemysł francuski był w stanie poza swemi potrzebami pokrywać również zapotrzebowania państw sprzymierzonych.

Przemysł francuski w ciągu wojny wyprodukował łącznie około 17.000 dział 75 mm, z tego w pierwszej połowie 1915—60, w drugiej—950, w 1916—4.350, w 1917—5.900, w 1918—6.350. Maksymalna miesięczna produkcja wynosiła 630 dział 75 mm w pierwszej połowie 1918 r. Cyfry te dają obraz nietylko wielkości produkcji, ale i olbrzymiego jej wzrostu w stosunku do pierwszych miesięcy wojny.

Programowe zapotrzebowanie artylerji ciężkiej ustaliła Wielka Kwatera Główna dopiero w maju 1916 r. Żądano łącznie 4.800 ciężkich dział rozmaitych typów. Przemysł francuski dopiero od połowy 1917 r. był w stanie pokryć wszystkie zapotrzebowania frontu w ciężkie działa oraz dostarczać dział sprzymierzonej zagranicy (dostarczono łącznie 900 dział różnych ciężkich typów). W ciągu wojny światowej przemysł ten wyprodukował łącznie 5.870 dział ciężkich, z tego w 1914—60 sztuk, w pierwszej połowie 1915—50,

w drugiej—140, w 1916—590, 1917—2.265, w 1918—2.775. Maksymalna miesięczna produkcja dział ciężkich wynosiła 300 sztuk w pierwszej połowie 1918 r.

b) Niemcy.

Pokojowemi fabrykami dział były rządowe wytwórnie w Szpandawie i Jgolstad'cie i prywatne Kruppa w Essen i Rheinische Metallwarenfabrik w Düsseldorfie.

Mobilizacyjny program produkcji przewidywał użycie do produkcji dział jedynie tych fabryk. Pokojowa produkcja dział wynosiła 15 sztuk miesięcznie. Wytwórczość ta w ciągu roku 1914 wzrosła do 100 dział miesięcznie, utrzymując się w ciągu pierwszych 10 miesięcy wojny na wysokości przeciętnej 120 dział miesięcznie.

Wzrastające zapotrzebowanie dział, fakt, że w ciągu pierwszych 10 miesięcy wojny uległo zniszczeniu okrągło 1200 dział polowych, wreszcie przejście fabryki Kruppa wyłącznie na produkcję dział ciężkich i przeciwlotniczych, spowodowały powołanie szeregu prywatnych fabryk do wytwarzania dział

Między innemi powołano z ważniejszych fabryk Henschel und Sohn w Cassel, Borsig w Tegel około Berlina, Hanomag w Hannowerze, Hartmanna w Chemnitz, Thysena w Mülheim. W 1916 r. zapotrzebowanie wzrosło ponad 900 sztuk dział polowych miesięcznie. W wykonaniu tego zapotrzebowania bierze udział 25 fabryk, produkujących kompletne działa i lufy, 463 fabryk, produkujących składniki łóż, 48 fabryk, produkujących składniki luf.

Wytwórczość fabryk wzrastała stale. Z końcem 1915 r osiągnęła 480 dział produkcji miesięcznej, w maju 1916 wzrosła do cyfry 1500, zaś w maju 1918 do 2.400. Pokryło to nawet zapotrzebowanie programu Hindenburga, przewidującego miesięcznie 2.500 dział polowych.

Przybliżone obliczenia wskazują, że przemysł niemiecki w ciągu wojny wyprodukował około 20.000 dział polowych

W stosunku do dział ciężkich charakterystykę produkcji otrzymujemy z dwu cyfr porównawczych. Na początku wojny wyrób i naprawa dział nie przekraczała 20 sztuk, w drugiej połowie 1917 produkcja osiągnęla 400 dział miesięcznie.

c) Rosja.

Działa wyrabiały w Rosji rządowe wytwórnie w Petersburgu, Permie i w Aleksandrowsku pod Petersburgiem (Obuchowska fabryka), oraz wytwórnie prywatne, zakłady Putiłowa i Grupa Carycyńska Zakładów Mechanicznych, składająca się z pięciu odrębnych wytwórni.

Rosja przystąpiła do wojny bez mobilizacyjnie określonej wojennej produkcji dział. W czasie wojny zapotrzebowania ulegały zmianom w zależności od programów i rzeczywistego zapotrzebowania. W połowie 1916 r. zjawia się pierwszy program miesięcznego zapotrzebowania dział polowych, określony sumą okrągło 300 dział polowych i górskich produkcji miesięcznej (268 polowych i 25 górskich). Zapotrzebowanie to zwiększa się w 1916 do 560 dział polowych i górskich (490 polowych i 70 górskich), wreszcie program, ustalony w styczniu 1917 r., żąda 1.200 dział polowych i górskich miesięcznie.

W stosunku do dział ciężkich początkowe miesięczne zapotrzebowanie 74 haubic różnych typów podniesiono w połowie 1915 do 136 sztuk, podtrzymując to zapotrzebowanie z małemi odchyleniami do roku 1917. W roku 1917 przewidziano programowo około 300 sztuk miesięcznie.

Zapotrzebowania armat wynosiły kolejno miesięcznie 14, 30, 15, 18, jednorazowo 710.

O artylerji innych typów, jak przeciwlotniczej, oblężniczej, okopowej— nie wspominam.

Zapotrzebowania te, dotyczące zarówno artylerji polowej jak i ciężkiej, nie zostały nigdy w pełni zrealizowane. Wskazane powyżej wytwórnie armat osiągnęły łączną maksymalną produkcję w październiku 1916 r. w wysokości 881 dział polowych oraz dział ciężkich i fortecznych.

W sumie wytwórnie te dostarczyły 11.661 dział polowych i górskich oraz 2042 dział ciężkich i oblężniczych różnych kalibrów.

Mjr. S. G. Stanisław Sosabowski.

D. c. n.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Dyskusja w Sejmie i prasie na temat redukcji w wojsku i ustawowego skrócenia czasu służby wojskowej. Kampanja prasowa o nadużyciach w wojsku w świetle prasy niemieckiej. Losy ustawy o naczelnych władzach obrony państwa. Militär Wochenblatt o Polsce. Wisła rzeką niemiecką w Kriegskunst im Wort und Bild.

Nigdy jeszcze od dnia zakończenia wojny sprawy wojska nie zajmowały naszej opinji społecznej w takim stopniu, jak w chwili obecnej. Wyjątkowe to zainteresowanie się wojskiem ma podwójne źródło. Pierwszem jest tendencja do szukania w zmniejszeniu wydatków na wojsko wybawienia państwa z przeżywanego kryzysu finansowego i gospodarczego, drugiem konieczność zakończenia wlokącego się od dwóch lat niezdecydowania w sprawie najistotniejszej dla przygotowania państwa do wojny, jaką jest organizacja naczelnych władz obrony państwa. Obydwa te zagadnienia posiadają tak doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju siły zbrojnej i tak głęboko dotykają najważniejszych zadań państwa, iż byłoby niezrozumiałe, gdyby społeczeństwo nie przejęło się niemi i nie wypowiedziało swojej opinji. Żałować tylko wypada, iż opinja, o ile objawia się w naszej prasie codziennej, nie zawsze stoi na poziomie, odpowiadającym powadze omawianych spraw. Tak wielkich bowiem zagadnień nieda się z korzyścią rozstrzygać w atmosferze rozgorączkowania, a namiętne ataki na wojsko i publikowanie przejaskrawionych, a często zupełnie nieusprawiedliwionych zarzutów nie przyczyniają się do ułatwienia tej pracy, natomiast przynoszą nieobliczalne szkody państwu.

Rewizja budżetu na rok 1926, o której już pisałem w poprzednich zeszytach Bellony, zwróciła szczególniejszą uwagę na budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych, w którego obcięciu widziano jedyną możliwość zrównoważenia budżetu państwa. Z tego źródła wzięła początek literatura publicystyczna na temat konieczności przeprowadzenia znacznych redukcyj w wojsku, w niem tkwi także motyw podniesienia sprawy ustawowego przejścia z dwuletniej na jednoroczną służbę wojskową, w niem wreszcie należy się doszukiwać przyczyny gwałtownych ataków na administrację wojskową, nieracjonalną organizację pracy, a nawet na jakoby olbrzymie sumy nadużyć w wojsku.

O redukcjach napisano dotychczas aż za wiele. Jest to temat tak popularny, że nie można się dziwić, iż wielu uważało sobie za obowiązek dorzucić do ogólnej dyskusji swój pomysł, względnie gotowy już projekt. Projekty te niestety nie odznaczają się naogół większemi wartościami. Metoda bowiem szukania możliwości redukcji, jaką spotykamy w tych artykułach, jest zasadniczo błędna. Zamiast bowiem pójść jedynie racjonalną drogą szukania w woj-

sku organów, które są zbędne lub zbyt bogato rozbudowane, kierują się autorzy projektów redukcyjnych jedynie ustaloną przez nich cyfrą wydatków na wojsko, do której chcą nagiąć jego organizację. Tą drogą można wprawdzie osiągnąć główny dla nich cel, t. j. zmniejszenie wydatków wojskowych, ale w takim razie należałoby odrzucić stale powtarzany frazes, iż redukcja nie powinna osłabić siły obronnej państwa, ponieważ te względy odgrywają przy tej metodzie już rolę drugorzędną.

Nie rozporządzając miejscem na omówienie nawet poważniejszych artykułów, które zostały poświęcone redukcjom w wojsku, zwrócę tylko uwagę na artykuł gen Rómmla, który wybija się z pośród innych zarówno ze względu na osobę autora, posiadającego rozległe doświadczenie w służbie linjowej, jak i na ciekawe ujęcie samej sprawy redukcji. W pierwszej części swojego artykułu przeprowadza gen. Rómmel podział wszystkich wydatków na wojsko na dwie kategorje: wydatki na wyszkolenie żołnierza i wydatki na materjał (sprzęt wojenny). Jakkolwiek wyszkolenie żołnierza oraz przygotowanie w dostatecznej ilości odpowiedniego sprzętu są jednakowo ważnemi zadaniami państwa, to jednak, mając z konieczności do wyboru skreślenie wydatków jednej lub drugiej kategorji, należy bezwarunkowo wybrać drugą, ponieważ sprzęt nie kupiony dzisiaj może być zawsze nabyty, gdy minie kryzys ekonomiczny — natomiast niewyszkolenie, względnie niedostateczne wyszkolenie pełnego kontygentu rocznika pociągnęłoby za sobą konsekwencje na szereg lat, których już nigdy nie dałoby si, odrobić. Stracić jeden rocznik, to więcej, niż przegrać bitwę, twierdzi gen Rómmel, bo rzadko która bitwa zadaje tak dotkliwe straty. Jednem słowem, zdaniem gen. Rómmla, przy wszelkich redukcjach „wymagania szkoły muszą górować nad wymaganiami magazynu".

W drugiej części swojego artykułu przechodzi gen. Rómmel do wskazań, w jakich dziedzinach możnaby wprowadzić redukcję bez osłabienia siły obronnej państwa. Wskazania te obejmują nietylko „magazyn", ale i personel. Do wniosków swoich dochodzi gen. Rómmel przez przeprowadzenie podziału składowych siły zbrojnej na dwie kategorje: linji, do której zalicza oddziały i jednostki od dywizji w dół, oddziały broni specjalnych i te organy centralne i terytorjalne (w O K), które pracują nad planami operacyjnemi i wyszkoleniem oraz tyły, do których zalicza organa centralne i terytorjalne. W Polsce uderza, zdaniem gen. Rómmla, przerost tyłów nad linją, spowodowany tem, iż podczas gdy linja potrafiła na czas pokoju skurczyć się, tyły „naogół pozostały takiemi, jakiemi były podczas wojny". Redukcja przeto powinna objąć wyłącznie tyły, a wśród tych gen. Rómmel wskazuje na pewne organa, które, zdaniem jego, są albo zupełnie zbyteczne albo nienaturalnie rozbudowane. A więc wydatna redukcja służby intendentury, która powinna być naturalną konsekwencją przejścia na ryczałtową gospodarkę, redukcja służby budownictwa, która obok intendentury wykazuje największy przerost, zniesienie wojska taborowego z równoczesnem przekazaniem służbie intendentury zadań służby taborowej, redukcja służby sanitarnej i weterynaryjnej, zniesienie sądów rejonowych i przekazanie ich zadań sądom pułkowym, zniesienie sądów okręgowych i oddanie sprawowania sądownictwa sądom cywilnym, względnie redukcja sądów okręgowych do jednego na 2 — 3 okręgi korpusów, wreszcie całkowita likwidacja żandarmerji. Poza tem, zdaniem gen. Rómmla, możnaby z korzyścią dla linji poznosić szereg szkół i kursów okrę-

gowych i centralnych, ponieważ szkolenie oficerów i podoficerów należeć powinno w czasie pokoju do dowódcy pułku. Jeżeli chodzi o szkoły oficerskie, wystarczyłoby, aby poza linją istniały tylko następujące szkoły: poddchorążówka, szkoły broni (dla każdej broni oddzielnie), Rembertów (szkoła współdziałania broni), specjalne kursy łączności i kurs strzelecki. „Reszty dokona szkoła pułku i szkoła życia".

Artykuł gen. Rómmla nasuwa cały szereg uwag. Dawanie bezwzględnej przewagi „wymaganiom szkoły nad wymaganiami magazynu" i wskazywanie na „magazyn", jako źródło redukcyj, kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo. Jeżeli bowiem kryzys ekonomiczny potrwa dłużej, jak zapowiadają ekonomiści, to system zmniejszenia wydatków materjałowych doprowadzić musi do nadmiernego osłabienia wartości siły zbrojnej, co więcej może w konsekwencji być przyczyną, iż w chwili decydującej nie będzie można wyzyskać dużej części wyszkolonych ludzi z braku materjału na ich oporządzenie i uzbrojenie. Motyw, iż niekupiony dzisiaj materjał będzie można nabyć później, nie jest przekonywujący, potrzeby bowiem w dziale wydatków materjałowych są każdego roku tak duże, iż pokrycie ich łącznie z uzupełnieniem starych zaległości spowodowałoby tak znaczne podniesienie budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, iż byłoby łudzeniem się liczyć na jego uchwalenie. A nie można przecież zapoznawać faktu, iż wysokość rezerw strategicznych i odpowiednia rozbudowa przemysłu wojennego są dzisiaj równie ważnym składnikiem wartości siły obronnej państwa, co stopień wyszkolenia i ilość wyszkolonych żołnierzy. Ten dział wydatków przeto nie zniesie nożyc redukcyjnych narówni z wydatkami na wyszkolenie kontygentu. Podział składników siły zbrojnej na linję i tyły ułatwił gen. Rómmlowi wysnucie wniosków redukcyjnych. Nie można jednak nie zauważyć jednego błędu, który popełnia gen. Rómmel w swojem rozumowaniu, dając przewagę potrzebom administracji pokojowej nad względami mobilizacyjnemi. Podnoszę to nie dlatego, bym był przeciwny proponowanym w tym artykule redukcjom, lecz tylko dla podkreślenia, iż nie można równomiernie traktować wszystkich służb. Są bowiem służby, których nieda się stworzyć w czasie wojny, gdyż wymagają specjalnego i długoletniego wyszkolenia personelu, natomiast inne dadzą się łatwo uzupełnić personelem rezerwy. Nieuwzględnienie tego charakteru służb przy redukcjach byłoby nieliczeniem się z potrzebami wojny i potrzebami mobilizacyjnemi poszczególnych służb. Wreszcie sprawa zwinięcia szkół wymagałaby specjalnego omówienia. Przypomnę tu tylko, iż rozbudowa szkolnictwa wojskowego nie jest naszym wynalazkiem, znajdujemy ją bowiem we wszystkich państwach, jako konsekwencję dokonanych w czasie ostatniej wojny zmian form walki, stawiających wobec oficera i podoficera znacznie większe wymagania, niż przed wojną. Czy wyszkolenie, otrzymane w pułku pod kierunkiem jego dowódcy, zastąpi szkoły, których zniesienie proponuje gen. Rómmel, wydaje mi się wielce wątpliwe

Z redukcją w wojsku połączono również zagadnienie ustawowego skrócenia obowiązku służby wojskowej. Zgłoszony w tej sprawie wniosek w komisji sejmowej został naogół nieprzychylnie przyjęty przez większość naszej prasy. Za wnioskiem opowiedział się jedynie organ stronnictwa, które z nim wystąpiło, oraz kilka mniej poczytnych dzienników. Motywy negatywnego stanowiska reszty prasy są różne, prawie wszystkie jednak opinje zgodne są w ocenie, iż obecnie, wobec niskiego poziomu kulturalnego naszego rekruta,

a dużych wymogów wyszkolenia żołnierskiego oraz wobec zupełnego braku przysposobienia wojskowego obywateli przed wstąpieniem do szeregów wojska, zagadnienie to jest nieaktualne. Już w poprzednim numerze Bellony wspomniałem o tem, jak wielkie znaczenie posiada dla względów bezpieczeństwa możność zatrzymania rocznika przez przeciąg dwóch lat, obecnie chcę tylko zwrócić uwagę na inny motyw, przemawiający przeciwko skróceniu służby wojskowej, a mianowicie na rolę, jaką spełnia wojsko w dziele wychowania narodowego obywateli. Jeżeli uświadomimy sobie, iż rekrut, pochodzący z różnych dzielnic państwa, przychodzi do wojska w kilkudziesięciu procentach analfabetą, o wielkich różnicach charakteru, słabem uświadomieniu narodowem, a przeważnie zupełnie pozbawiony uświadomienia przynależności państwowej, to dopiero widzimy, jak pożytecznym i niezastąpionym czynnikiem w dziele budowy Polski jest wojsko, które wypuszcza tego rekruta po dwóch latach, względnie 18 miesiącach, z umiejętnością czytania i pisania, pewnym zasobem wiadomości, z wyrobionem poczuciem narodowem i silnem poczuciem przynależności państwowej, przepojonego duchem żołnierskim, t. j. z wyrobionemi względnie podniesionemi temi wartościami, bez których wojska nie można sobie dzisiaj wyobrazić. Czy spełnienie tego zadania będzie możliwe przy jednorocznej służbie wojskowej? Bezwarunkowo nie. Słusznie też pisze Kurjer Warszawski:

„Że zaś pokolenie, które obecnie weszło w życie, z przymusem szkolnym nie spotka się już poza wojskiem nigdzie, skrócenie czasu służby równałoby się dobrowolnemu usunięciu poza nawias polskości całego szeregu jednostek, któreby potem, w razie potrzeby pochwycenia za broń, nie posiadały niewątpliwie owego ducha, o którym wspomina generał Ludendorff".

„A gdyby duch ten upadł, gdyby wyczerpał się zapał bojowy mas żołnierskich, żołnierze nasi przestaliby walczyć do ostatniej kropli krwi, nie chcieliby umierać za Ojczyznę".

Znakomitą odpowiedzią na wszystkie pomysły reorganizacyjne w wojsku jest artykuł ppłk. S. G. Jana Sadowskiego w Polsce Zbrojnej „O stabilizację organizacyjną wojska". Zdaniem ppłk. Sadowskiego, zasadniczym warunkiem sprawnego funkcjonowania aparatu wojskowego jest niezmienność organizacji wojska przez dłuższy okres czasu, natomiast wszelkie reorganizacje, zmieniając warunki pracy, czynią tę pracę zwłaszcza u dołu niezmiernie trudną, mało wydajną i niejednolitą. Przedstawiwszy następnie szczegółowo historję pierwszych lat życia naszego wojska, wskazuje ppłk. Sadowski, iż do początku roku 1925 nie mieliśmy ustabilizowanych warunków pracy, na które z takiem utęsknieniem oczekiwano. Dopiero rok 1925 był pierwszym rokiem normalnych warunków pracy—i on jednak przyniósł wkońcu rozczarowanie przez przedwczesne zwolnienie ostatniego turnusu rezerwy z ćwiczeń i przedwczesne urlopowanie rocznika 1903. I. Rok 1926 przyniósł z sobą atmosferę niepewności, a projekty redukcyjne i reorganizacyjne, wygłaszane w Sejmie lub publikowane w prasie, czynią tę atmosferę jeszcze mniej podatną do spokojnej i systematycznej pracy. Że reorganizacji wojska nie można przeprowadzić z dnia na dzień bez poważnego naruszenia siły obronnej państwa daje ppłk. Sadowski jako przykład Turcję, której wojsko, zreorganizowane pod naciskiem czynników politycznych w roku 1908/9, zawiodło w zupełności w roku 1912, jakkolwiek „duch" wojska był bardzo wysoki. Trzy lata nie wystarczyły na to, by wojsko przeżyło okres chorobowy, wywołany reorganizacją. Twierdze-

nie, iż reorganizację można przeprowadzić tak, by już w roku 1926 mogła dać zyski budżetowe, a zarazem nie naruszyła siły obronnei państwa, jest, zdaniem ppłk. Sadowskiego, „łudzeniem siebie, że tak będzie, gdy tymczasem niema fizycznych możliwości, by tak było". Przypominając w zakończeniu swojego artykułu to, iż wartość siły obronnej zależy w pierwszym rzędzie od „ducha" wojska, które opiera się przedewszystkiem na „duchu" kadry zawodowej, wskazuje ppłk. Sadowski na to, iż pierwszym warunkiem utrzymania tego „ducha" na odpowiednim poziomie jest stabilizacja warunków pracy, która, pozwalając na stwierdzenie wyników pracy, daje korpusom oficerskiemu i podoficerskiemu zadowolnienie z ich wysiłków, zastępujące im dolegliwości w innych dziedzinach. Nawiązując do słów gen. Nolleta, który, pisząc o stanie wojska francuskiego, stwierdził, iż przechodzi ono przesilenie dwojakiej natury: organizacyjne i nastrojowe (przez które rozumie zniechęcenie korpusu oficerskiego do warunków pracy), spowodowane nietylko ciężkiemi warunkami materjalnemi, ale również zmęczeniem po reorganizacjach, nieustabilizowaniu warunków pracy i perspektywą długotrwałości tego stanu— kończy ppłk. Sadowski swój artykuł następującemi słowami:

„Oby nigdy w Polsce żaden wyższej szarży wojskowy nie czul się zmuszonym do napisania tego słowa „zniechęcenie", które winno być wyklęte ze słownika wojskowego. Co stanie się jednak, gdy pracownikowi choćby z największym pracującemu zapałem, warunki pracy w rękach kruszyć będą niedokończoną robotę? O ile to zdarzało się od roku 1921 do chwili obecnej, to wszystkich podtrzymywała nadzieja, że to się przecież skończy i że wchodzimy nareszcie w czasy normalne. Co będzie, gdy to trwać będzie dalej"?

Jakżeż jednak wyrzucić ze słownika wojskowego to słowo „zniechęcenie", kiedy zewsząd widzi się uporczywe starania o utrzymanie go i pogłębienie. Jako przykład posłużyć może ostatnia kampanja prasowa przeciwko wojsku, wywołana dyskusją, przeprowadzoną w sejmowej komisji budżetowej nad sprawozdaniem Najwyższej Izby Kontroli Państwa za rok 1924. To, co przy tej sposobności napisano, jest zbyt bolesne dla korpusu oficerskiego bym miał poświęcać tym artykułom szczegółowszą uwagę. Nie mogę tylko nie podkreślić na tem miejscu, iż taka forma krytyki, niczem zresztą nieusprawiedliwiona, wywołuje w korpusie oficerskim zniechęcenie oraz podrywa w społeczeństwie zaufanie do wojska, co stanowi dla siły obronnej państwa najgroźniejszy cios. A w jakim świetle stawia ona wobec zagranicy wartość moralną i bojową wojska wystarczy przeczytać Militär-Wochenblatt—Nr. 23, w którym znakomity publicysta, gen. Wrisberg, podaje swoim czytelnikom do wiadomości przebieg dyskusji, toczonej w naszej prasie w tej sprawie, w sposób bardzo zręczny i przekonywujący, bo oparty wyłącznie na dosłownem przytaczaniu artykułów naszych pism bez dodawania własnych komentarzy. Mamy tam wszystko: nadużycia przy dostawach, sprzeniewierzenie w wojsku sum, dochodzących do 150 miljonów złotych, zniknięcie 600 samochodów w jednym tylko okręgu korpusu i t. d. A w zakończeniu pisze gen. Wrisberg: „na podstawie przytoczonych przykładów można zrozumieć słowa Ilustrowanego Kurjera Codziennego, które brzmią: „Gdy się czyta o tych nadużyciach, to jasnem się staje, iż budżet 800 miljonów złotych, które dla wojska teraz wydajemy, można będzie zmniejszyć do 400 miljonów, jeżeli tylko uniemożliwi się złodziejstwa i nadużycia. Trzeba wyczyścić stajnię Aug-

jasza, bo w tej atmosferze brudu marnuje się majątek państwa. Dobro obywateli jest rabowane i trwonione".

Rzeczywiście, do takich słów Illustrowanego Kurjera Codziennego nie potrzebował gen. Wrisberg nic już dodawać. Gdy się to wszystko czyta, przychodzą zawsze na myśl żywe prawdy starożytnych Rzymian: „Caveant consules, ut respublica detrimenti non capiat".

W styczniu 1925 r. jeden z członków sejmowej komisji wojskowej, rozpoczynając dyskusję w sprawie przedłożonego przez rząd projektu ustawy o organizacji naczelnych władz obrony państwa, stanął na stanowisku, iż organizacja naczelnych władz wojskowych nie nadaje się jeszcze do rozstrzygnięć w drodze ustawodawczej i że należałoby ją raczej pozostawić prezydentowi Rzeczypospolitej do uregulowania w formie dekretu. Jako jeden z motywów tego stanowiska podał obawę, iż obecny Sejm nie daje gwarancji szybkiego załatwienia tej sprawy, co kryje w sobie niebezpieczeństwo, iż wojsko przez długi czas pozbawione będzie tego generała, który w myśl projektu rządowego „ma zabezpieczyć ciągłość pracy nad przygotowaniem obrony państwa i utrzymać zdatność bojową siły zbrojnej". Czas wykazał słuszność tych obaw. Mija już bowiem luty 1926, a projekt ustawy leży jeszcze tam, gdzie był rok temu, t. j. w sejmowej komisji wojskowej.

Nie wdając się w krytykę projektu i sposobu ujęcia w nim organizacji najwyższych władz wojskowych, ponieważ utrudnia mi to wysoce polityczny charakter, jaki nadano temu najważniejszemu zagadnieniu obrony państwa— zwrócę tylko uwagę na ostatnie wypadki, które wskazują na to, iż w chwili obecnej zachodzą poważne zmiany w zapatrywaniach na tę sprawę najpoważniejszych czynników w państwie. Zmiana ta wywołana została przedewszystkiem stanowiskiem marszałka Piłsudskiego wobec rządowego projektu ustawy Jakkolwiek stanowisko to było powszechnie znane od samego początku tworzenia projektu, to jednak stwierdzić należy, iż nie wywarło przez ostatnie dwa lata należytego wpływu na raz nadany bieg sprawie organizacji najwyższych władz wojskowych. Dopiero kilkakrotne stanowcze oświadczenia marszałka Piłsudskiego, iż projekt ten jest szkodliwy dla państwa i że nie przypuszcza, by w takich warunkach znalazł się gen rał, mający poczucie ciążącej na nim odpowiedzialności za losy państwa, któryby zdecydował się objąć stanowisko generalnego inspektora wojska, t. j. przyszłego naczelnego wodza—poruszyło opinję społeczną i zachwiało losem, zdawało się, już przesądzonego projektu. Opinja była już zatem przygotowana, gdy ukazał się w prasie komunikat, iż generał Żeligowski wystąpił na Radzie Ministrów z wnioskiem wycofania projektu ustawy z Sejmu. Wniosek ten był przedmiotem kilku narad Rady Ministrów, która jednak do chwili, gdy te słowa piszę, nie powzięła jeszcze żadnej uchwały. Z komunikatu prasy wiadomo jest tylko, że i Prezydent Rzeczypospolitej wypowiedział się ujemnie o wartości tego projektu. Najbliższy zatem miesiąc przyniesie prawdopodobnie ważne w tej sprawie dezycje.

Poprzednio już wspomniałem o artykule gen. Wrisberga w Militär Wochenblatt. Tygodnik ten, znakomicie redagowany, specjalną uwagę zwraca na Polskę, a zwłaszcza na nasze wojsko, któremu poświęca w każdym prawie

numerze dość dużo miejsca. Artykuły, pisane z dużym talentem publicystycznym, odznaczają się prócz posiadania dobrych naogół wiadomości o nas, zrozumiałą u Niemców tendencją do obniżania naszej wartości. Znajomość tej literatury jest wielce pouczająca, dlatego do podanej już poprzednio charakterystyki stosunków, panujących w naszej administracji wojskowej, przytoczę jeszcze dalsze równie ciekawe.

W jednym np. z numerów zamieszczono bardzo dokładne sprawozdanie z manewrów wołyńskich i pomorskich. Sprawozdanie to jest zakończone znamiennym komentarzem, który w streszczeniu brzmi: „wprawdzie goście zagraniczni wyrażali się z uznaniem o stanie wojska polskiego, nie można tego jednak brać zbyt serjo, bo obowiązywała ich przecież uprzejmość gości. Zresztą w interesie Polaków leżało ukryć przed gośćmi słabe strony swojego wojska. A ponieważ manewry były przedtem przerobione w najdrobniejszych szczegółach ze wszy kimi dowódcami, biorącymi w nich udział, miały zatem więcej charakter przedstawienia propagandowego, niż rzeczywistego egzaminu wartości organizacji i wyszkolenia wojska".

W innym znowu numerze spotykamy rzekome tłumaczenie „Sprawozdania wyższego oficera polskiego". Tendencja tego sprawozdania jest aż nadto widoczna. Oficer ów bowiem dowodzić ma w niem, iż pierwszą wojną w Europie będzie wojna rosyjsko-polska. Rosja bowiem nie zadowoli się obecnemi granicami, lecz dążyć będzie do odzyskania obszarów białoruskich i ukraińskich. Polska znajduje się w tej chwili w położeniu analogicznem, jak Niemcy w latach 1871—1914, którym groziło stale niebezpieczeństwo wojny odwetowej ze strony Francji. Położenie Polski jest jednak dużo gorsze, ponieważ Rosja, w przeciwieństwie do Francji, nie potrzebuje do wojny z Polską szukać sprzymierzeńców. Rosja posiada dzisiaj potężną siłę zbrojną i stale przygotowuje się do wojny z Polską. Po tym wstępie przechodzi ów wyższy oficer do nakreślenia planu wojny, jaki uważa dla Polski za jedynie możliwy. A więc rozstrzygnięcia szukać należy na terenie północnym, a ponieważ położenie nasze jest znacznie niekorzystniejsze, niż Rosji, musimy starać się uzyskać przewagę, analogicznie jak Niemcy w roku 1914, przez przeprowadzenie szybkiej mobilizacji i koncentracji oraz natychmiastowe ujęcie inicjatywy w natarciu. Tylko w ten sposób unikniemy losu państw centralnych w wielkiej wojnie.

Należy jednak przyznać, iż artykuły Militär Wochenblattu, jakkolwiek uderza w nich wyraźna niechęć do nas, utrzymane są w tonie spokojnym. Niestety nie można tego powiedzieć o innych organach wojskowej publicystyki niemieckiej. Wychodzi np. w Berlinie pisemko, przeznaczone dla podoficerów, p. t. Kriegskunst im Wort und Bild, które w sposób systematyczny i celowy stara się wyrabiać w swoich czytelnikach nienawiść do wszystkiego co polskie. Ton artykułów o Polsce, dołączone do nich rysunki, napisy i sentencje przechodzą wszelkie granice minimalnej przyzwoitości, jaka obowiązywać powinna publicystykę jednego narodu wobec drugiego. Pismo to posługuje się głównie metodą rysunków i fotografij, które opatruje odpowiedniemi napisami, mającemi na celu wpojenie w czytelnika przekonania, że ziemie, które Niemcy zmuszone były zwrócić Polsce, są ziemiami odwiecznie niemieckiemi i zamieszkanemi dzisiaj przeważnie przez Niemców. Widzimy tam „Toruń, największą twierdzę niemiecką, zrabowaną przez Polaków", zrabowany przez Polaków niemiecki Poznań, miasto rodzinne Hindenburga", obra-

zek, przedstawiający krzyżaków, zmuszających Polaków do panicznej ucieczki, jest tam i grotgerowski obrazek, przerobiony na modłę niemiecką, który przedstawia scenę wyrywania Niemca, obywatela polskiego, przez dwóch żołnierzy polskich od żony i dziecka, prawdopodobnie do służby wojskowej, wreszcie można tam znaleźć mapkę Polski, na której ziemie, zamieszkałe przez niepolskie narodowości, sięgają pod samą Warszawę i Kraków. Naturalnie w Poznańskiem, na Pomorzu i na Śląsku niema zupełnie Polaków—są tylko Niemcy, tak jak w Wileńszczyźnie są tylko Litwini.

Szczytem jednak wszystkiego jest artykuł, zatytułowany „Wschodnie granice Niemiec". Dowiadujemy się z niego, iż kraje, które obecnie zamieszkują Polacy, były przed 2.000 lat krajami wyłącznie niemieckiemi. Polacy wyparli z nich Niemców, korzystając z chwilowego osłabienia państwa niemieckiego, spowodowanego wojnami wewnętrznemi. W ostatnich jednak 200 latach zaczęli już Niemcy „zpowrotem odbierać swoje ziemie"—i prawdopodobnie byliby już dzisiaj daleko w głębi Polski, gdyby nie katastrofa wersalska. O raz rozpoczętem dziele nie można jednak zapominać. Wyparcie zatem Polaków z nad Wisły powinno być celem każdego Niemca. „O Wiśle bowiem można powiedzieć to samo, co o Renie; to nie jest niemiecka granica, ale niemiecka rzeka". „Walka o niemieckie kresy wschodnie nie została zakończona traktatem wersalskim". „Jak najostrzejsza duchowa walka już rozpoczęła się na naszych kresach wschodnich". W walce tej muszą wziąć udział wszyscy Niemcy, bo „nie powinniśmy w tych ciężkich czasach zapominać, że Ren i Wisła to niemieckie rzeki".

Artykuł ten przytoczyłem w wyjątkach, jako przykładowy wzór metody niemieckiej. Myliłby się bowiem ten, ktoby sądził, iż to tylko nieszczęście przegranej wojny tak dalece pomieszało rozum naszym sąsiadom. Artykuł ten nie jest bynajmniej wyskokiem zwarjowanego szowinisty, ale tylko jednem ogniwem celowej pracy, dążącej do opanowania naszych ziem zachodnich. Dlatego strzeżmy się i bądźmy przygotowani na to, iż Niemcy wykorzystają najmniejsze nasze osłabienie, by rozpocząć na nowo dzieło „odzyskiwania zrabowanych przez nas ziem niemieckich".

Mjr. S. G. Józef Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

J. Ludyga Laskowski. „Materjały do historji powstań G.-Śląskich. Tom I. 1919—1920", Katowice 1925. Księgarnia polska. Str. 262 i 60 rycin oraz map.

Odtworzenie historji powstań jest znacznie trudniejsze, niż opisanie przebiegu wojen regularnych. Podziemna robota konspiracyjna, poprzedzająca każdy wybuch walk wolnościowych, brak sztabów, gromadzących materjały, a często i socjalno-polityczne ich zabarwienie, utrudniają tu rolę historyka. Dzieje wojen mogą pisywać badacze, źródeł do historji powstań mogą dostarczać tylko ci ludzie, którzy sami w powstaniu odegrali ważniejszą rolę, gdyż oni jedni znają sprężyny ówczesnych działań, odczuwają ówczesne prądy i nastroje, a od nastrojów mas w dużej części zależy bieg wypadków w insurekcjach ludowych.

Można śmiało postawić tezę, że póki poseł ziemi śląskiej, b. komisarz plebiscytowy i dyktator z czasów III-go powstania — Wojciech Korfanty — nie ogłosi swych pamiętników, wiele szczegółów z walk wolnościowych Górnego Śląska pozostanie niejasnych, jeżeli już nie trudnych do zrozumienia.

Na razie prace zbierania materjałów do historji powstań górnośląskich podjął major Ludyga-Laskowski.

Z wielu względów ma on prawo do tego. Ślązak rodowity z pochodzenia, adjutant w sztabie generała Hallera w czasie, gdy dywizje hallerowskie stały na pograniczu Śląska, zrywającego się w sierpniu 1919 r. do walki; szef sztabu Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska z kresu II-go powstania w sierpniu 1920 r.

Dowódca 1 dywizji powstańczej, a później Zastępca Naczelnego Komendanta III-go powstania z r. 1921-ego, znający osobiście wszystkich organizatorów powiatowych, miał rzadką możność odszukania materjałów, uzupełnienia ich z własnych wspomnień i rozwiązania mało komu znanych przejść i wypadków. Dążność do objektywnego wypowiadania sądów jest, jak dla autora, piszącego o bardzo zawikłanych wypadkach, cechą ważną a dodatnią.

Tom I-szy „Materjałów", wydany na doskonałym papierze i bardzo starannie ilustrowany, obejmuje zaczątki organizacji wojskowej na Górnym Śląsku, ówczesne położenie polityczne kraju, szczegółowy opis przygotowań, a niestety i tarć, poprzedzających wybuch I-szego powstania, jego przebieg i wyniki, odpisy ówczesnych meldunków, dotyczących powstania dowództwa I. korpusu generała Hallera (od 17. VIII—15. IX 1919 r.), stosunki, panujące na Śląsku po objęciu władzy przez Komisję Międzysojuszniczą, stan organizacji wojskowej, wybuch, przebieg i zdobycze polityczne II-go powstania.

Wyjątki z raportów niemieckich, sprawozdania komendantów powiatowych, wykresy liczbowych stanów organizacji, a przedewszystkiem imienne wykazy kierujących i ważniejszych osobistości powstań oraz organizacji wojskowej tworzą już bardzo poważny zbiór danych dla przyszłego historyka. Do oceny całości wypadków brak jeszcze zestawień sił strony przeciwnej, t. j. niemieckiej. Dopiero po uwzględnieniu organizacji sił Grenzschutzu, wojska tworzącej się wówczas Reichswehry oraz policji niemieckiej stosunek sił walczących zyska na wyrazistości.

Oczekiwać należy, że publikacje niemieckie, których ilość z opisem walk na Górnym Śląsku wciąż wzrasta, pozwolą z czasem zapełnić i tę lukę. Ze strony polskiej wykorzystał autor szereg nieogłoszonych jeszcze pamiętników, jak Zgrzebnioka, Krzyżowskiego, Masztelarza, Grzegorzka i innych.

Książka majora Ludygi ma podwójną wartość: jako historja tak mało jeszcze niestety w Polsce znanych walk niepodległościowych Górnego Śląska, jak również, jako studjum, oddające na gorąco, bo pod świeżemi wrażeniami spisane dzieje dwóch powstań *ludowych*. Dla historyków, zajmujących się przebiegiem innych powstań, a więc czy roku 1848-ego, czy 1863-ego taki żywy przykład tych współczesnych nam epizodów może być niezmiernie pouczającą lekturą. Analogje w trudnościach organizacyjnych, braku broni, a przeciwieństwa wobec innych powstań, w których nie masa ludu, ale jego inteligencja odegrała główną rolę, nasuwać mogą wiele ciekawych wniosków.

Dzięki pracom mjr. Ludygi powstania śląskie powinny uzyskać należne im miejsce w historji „Polskich wojen zjednoczenia lat 1918—1921-ego roku".

Ppłk. S. G. dr. St. Rostworowski.

Inż. major Aleksander Kiersnowski. Historja rozwoju artylerji, Toruń 1925, Oficerska Szkoła Artylerji.—Nakł. Pomorskiej Drukarni Rolniczej; str. VIII+412+2 nlb; atlas, tablic 29.

Pierwsza w języku polskim historja rozwoju artylerji, opracowana przez artylerzystę i mająca, jako nagłówek tytułu, napis „Oficerska Szkoła Artylerji", nadający jej charakter wydawnictwa półoficjalnego, powinnaby być, jak z góry spodziewać się należy, podstawowym podręcznikiem przedmiotu i punktem wyjścia wszelkich dalszych studjów; z tego też powodu, a także jako dzieło reprezentacyjne, nie może stać na poziomie niższym, niż podobne wydawnictwa zagraniczne. Praca tego rodzaju stawia autorowi wielkie wymagania, a na recenzenta nakłada obowiązek wyjątkowo starannego i drobiazgowego jej zbadania przy stosowaniu surowszych form krytyki. Dotychczas, o ile mi wiadomo, pojawiła się jedna tylko rzeczowa, ale dość pobieżna recenzja ppłk. Vorbrodta w numerze 10 „Przeglądu Artyleryjskiego" z r. ub. Z powodów poprzednio wymienionych życzyćby sobie należało, aby niniejsza recenzja nie była ostatnia.

W ocenie dzieła zajmiemy się naprzód tem, co odrazu rzuca się w oczy— jego wyglądem zewnętrznym, następnie układem i szczegółowem rozpatrzeniem treści. Co do pierwszej kwestji, stwierdzimy, że papier jest nienajlepszy, że kilka rysunków w atlasie nie może rościć sobie pretensji nietylko do artystycznego, ale nawet do poprawnego wykonania, ale to kładziemy na karb obecnych ciężkich warunków wydawniczych. Przy zastanawianiu się nad

stroną typograficzną książki zauważymy, że błędów drukarskich jest dosyć dużo, co już trzeba traktować mniej pobłażliwie, a dalsze spostrzeżenia doprowadzą do postawienia pierwszego bardzo poważnego zarzutu: autor używa w opowiadaniu garmondu i petitu; zdawałoby się, że pierwszy posłuży do rzeczy ważniejszych, petitem zaś drukowane będą szczegóły drugorzędne. Pod względem treści dzieli autor całość na epoki, okresy, rozdziały i ustępy różnej ważności; oczywiście tytuł każdej takiej części domaga się odpowiedniego kroju czcionek. Tymczasem ani jedna, ani druga zasada nie jest przeprowadzona konsekwentnie. I tak na str. 40—41 cały ustęp wydrukowano garmondem, a w środku drobnym drukiem dwa szczegóły, równoważne co do treści z całością; na str. 42 jedno zdanie petitem, a nadto nazwy dział jedne grubym drukiem, inne garmondem, niewiadomo dlaczego; na str. 61, w toku opowiadania o wyprawie włoskiej Karola VIII, jedne szczegóły garmondem, inne petitem, bez jakiegokolwiek słusznego powodu; streszczenia historji politycznej stale petitem, ale na str. 207 jeden okres historji Polski garmondem; na str. 321 — 3 opis armaty Schneidera petitem, ulepszenia garmondem—i t. d. Z tytułami tak samo. np. na str. 52 tytuł rozdziału „Artylerja francuska" temi samemi czcionkami, co poszczególne jego ustępy „Łoża i proch" i „Organizacja"; w rozdziale „Artylerja polska" (str. 105) tytuł „Starsi armatni" jest ważniejszy od głównego, bo drukowany kapitalikami. Tego rodzaju usterek jest mnóstwo i autor aż do końca nie może się zdecydować, jak porozdzielać części swojej pracy zapomocą odpowiednio dobranych i umieszczonych tytułów.

Gorzej przedstawia się sprawa z układem książki pod względem rzeczowym. Całość autor podzielił na trzy epoki — broni rzutowej, z trzema okresami, artylerji gładkiej, o pięciu okresach, i artylerji gwintowanej, o czterech okresach. W obrębie okresu znajdujemy zwykle wstęp, albo ogólną charakterystykę, streszczenia historji politycznej poszczególnych państw, opis rozwoju ich sprzętu artyleryjskiego, a niekiedy także palnej broni ręcznej, czasem jeszcze streszczenie całości, które zwykle nie jest streszczeniem, lecz dalszym ciągiem charakterystyki ogólnej, wreszcie literaturę i źródła, pomieszane razem pod pierwszym albo drugim tytułem. Metodyczną stroną historji sprzętu zajmiemy się przy bliższem rozpatrywaniu poszczególnych okresów, na tem miejscu zaś wypada powiedzieć nieco o streszczeniach historji ogólnej i o traktowaniu literatury przedmiotu. Autor umieścił te streszczenia, ponieważ—jak mówi—„pożytecznem jest bardzo odświeżyć sobie w pamięci historyczne dane, tyczące się ówczesnego stanu państw europejskich". Niewątpliwie — to się zawsze przyda, chodzi tylko o to, jak to ma być zrobione, a zdaje mi się, że dotychczas nikomu jeszcze nie udało się dać w kilkunastu wierszach prawdziwego obrazu stanu jakiegoś państwa w pewnym okresie. Streszczenia są wogóle rzeczą bardzo trudną, a tu miałyby one uzasadnienie o tyle, o ileby łączyły się ściśle z głównym przedmiotem. Tymczasem tak nie jest. — Nie wchodząc w szczegóły, aby nie powiększać zbytnio rozmiarów recenzji, zaznaczę, że streszczenia te przedstawiają się jako zbiór luźnych, mniej lub więcej ważnych wiadomości z różnych dziedzin życia społecznego, nie wiążących się, czy to z sobą, czy też z głównym tematem; czasem jest to suche wyliczenie oderwanych faktów lub władców państw z datami lub bez. Nadto mącą one przejrzystość układu, który i tak jest dosyć rozczłonkowany. Z tych powodów należałoby je całkowicie usunąć, zaś szczegóły z historji politycznej, wojskowej czy też rozwoju nauk, które miały istotny wpływ na organizację

czy też sprzęt artyleryjski, umieścić w opowiadaniu o artylerji poszczególnych państw, w tekście czy też w odnośnikach, albo w ogólnej charakterystyce, przyczem należałoby zdecydować się, czy traktować ją jako wstęp, czy jako zakończenie okresu.

Niemałą zaletą książki jest podanie materjału, z którego powstała, szkoda tylko, że autor traktuje ten materjał dosyć nierównomiernie. Przedewszystkiem miesza pojęcia literatury i źródeł. I tak przy końcu pierwszej epoki, podając kilka ważniejszych opracowań z XIX i XX wieku, nazywa ten rozdział „źródłami“. To samo mylne określenie powtarza się przy pierwszym okresie drugiej epoki, przy drugim pod tym samym tytułem znajdziemy i literaturę i źródła, przy III, IV i V rozdziały otrzymują właściwy tytuł „literatury“, jednakże i tu czasem zabłąka się źródło w ścisłem tego słowa znaczeniu W ostatniej epoce raz tylko występuje literatura jako osobny rozdział, poza tem pojawia się w odnośnikach. Przy podawaniu poszczególnych dzieł postępuje autor dowolnie—jedne notuje tylko, inne analizuje, niektóre wreszcie streszcza, nieraz dosyć szczegółowo, przytaczając dosłownie całe ustępy, jednakże stosunkowo rzadko pamięta o tem, co przy cytowaniu książki jest konieczne—o podaniu danych bibljograficznych. Wymienione powyżej błędy i usterki nie dobrze świadczą o metodzie pracy historycznej autora.

Jeżeli już o metodzie mowa, niech mi wolno będzie wyrazić na tem miejscu parę ogólnych uwag, które przekroczą wprawdzie ramy recenzji, jednak może nie będą zbyteczne. Faktem jest, że w naszym korpusie oficerskim zamiłowanie do historji wojskowości jest znaczne i budzi się pęd do pracy twórczej w tym zakresie. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że historja wojskowości jest przedewszystkiem historją, a ta, jako specjalna nauka, ma sobie właściwe wymagania, swoje własne metody poszukiwań, analizy i syntezy. Wiadomości te nabywa się normalnie przez kilkoletnie studja uniwersyteckie, a nie da ich żadna szkoła wojskowa, nie wyłączając naszej Wyższej Szkoły Wojennej. Rozumiano to już oddawna i wojska obce dbały, aby oficerom, mającym pracować w tej dziedzinie, dać wykształcenie historyczne. Tak np. w Austrji odkomenderowywano na dwuletnie studja w „Institut für österr. Geschichtsforschung“ oficerów, mających pracować nad historją wojskowości w wiedeńskiem archiwum wojennem. U nas dotąd nie było jeszcze czasu na zajęcie się tą sprawą i dopiero niedawno powstało w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym seminarjum historji wojskowości. Wyniki będą dziełem dalszej przyszłości, a tymczasem, ktokolwiek z nas chciałby poświęcić się twórczej pracy historycznej, a nie wyniósł teoretycznego przygotowania z odpowiedniej szkoły, powinien, jak mi się zdaje, zdobyć je drogą samodzielnych studjów—jeżeli inaczej być nie może—od Historyki Handelsmanna poczynając, a kończąc na krytycznym rozbiorze wybitniejszych dzieł, aby praktycznie poznać mechanizm twórczości historycznej. Inaczej trudno będzie ustrzec się piętna dyletantyzmu, a słaba pociecha, że to zdarza się i cywilnym historykom, którzy jęli się tej pracy z większym zasobem dobrych chęci niż wiedzy teoretycznej.

Przystępując do szczegółowego rozpatrzenia omawianego dzieła pod względem treści zaznaczę, że autor podzielił epokę I, czyli broni rzutowej, na trzy okresy—artylerji neurobalistycznej, ognia greckiego i art. barobalistycznej. Całość przedstawiona nieco pobieżnie, poważniejszych zarzutów jednak nie nasuwa. Można sprzeczać się z autorem, czy dostatecznie uzasadnione

jest wyodrębnienie ognia greckiego jako osobnego okresu.—Ogień grecki, niewątpliwie na owe czasy potężny środek walki, miał w stosunku do poprzednich pocisków zapalających podobne znaczenie, jak n. p. szrapnel w stosunku do kartacza. Przytem okres ten nie ma swojego końca, bo ogień grecki jest używany do samego końca trzeciego okresu. Z tych powodów może byłoby lepiej pozostawić dwa tylko okresy, między któremi da się położyć wyraźną granicę.

Epoka II, artylerji pirobalistycznej gładkiej, dzieli się na pięć okresów: 1) do wyprawy włoskiej Karola VIII, 2) od tejże wyprawy, 3) od początku wojny 30 letniej, 4) od początku wojny siedmioletniej, 5) obejmuje pierwszą połowę XIX w. i kończy się kampanją sebastopolską.

Przy omawianiu 1-go okresu trzeba zwrócić uwagę przedewszystkiem na nieodpowiednie ugrupowanie treści, co jest zresztą, jak widzieliśmy, stałą właściwością książki. Po wstępnych wiadomościach, tyczących się pochodzenia i nazwy artylerji oraz wynalazku prochu, następuje opis bombard, taraśnic i foglerzy. Dalej następuje rozdział p.t. „Początek artylerji w Polsce", następnie ogólna charakterystyka artylerji pirobalistycznej 1-go okresu, przyczem autor opisuje nowe typy i wraca do poprzednich. Przy opisie poszczególnych dział spotykamy się po raz pierwszy z tem, co prześladować nas będzie aż do końca książki, mianowicie z podawaniem ich wymiarów w centnarach, funtach, calach, niewiadomo jakich, wreszcie w miarach metrycznych. W dalszym ciągu podaje wprawdzie autor wartości dawnych lub obcych miar, ale czyni to bardzo rzadko, zaś większa część wymiarów pozostanie dla czytelnika niezrozumiała, jeżeli nie będzie miał pod ręką rzadkiej dzisiaj książki Kolberga [1]). Stąd prośba w interesie szerszych kół czytelników, aby autor przy drugiem wydaniu swej pracy zechciał mieć wzgląd na ich nieuświadomienie w zawiłej zresztą dziedzinie dawnych miar i wag, co tem łatwiej stać się może, że w obcych podręcznikach historji artylerji wymiary dawne są przeważnie sprowadzone do systemu metrycznego. Na razie pozwolę sobie gdzieniegdzie wyręczyć w tem autora, prostując zarazem błędy, jeżeli się znajdą. A więc najstarsze rzekomo działo w Europie z r. 1322, pochodzące z klasztoru św. Urszuli w Mantui, znane dzisiaj tylko z rysunków, a — swoją drogą — o mocno podejrzanej autentyczności, miało długości nie 64 lecz 164 mm; „Faule Mette" z r. 1411 z Brunszwiku ma długości 2'9 m, kaliber 76 a nie 64 cm i waży 8,226 kg. Wreszcie, opuszczając ten okres, muszę zaprzeczyć twierdzeniu autora, jakoby ówczesne nazwy niektórych dział— żmije, żaby, jaszczury — powstały „z powodu zielonawego koloru starego spiżu". Przecież, gdy je odlewano i nazywano, spiż ich nie był stary ani zielony, a nazwy pochodziły z tysiąca powodów, kryjących się w niewyczerpanej fantazji ludzkiej. Podobnie w ostatniej wojnie, o czem autor wie z pewnością z własnego doświadczenia, artylerzyści, zwłaszcza służący przy większych kalibrach, nadawali swoim działom najrozmaitsze indywidualne nazwy— Bóg raczy wiedzieć, dlaczego.

W okresie drugim, w tabelce przedstawiającej „sześć kalibrów Francji", podana jest wartość funta francuskiego, ale brak wyjaśnienia miar długości i niewiadomo, w jakich jednostkach podano absolutną wagę dział. Trzeba

---

[1]) Kolberg Juljusz. Porównanie miar i wag teraźniejszych i dawniejszych. Wyd. II. Warszawa 1838.

zatem wspomnieć, że ówczesna francuska stopa wynosiła 324.839 mm i dzieliła się na 12 cali. W systemie saskim (str. 71, w. 9 od dołu) zakradł się błąd, zapewne drukarski „Cema“ zamiast „Kana“ (cana), czyli bazyliszek. W działach polowych podana jest waga tylko kartauny, a możnaby dać wagi reszty dział na podstawie niewielkiej, a dobrze opracowanej książeczki Gohlkego[1]. Przy omawianiu artylerji hiszpańskiej należałoby więcej uwagi poświęcić dziełu Uffana, które przecież było tak ważne i tak wielki wpływ wywarło na artylerję wszystkich państw Europy. Nie jest mi wiadomo, jakich miar Uffan używał—mogły to być hiszpańskie, antwerpskie lub reńskie. Oryginalnego dzieła w ręku nie miałem, a ze znanych mi tłumaczeń widzę, że nasz Dekan przepisał wymiary z egzemplarza niemieckiego, we francuskim zaś[2]) wymiary te są nieco inne; wartoby zbadać bliżej tę sprawę i dojść ostatecznie do przedstawienia wymiarów Uffana w miarach metrycznych.—Dalej nie tłumaczy autor, jaka jest różnica między działami pospolitemi, (bastardami) i nadzwyczajnemi tego samego typu, co uzupełniając powiem, że bastarda była krótsza, a nadzwyczajna dłuższa od pospolitej Wreszcie o łożach wspomina autor, że u Uffana są budowane jak łoża Karola VIII, nie podaje jednak bliższych szczegółów, podczas gdy Uffan daje dokładne wymiary w kalibrach. Nadto Uffan mówi wiele ciekawych rzeczy o organizacji i taktycznem użyciu artylerji, które warto byłoby przytoczyć.

W okresie trzecim pierwsze miejsce należy się bezwątpienia artylerji szwedzkiej, która zajęła je dzięki reformom Gustawa Adolfa. Autor sam to przyznaje, zaczyna jednak od Polski „ze względu na ciągłość rozwoju artylerji w Polsce“ (str. 105), która i tak jest przerwana niepotrzebnem streszczeniem historji ogólnej. Po polskiej i szwedzkiej idzie francuska, holenderska i niemiecka, potem rozdział „Stan artylerji po wojnie 30 letniej do końca XVII w., a w nim ponownie mowa o artylerji francuskiej i niemieckiej, wreszcie o moskiewskiej Układ znowu wadliwy.—Przy opisie artylerji francuskiej autor wprowadza nową miarę „tuazy“, nie objaśniając jej, wobec czego należy podać, że ówczesny sążeń francuski (toise du chatelet) był równy 6 stopom = 1.949 m. W artylerji niemieckiej błędnie podana jest w tablicy Mietha (nie Miethena) nazwa działa 6 funtowego, które jest falkonem nie falkonetem; ciężar falkonu, armaty pułkowej i falkonetu, nie podany przez autora, wynosi według Gohlkego 770, 246 i 100 kg.

W okresie czwartym należałaby się wzmianka artylerji saskiej, która, zanim została zniszczona w wojnie 7 letniej, należała do bardzo dobrych. Na uwagę zasługuje tu przyrząd Obmausa, umożliwiający szybkie nabijanie.

Epoka trzecia, artylerji gwintowanej, zajmuje w książce prawie tyle miejsca, co obie poprzednie i dzieli się na cztery okresy—1 do wojny francusko-niemieckiej 1870 r., 2 do wynalezienia prochu bezdymnego, 3 do wojny światowej i 4 po wojnie światowej. Ta część opracowana jest najlepiej. Widać zaraz, że autor znalazł się nareszcie na własnym gruncie, na którym porusza się tem swobodniej, im bliżej jest czasów najnowszych Całkowite opanowanie materjału zaznaczyło się przedewszystkiem w układzie, który jest

---

[1]) W. Gohlke, Geschichte der gesamten Feuerwaffen bis 1850. Sammlung Göschen, Leipzig 1911.

[2]) Artillerie, c'est a dire: vraye instruction de l'atillerie etc.—A Zunpten chez Andre d'Aelst, Anno 1621.

OSTATNIE WYDAWNICTWA WOJSKOWEGO INSTYTUTU NAUKOWO-WYDAWNICZEGO.

ALLEHAUT. WALKA PIECHOTY. Z francuskiego przełożył gen. bryg. Ferdynand Zarzycki. Warszawa 1926. Cena 3.75 zł.

Jest to tłumaczenie ciekawego studjum pułkownika wojska francuskiego Allehaut.

W studjum tem autor omawia ogólne pojęcia i zasady obronnej i zaczepnej walki piechoty, rozpatruje walkę bataljonu i pułku, podkreślając w całej swej pracy doniosłe znaczenie wzajemnej łączności duchowej między piechotą i artylerją zwłaszcza w boju.

Praca ta jest oparta na obowiązujących regulaminach francuskich oraz obficie ilustrowana przykładami walk z Niemcami na froncie zachodnim w 1914—1918 r.

Cechuje ją jasność i przejrzystość wykładu, żywy styl i kwiecisty język, które tłumacz zachował w przekładzie.

Ciekawy temat, dobre i przystępne jego ujęcie oraz ładny język sprawiają, że książkę tę czyta się z dużem zainteresowaniem.

Można śmiało powiedzieć, że praca ta może przynieść korzyść oficerom, zapoznając ich nietylko z zasadami walki wogóle, a bataljonu i pułku w szczególności, lecz również z całym szeregiem charakterystycznych epizodów walk w okresie wielkiej wojny.

SŁUŻBA ZDROWIA W WOJSKACH STAROŻYTNEGO ŚWIATA, dr. med. Ludwika Zembrzuskiego płk. Warszawa 1925. Cena 2.70 zł.

Praca pułkownika Zembrzuskiego jest pierwszą w języku polskim, ujmującą służbę zdrowia w wojskach starożytności, a opartą na dziełach znanych powag historycznych i lekarskich.

Jasny i przejrzysty układ, ujęcie źródłowe i barwne czynią z niej interesującą i ciekawą lekturę, przedstawiającą ponadto stan i rozwój medycyny ogólnej i wojskowej, taktykę sanitarną w wojskach starożytności oraz zaznajamiającą czytelnika z poglądami na znaczenie i rolę służby zdrowia w tych czasach.

Książka zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, zwłaszcza w lekarskich sferach wojskowych.

FRANCUSKA TYMCZASOWA INSTRUKCJA SŁUŻBY POLOWEJ, przełożył płk. S. G. Janusz Gąsiorowski. (Tom VI Bibljoteki regulaminów i instrukcyj wojsk obcych). Warszawa 1926. Cena 3.50 zł.

Przepisy tyczące się zasad prowadzenia walki znalazły we Francji swój wyraz w „Tymczasowej instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek“ z 6 października 1921 r.

Ponieważ wymieniona instrukcja zawiera tylko ogólne zasady w ramach dywizji i większych jednostek, dołączono do niej szereg załączników, szczegółowo omawiających różne zagadnienia. Pierwszy załącznik stanowi wydana obecnie w polskim przekładzie „Tymczasowa instrukcja służby polowej“ z 10 stycznia 1924 r. W porównaniu z francuskim przedwojennym regulaminem służby polowej z 2 grudnia 1913 r. wykazuje ona pewne różnice w układzie treści, gdyż w nowej in-

strukcji nie umieszczono części omawiających walkę, fortyfikacje, działanie służby łączności, natomiast dodano rozdziały o transportach, o zachowaniu się w kraju nieprzyjacielskim, o przechodzeniu przez rzeki, a wreszcie o jednostkach działających na samochodach. Na szczególną uwagę zasługuje studjum o zachowaniu tajemnicy działań. Prócz tego instrukcja omawia sprawy, wchodzące w skład każdego regulaminu służby polowej.

Instrukcja służby polowej wraz z Instrukcją taktycznego użycia wielkich jednostek jest wynikiem doświadczeń zebranych przez wojsko francuskie podczas wojny światowej.

Z tego względu wymienione instrukcje stanowią znakomity materjał do studjów nad doktryną taktyczną i operacyjną. Należy sobie życzyć, aby znalazły się w rękach jak największej ilości oficerów.

TYMCZASOWE WSKAZÓWKI O BATALJONACH KARABINÓW MASZYNOWYCH, z francuskiego przełożył ppłk. S. G. Mieczysław Scieżyński. (Tom X Bibljoteki regulaminów i instrukcyj wojsk obcych). Warszawa 1926. Cena 1.60 zł.

Bataljony karabinów maszynowych powstały we Francji niedawno, jako wynik doświadczeń wojny światowej oraz czasów powojennych. Składają się one z 3 kompanij karabinów maszynowych i kompanji piechoty każdy, o łącznej ilości 48 c. k. m. i 36 r. k. m. W ten sposób zorganizowana jednostka może przy małym bardzo stanie liczebnym wytwarzać niezwykle potężny ogień, zapewniający nieprzerwalność frontu na przestrzeni 4 km, przy pewnych zaś przeszkodach naturalnych względnie odpowiednim terenie na przestrzeni znacznie większej.

Te dwie cechy bataljonu karabinów maszynowych: szczupłość obsługi i możność utrzymania szerokiego frontu powodują, iż wobec rozciągłości naszych granic przedstawia on dla nas niezwykle ciekawe i ważne studjum, czego wyraz dały pierwsze wielkie manewry nasze, w których brały udział utworzone ad hoc bataljony k. m.

Krótko a treściwie ujęte zagadnienie bataljonów k. m. w niniejszej tymczasowej instrukcji francuskiej, będzie niewątpliwie doskonałą pomocą przy studjowaniu powyższego zagadnienia.

lepszy niż w poprzednich epokach, i w jasnem ujmowaniu poszczególnych zagadnień.—Szczegółowe uwagi co do tej epoki podał w swej recenzji ppłk. Vorbrodt; nie będę ich powtarzał, zaznaczę jedynie, że przy omawianiu literatury III okresu, autor zbyt zagłębia się w szczegóły, które należą do części opisowej sprzętu. Ze względu na to, że książka przeznaczona jest także i dla niefachowców, byłyby nieraz pożądane dokładniejsze i przystępniejsze objaśnienia części składowych sprzętu; sama nazwa, jak n. p. celownik kremaljerowy, niczego laikowi nie powie.

Artylerji polskiej poświęca autor stosunkowo dosyć dużo miejsca, a materjał do opowiadania bierze przedewszystkiem od Górskiego, którego jednak traktuje dosyć lekko, uważając jego dzieło tylko za „bardzo cenny skorowidz źródeł". Zaraz potem podaje przychylną wzmiankę o książce por. Rostafińskiego „Zarys historji rozwoju wojskowości w Polsce", która w tem zestawieniu wygląda, jak gdyby była dziełem lepszem od poprzedniego, a przynajmniej równowartościowem, gdy tymczasem z recenzji por. Laskowskiego w Bellonie (T. VI. zesz. 11 r. 1922) wiadomo, że jest to praca bardzo słaba. Od siebie dodam, że jest ona jedną z tych, które spowodowały moje ogólne uwagi na temat metody pracy historycznej. Wspomina dalej autor mimochodem o Korzonie i Gembarzewskim, natomiast w całym tym dziale nie znajdziemy ani jednego śladu, wskazującego, że autor zna późniejszą literaturę, czy to z zakresu ludwisarstwa, przynoszącą mnóstwo cennych szczegółów z historji sprzętu, czy też odnoszącą się do dziejów artylerji po rozbiorach. Skutek jest oczywiście taki, że stare błędy, już sprostowane, powtarzają się znowu, a nadto brak tu zupełny historji artylerji Księstwa Warszawskiego i Królestwa. Zarzuty te uważam za bardzo poważne Każdej pracy naukowej stawia się żądanie, aby zawierała wyniki ostatnich badań, zaś od tego pierwszego specjalnego podręcznika w języku polskim należy bezwarunkowo wymagać, aby dzieje artylerji polskiej były w nim opracowane jak najstaranniej, zajmując zresztą tyle miejsca, ile im się w historji ogólnej słusznie należy. Łatwa dostępność materjału porównawczego uwalnia mnie od drobiazgowego rozbioru; kilka kwestyj jednak pozwolę sobie poruszyć.

Wspomniane na str. 38 i reprodukowane w atlasie pod l. 18 i 19 rzekomo typowe hufnice są najprawdopodobniej falsyfikatami; lepiej o nich nie wspominać [1]) Autor krzywdę czyni Zygmuntowi Augustowi, zarzucając mu (str. 83), że bardzo mało dbał o artylerję. Górski słusznie jest innego zdania, a jak troskliwie król ten opiekował się artylerją, o tem wiele ciekawych wiadomości przynosi doskonała praca M. Brenszteina [2]) Władysław IV., aczkolwiek tak bardzo około rozwoju artylerji polskiej zasłużony, nie był jednak sprawcą wydania „Archelji" Dekana; zasługa ta należy się Abrahamowi Ciświckiemu, kasztelanowi śremskiemu.

W rozdziale p. t. „Starsi armatni", umieszczonym w okresie III epoki II, wymienia autor dowódców artylerji od Pawła Grodzickiego aż do końca bytu niepodległego Polski. Trzej ostatni należą do następnego okresu. W wylicze-

---

[1]) Dr. Karol Badecki, Ludwisarstwo lwowskie za Zygmunta I., Lwów 1921.

[2]) Michał Brensztejn, Zarys dziejów ludwisarstwa w b. W. Ks. Litewskiem. Wilno 1924.

niu tem znajduje się sporo błędów, częściowo już dawniej sprostowanych [1]). Gen. Marcin Kątski zmarł w r. 1710, a nie w 1700, zaś następca jego Flemming (nie Hemming) Jakób Henryk pełni swój urząd od 1710—1713 (nie 1712), a temsamem Rybiński Jakób Zygmunt od 1713—25, Branicki Jan Klemens do 1735 (nie 1737), a więc Jakób Aleksander Lubomirski od 1735 do 1752 (nie 46), po nim Henryk Brühl do 1763, syn jego Alojzy Fryderyk do 1788 (nie 1786) i Szczęsny Potocki. W charakterystykach tych dowódców spotykamy całkiem nowe i zdumiewające sądy o Alojzym Fryderyku Brühlu. Generał ten, który w historji zdobył sobie jak najlepszą opinję, przedstawia się w opowiadaniu autora, jako człowiek bez głowy, który „bezwzględnie zawiódł pokładane w nim nadzieje", a wreszcie „przezornie umknął do rodzimej Saksonji, nie omieszkawszy skalać artylerję polską jedynym wypadkiem w jej dziejach sprzedaży szarży". Byłoby to bardzo smutne, ale na szczęście dla Brühla zarzuty, stawiane mu, są wynikiem małej znajomości ówczesnych warunków, ustroju państwa i wojska, oraz uprawnień dowódcy artylerji. Pomimo tych pospiesznych, a nieostrożnych, żadną nową podstawą naukową nie wzmocnionych sądów autora, pozostanie Brühl tem, czem był dotychczas—znakomitym organizatorem, który najbardziej upośledzoną broń wyniósł na pierwsze miejsce, a swoją pod każdym względem dodatnią działalnością wywarł niemały wpływ i na resztę wojska. Jeżeli można ubolewać, to chyba tylko nad tem, że zasługi jego zbyt mało są znane.—Przy sposobności muszę w imię prawdy historycznej obalić nareszcie - choć z przykrością—piękną legendę o niesprzedawaniu rang w artylerji. Tak dobrze nie było. W artylerji, jak i w innych rodzajach broni, sprzedaż rang istniała, a nie wiedzieliśmy o tem dlatego, ponieważ były to wypadki stosunkowo rzadkie, jako że na te stanowiska, uważane za pośledniejsze, mniej było amatorów. Deklaracja królewska z r. 1783, zabraniająca sprzedaży rang od 1 I. 1784 w praktyce odnosiła się do nowo tworzonych etatów lub do stanowisk po zmarłych. Gdy kto chciał zająć stanowisko po żyjącym oficerze, dawał mu odszkodowanie za to, co kiedyś ten oficer za swą rangę zapłacił. Jak zaś było w artylerji za czasów Brühla o tem świadczy pewien jego list, który pozwolę sobie streścić, ponieważ dotychczas nie był znany [2]): Generał dowiedział się, że por. Jakubowski chce kupić szarżę od oberceugwarta Kreutza, wobec czego przypomina, że sprzedaże są regulaminem zabronione. O transakcji między obu oficerami wiedzieć nie chce, jednak będzie awansował Jakubowskiego, jeżeli ten da starszym od siebie porucznikom rewers, że przed nimi awansować do aktualnej kapitanji nie będzie i gdy oni na to zgodzą się. Takie to były kompromisy między zasadami a życiem.—Nieobycie się autora z materjałem źródłowym stwierdza między innemi wyrażenie (na str. 187): „Nie mogą nam tedy zaimponować wszystkie te „Rolle generalne", przepełnione szumnemi frazesami... i drobnostkami szczegółów umundurowania". Gdyby autor zechciał zobaczyć tego rodzaju dokumenty, przekonałby się, że rolle generalne są to spisy imienne, w których pozatem niema w ogóle żadnych a tembardziej szumnych frazesów. Poprawić muszę wreszcie błąd w nazwisku (str. 195), który autor powtarza

---

[1]) Por. recenzję pracy płk. Gembarzewskiego „Rodowody pułków polskich", napisaną przez ppłk. B. Pawłowskiego.—Bellona, T. XIX. zesz. 3 r. 1925.

[2]) List z dn. 17. II. 1770 r. z Drezna do majora (prawdopodobnie Tł - bickiego) Arch. Gł. Dz. III. T. 43. k. 21.

za Górskim: profesor rysunków w szkole artyleryjskiej nazywał się Bartłomiej Folino, nie Polino [1]) Kończąc swe uwagi nad historją artylerji polskiej stwierdzić muszę z przykrością, że dział ten będzie mógł zadowolić czytelnika dopiero po przerobieniu go i uzupełnieniu.

Styl i język książki wymaga pewnych poprawek, na co zwrócił już uwagę pplk. Vorbrodt. Przytoczę kilka niewłaściwych wyrażeń, ponieważ są one dosyć rozpowszechnione: „używać" z 4-ym przypadkiem zamiast 2-giego („Nemrod.. używał łuk", „Prusy używali ogromną ilość dział" i t. p.) „*w to wyżłobienie* umieszczano przedmioty" (str. 14), „*za wyjątkiem*", „zagrażając zalewem... *kraje chrześcijańskie*" (str. 101) „pierwszy i drugi *pułki*" (str. 187), „ośmio—i siedmioletnia *wojny*" (str. 166) „do którego *szykowano*. . proch (str. 284), „nie posiada *dostateczną wagę*" (str. 326); dalej nie „prockar", „szufel", ale prockara i szufla (rodz. żeński) wreszcie nie „litrować", jak koniecznie chce autor, ale po staremu „lutrować", bo za tem stoi powaga słownika języka polskiego Karłowicza. Usterek językowych jest stosunkowo dużo.

Atlas zawiera rysunki sprzętu i tablice z obliczeniami, w których jednej brak. Format odmienny od formatu książki, czego można było uniknąć. Rysunki różnej wartości, od całkiem złych do zupełnie dobrych, których jest więcej. Rysunek katapulty (2) jest źle przedstawiony; drążki, do których przyczepiona jest cięciwa, powinny być przeciwnemi końcami umieszczone w ścięgnach, inaczej przyrząd nie będzie działał; tak samo rys. 27; rys. 18 i 19, przedstawiające falsyfikaty, należałoby usunąć. Przydałyby się bardzo objaśnienia części składowych sprzętu, zwłaszcza nowoczesnego.

Wszystkie te spostrzeżenia i uwagi na temat „Historji rozwoju artylerji" składają się na stwierdzenie, że w znacznej mierze nie odpowiada ona wymaganiom, które zwykliśmy stawiać tego rodzaju dziełom. Jest niewątpliwie owocem dużego i rzetelnego wysiłku wspomaganego gruntowną wiedzą w zakresie przedmiotu, przynosi wiele materjału faktycznego, jednakże—jak okazało się—ma znaczne wady konstrukcyjne i sporo mniejszych usterek. Licząc się z rozmiarami działu sprawozdawczego Bellony, musiałem pominąć niejeden szczegół mniej ważny, niejeden też zapewne wymknął się mej uwadze. Spodziewam się jednak, że te przeoczenia i niedomówienia zostaną usunięte w innych recenzjach, albowiem mniemam, że pierwszy polski podręcznik historji artylerji powinien wzbudzić szerokie zainteresowanie i dyskusję z udziałem każdego, ktokolwiek miałby w tej sprawie coś do powiedzenia. Chodzi tutaj przecież o dzieło podstawowe, które w drugiem swojem wydaniu powinno przynieść chlubę naszemu piśmiennictwu wojskowemu.

Mjr. A. Hnilko.

Cpt. de frégate A. Laurens. Le blocus et la guerre sous-marine. Paris. 1924.

Książka, napisana przez komandora-por. A. Laurensa, szefa sekcji historycznej sztabu generalnego marynarki wojennej francuskiej, podaje treściwie i źródłowo przebieg blokady, stosowanej podczas wojny światowej 1914/18 r. przez koalicję i związanej z tem walki niemieckich łodzi podwodnych. Blokada—podaje kmd.-por. Laurens—była wynikiem systemu defensywy, zarzą-

[1]) Rastawiecki.—Słownik rytowników polskich, Poznań 1886, str. 110—11.

dzonej przez koalicję w przekonaniu, że czas będzie dla niej najlepszym sprzymierzeńcem. Rachuba ta w danym wypadku nie zawiodła.

Blokada była nadzwyczaj ścisła i stawała się z każdym rokiem coraz ściślejsza, Dyplomacja i wojskowość pracowały nad nią bez wytchnienia Pierwsza bowiem musiała, działając w ramach prawa międzynarodowego, wpływać na państwa neutralne, ciągnące szalone zyski z kontrabandy wojennej, aby podporządkowały się interesom koalicji, oraz paraliżować przeciwdziałanie państw centralnych. Druga, w postaci marynarki wojennej, uskuteczniała samą blokadę, trzymając w szachu całą flotę niemiecką i konfiskując przemycane środki.

To też blokada, która doprowadziła w państwach centralnych dzienną rację żywnościową do 250 gramów chleba, 175 gramów kartofli, 30 gramów mięsa i 10 gramów tłuszczu, a śmiertelność powiększyła do 37%, wyczerpała i zdusiła Niemców.

Niemcy zaś—stwierdza kmd.-por. Laurens—będąc dobrymi taktykami, nie okazali się na morzu dobrymi strategikami. Eskadry niemieckie na oceanach zginęły po bohaterskim oporze, a świetna nowowybudowana flota dobrowolnie unieruchomiła się w swych portach, pozwalając na zamknięcie cieśniny Kaletańskiej i linji norwesko-szkockiej na morzu Niemieckiem, a cieśniny Otranto na Adrjatyku przez zagrody minowe, dochodzące do 500 km długości, nie poczynając nic przeciw „zakorkowaniu" portów w Ostendzie i w Zeebrüge, które były podstawami łodzi podwodnych, i nie wykorzystując swego jutlanckiego zwycięstwa nad Anglikami. Flota niemiecka wciąż czekała na odpowiednią okazję, stając się typową „flotą w pogotowiu" (angielskie „fleet in being"), i doczekała się kapitulacji w Scapa-Flow.

Natomiast bezprzykładnymi—mówi kmd.-por. Laurens— z punktu widzenia techniki żeglarskiej były wyprawy niemieckich łodzi podwodnych. Wyprawy te były bezprzykładne z punktu widzenia odwagi, wytrzymałości i sprawności, oraz techniki żeglarskiej (łodzie po 30 dni przebywały na pełnym morzu i przepływały oceany), lecz nie z punktu widzenia żołnierskiego, bo celem ich było skrytobójcze topienie i to nie okrętów wojennych, lecz statków handlowych, nie wyłączając statków szpitalnych. Wyraźne instrukcje nakazywały dowódcom łodzi—pisze kmd.-por. Laurens—mając do wyboru okręt wojenny lub statek handlowy, wybierać ten ostatni. Taki sposób prowadzenia wojny podwodnej, choć postawił, jak pisze dowódca floty angielskiej, admirał Jellicoe, państwa koalicyjne w położeniu nad wyraz ciężkiem (zatopionych zostało 4.200 statków o ogólnej wyporności 9 miljonów tonn), wywołał interwencję Stanów Zjednoczonych, które dobiły Niemców.

Poza tem, jeżeli Niemcy chciały prowadzić bezwzględną wojnę podwodną, to z punktu widzenia strategji należało prowadzić ją odrazu, od 1914 roku, a nie od 1917; popełniono błąd, tracąc czas, a czasu nigdy i nigdzie nie odzyska się.

O blokadzie państw centralnych i walce niemieckich łodzi podwodnych powstała już cała literatura w Anglji, Francji i Niemczech. Literatura ta atoli dla przeciętnego oficera czytelnika posiada zasadniczo dwa braki: jest albo zbyt fachowa albo zbyt popularna. Tych braków w zupełności uniknął kmd.-por. Laurens i pracę jego z zajęciem i korzyścią może przestudjować każdy, kto poważnie interesuje się zagadnieniami marynarki wojennej.

Kpt. mar. inż. Hubert.

Cena pojedyńczego zeszytu Bellony: **1 zł. 75 gr.,** zagr. **2 zł. 25 gr.**
Prenumerata kwartalna: **4 zł. 50 gr.,** zagr. **6 zł.**

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.